PRZEGLĄD HOMILETYCZNY

KWARTALNIK

POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM KAZNODZIEJSTWA POLSKIEGO

ROCZNIK XVI. 1938. ZESZYT 3.

PRZEGLĄD HOMILETYCZNY

wychodzi pod **redakcją:** ks. dr. Ildefonsa Bobicza — prob. i dziek. w Iwju k. Lidy, ks. N. Cieszyńskiego — rektora kościoła Pana Jezusa w Poznaniu, ks. dr. W. Kosińskiego — prob. par. św. Jana i dziek. w Radomiu ks. dr. Z. Pilcha — prof. Seminarjum Duch. w Kielcach,

wydawany

przez Kieleckie Koło Homiletyczne.

TREŚĆ ZESZYTU:

WARUNKI OPŁATY:

W kraju i zagranicą: rocznie (z przesyłką) 8 zł.
Klerycy i studenci płacą (z przesyłką) 5 zł.
Konto czekowe Przeglądu Homil. w P. K. O. - Warszawa: Nr 100,794.
Przekaz rozrachunkowy „Przegl. Homil." Kielce, Nr 3.
Pierwszy rocznik wyczerpany. — Następne roczniki po 4 zł.

Adres Redakcji i Admin. Przeglądu Homil.: **Kielce, Seminarjum Duchowne.**

Les périodiques envoyés à titre d'échange ainsi que les livres pour compte — rendus doivent être adressés directement au **„Przegląd Homiletyczny"** à **Kielce — Pologne.**

Odpow. redaktor: ks. dr. Z. Pilch. Wydawca: ks. dr. S. Sobalkowski.

Odbito w drukarni „Jedność" w Kielcach.

TWÓRCZOŚĆ W KAZNODZIEJSTWIE.

Ks. dr. W. Kosiński.

Teorja literatury, kwalifikując różne rodzaje literackie, umieszcza kaznodziejstwo na pograniczu między prozą naukową a poezją. Z punktu widzenia literackiego zgoda na takie zakwalifikowanie kaznodziejstwa. Ale w Kościele naszym kaznodziejstwo to część *magisterii Ecclesiae,* a nawet poniekąd cząstka jego liturgji. To musimy mieć na uwadze przy rozważaniach naszych o twórczości kaznodziejskiej.

Tylko Bóg jest twórczy w ścisłem znaczeniu słowa. Stworzenie (natura, człowiek) może tylko przetwarzać, a to zarówno w dziedzinie materjalnej, jak i duchowej. Wiedza nie stwarza nic, tylko krok w krok idąc za naturą, odkrywa istniejące związki jej zjawisk, ich pierwiastki i przekształcenia.

I wyobraźnia też nie tworzy nic sama przez się z niczego; nie może ona stworzyć ani jednego tonu, ani jednej barwy, ale z tonów i barw istniejących układa nowe i w coraz nowe kombinacje zaplata związki rzeczywiste. W znaczeniu obszerniejszem to właśnie nazywamy twórczością.

Twórczość ludzka to objaw ducha i życia ludzkiego. Tworzyć to znaczy rodzić, a nie sklejać. Życie musi tryskać z utworu, który, zrodzony w duszy, działać musi na dusze innych. Zapał jest niejako ojcem twórczości, a rozum matką.

Powiada Lemcke w swej Estetyce: Nie tylko jednak w jaskrawych płomieniach, ale w cichym żarze, w zwyczajnem cieple artystycznej duszy wygrzewają się i kształtują utwory piękna. Ziarno kiełkuje zwolna; tworzą się kształty niepewne, mgliste; artysta sam jeszcze nie wie, co będzie. Stopniowo świta mu w głowie, cel rysuje się coraz wyraźniej; wszystko co do siebie należy, składa się i porządkuje. Walka bywa częstokroć trudną; sto zapędów i usiłowań chybia, a jeżeli artysta nie trafi na to, czego pragnie, odczuwa, jakby cierń w duszy, że nie trafił.

Im dzieło sztuki rozleglejsze, im więcej względów trzeba mieć na uwadze, tem powolniejszą jest wogóle ta praca wstępna, to dojrzewanie. Zwykle układają się naprzód wielkie, najogólniejsze rysy, następnie szkic pobieżny. Potem idzie wy-

pracowanie szczegółów. W końcu wygładza się i wykańcza wszystko.

Czasem powstaje cały obraz odrazu w duszy, wypracowany aż do najdrobniejszego szczegółu — artysta przenosi go tylko na zimny materjał. Mniejsze utwory można wykonać bezpośrednio w chwili poczęcia.

Artystyczne połączenia szczegółów z całością, zaprowadzenie ładu w rozmaitości i t. d., nazywa się kompozycją [1]).

Rezultat twórczości zależy od wielu czynników, najbardziej jednak od uzdolnienia: „Procesy duchowe odbywają się w umyśle twórczym z daleko większą energją, niźli w człowieku przeciętnym, co jednak jest poprostu wynikiem większego wzruszenia (interesu), z jakim on swoje sprawy duchowe traktuje, gdyż zwolna stają się one główną treścią i celem istnienia jego, podczas gdy w człowieku zwykłym są tylko środkiem do celów osobistych“ [2]).

Rozróżniamy uzdolnienie, talent i genjusz; ten ostatni jest najwyższym stopniem uzdolnienia. Jeżeliby chodziło o bliższą jego charakterystykę, nazwalibyśmy go poprostu siłą, która umie chwycić za jądro rzeczy, która bez błąkania się odkrywa główne prawo, leżące na dnie zjawisk i częstokroć bezwiednie nawet posługuje się niem zwięźle i stanowczo, podczas gdy inni przepadają w zawikłanych operacjach i mozolnem jednoczeniu dalekich wyobrażeń. To stosuje się zarówno do pojęcia jak do wykonania.

W pierwszym razie umie genjusz zachować takt najwłaściwszy; w rękach ma różdżkę czarodziejską, która tam uderza, skąd woda żywa wytrysnąć musi; znajduje wielką, wstrząsającą ideę, która zapładnia i napawa suszę, wybuchając z potęgą żywiołu, zalewając obszary, dopóki okiełznana, nie stanie się pożyteczną, piękną, niezbędną. W praktycznem wykonaniu nie zna genjusz trudności, jakie dręczą pospolitych artystów; nie ma zawiązki na oczach, która pozwala chodzić tylko krok za krokiem; wzrok jego jasny; śmiejąc się przesadza jedną po drugiej trudności; pozór go nie złudzi, dąży najprostszą drogą do celu.

Genjusz wie odrazu, o co chodzi i jak należy brać się do rzeczy, aby osiągnąć skutek. Posługuje się zasadniczem pra-

---

1) Lemcke, Estetyka. Lwów 1882, str. 245.

2) A. Lange, Studja i wrażenia, Warszawa 1900, str. 87.

wem, które tkwi na dnie wszystkich zjawisk jednorodnych, a tak nie ciągnie ze sobą balastu tysiąca środków i środeczków, między któremi potrzeba żmudnie wybierać, nim się znajdzie stosowny. Nie tworzy ułamków, ale całość. Nie gubi się w drobnostkach, nie męczy składaniem szczegółów — leje ze spiżu.

Obiera wielką treść; pali go wielki ogień; małe płomyki mogą tylko oblizać dokoła i okopcić, on chwyta wulkan i przelewa go w stałe formy. W swej sile i jedności równy słońcu! Dzieło zaś człowieka pozbawionego genjuszu podobne do światła skupionych świeczników, które zdaleka wydaje się jednym wielkim płomieniem, ale zbliska rozpada się na mnóstwo świetlanych języczków.

Genjusz nie wynajduje prawa, on je znajduje. Śmiały, pewny siebie, swobodny, nienawidzący przymusu; niemasz jednak odeń mniej samowolnego. Samowola i prawdziwy genjusz wykluczają się nawzajem. Rysy ma wielkie i wielki cel przed sobą; jest naturalny, nic w nim wymuszonego, sztucznego; pełen prostoty, działa najprostszemi środkami, wywierającemi ogromne skutki, właśnie dlatego, że są wypływem jednolitego, odwiecznego prawa; mało ich potrzebuje, bo wybiera najlepsze; nie zna maniery ani sztuczek. Genjusz to pierwotny wrodzony dar Boga. Dlatego nie zdoła go stłumić żadne chociażby najfałszywsze wychowanie...

Talentowi braknie tej pierwotności, tej iskry rozpalającej, tego wzroku i pewnej ręki, która ujmuje zawsze istotę rzeczy i najwłaściwszą stronę przedmiotu. Posiada jednak wrodzoną zdolność do zrozumienia, podpatrzenia i wyuczenia się tego, co mu wskażą; naprawia, choć nie upraszcza, a główną pokłada w tem ambicję, żeby robić szybko. Ilekroć ma coś odkryć, natęża się, dochodzi do swoich celów drogą raczej pracy, rozmyślania i porównywania, niźli bystrością wzroku.

Naturalnie ścisłej granicy pomiędzy genjuszem a talentem pociągnąć nie można[1]).

Niema również ścisłej granicy między talentem, a normalnym, przeciętnym człowiekiem. Wprawdzie inteligencje ludzkie nie są równe i jednakie, owszem co głowa to rozum, jak mówi przysłowie.

Normalny umysł, to znaczy zrównoważony; ciało i duch w nim są w pewnej biernej harmonji i spokoju. Jeżeli talent

1) **Lemcke**, Estetyka, str. 246—247.

i genjusz rwą się do góry, jeżeli ograniczony i idjota w dół się staczają, to człowiek normalny stoi na płaszczyźnie. Tak więc człowiek normalny jest jakby nieruchomy; stanowi on masę największą społeczności i w istocie społeczność sama przez się jest nieruchomą.

Ale człowiek normalny zawiera w sobie potencjonalną energję przyjęcia wszystkich nauk, sztuk i rzemiosł, wszystkich idej i formuł, jakie przynoszą genjusze i talenty. Nieruchomość jego zmienia się w naśladownictwo[1]).

Twórczość, jej zakres i napięcie zależą więc od uzdolnienia: im dusza bogatsza, tem twórczość obfitsza, bardziej wartościowa.

Ciekawe są wywody co do twórczości w kaznodziejstwie ojca Longhaye. Mówi on: Co to znaczy dobrze przemawiać? Co to znaczy dobrze wykonać jakąś rzecz? Oczywista, że wykonać ją odpowiednio do jej natury, do jej przeznaczenia, do pierwiastków, z których się składa i do rezultatów, jakie chciałoby się osiągnąć... Dobrze mówić, to znaczy przemawiać odpowiednio do natury i do celu wymowy.

Mowa jest cechą istotną człowieka, który składa się z ciała i duszy. Mowa jest materjalną, cielesną przez swój dźwięk rozlegający się w powietrzu, a duchową przez swą myśl, która się wciela w słowo...

A dla słuchacza co daje mowa? Dwie rzeczy ściśle ze sobą powiązane, nierozdzielne. Objekt, rzecz, na którą mi zwraca mówca uwagę i dusza, która mi ją odsłania. Objekt, rzecz — bo wymowa jest na to, by coś powiedzieć. I dusza, dusza mówcy, który przemawia, również. Bo mówca nie tylko o tem, co mu się podoba, lecz wypowiada swe uczucia czy zapatrywania względem owej rzeczy, wypowiada przez to duszę swoją. Chce czy nie chce, ta dusza jego promienieje w tonie, w geście, w oczach, w stylu. W przeciwnym razie mowa jego będzie ciemna, zimna, martwa.

Przedmioty, które odsłaniamy i wyłuszczamy, dusza, która się komunikuje ze słuchaczami, oto elementy istotne wymowy. Im one są bogatsze, tem więcej sama wymowa będzie porywającą i piękną... dobrze mówić, to wypowiedzieć cały przedmiot całą naszą duszą, to mówić stosownie do charakteru przedmiotu i stosownie do naszej natury, to pokazać w naszej mowie przedmiot takim, jakim jest w istocie i duszę naszą taką, jaką

---

[1]) A. Lange, Studja i wrażenia, Warszawa 1900, str. 21.

powinna być. Analiza elementów mowy pozwala wyciągnąć zasadnicze jej prawa... Działać na człowieka — oto racja bytu wymowy i jej cel. Jeżeli mi wypowiadasz swe uczucia co do jakiegoś przedmiotu, to oczywiście dlatego, abym i ja te zapatrywania podzielał. Jeżeli mi otwierasz swą duszę, to dlatego, aby wejść do mojej; jeżeli przemawiasz do mnie z pewną natarczywością i z pewnym wysiłkiem, to niezawodnie dlatego, by wywrzeć na mnie wpływ moralny.

Aby więc nauczyć się przemawiać, trzeba przedewszystkiem poznać lepiej rzeczy, przedmiot, życie, duszę przemawiającego i duszę, do którego przemawiamy, aby mowa nasza mogła go doskonalić [1]).

Ale działać możemy potężnie przez wymowę na innych pod warunkiem, że uruchomimy całą duszę naszą, wszystkie jej władze i zdolności, jakie posiadamy.

Posiadamy zaś cztery władze duszy: dwie wyższe, rozum i wolę i dwie niższe, wyobraźnię i uczucie. Te cztery władze są też elementami kazania, one nadają mu piętno twórcze. Należyta proporcja między niemi stanowi o genjuszu, przewaga zaś jednego z nich nadaje indywidualne piętno kaznodziei, jest nieraz przyczyną braku harmonji, obniża twórczość kaznodziejską i jej wartość.

* * *

Zanim zagłębimy się w szczegóły twórczości kaznodziejskiej na tle owych czterech elementarnych czynników, jakiemi są rozum, wola, wyobraźnia i uczucie, zastanowimy się nad tworzeniem kazania ogólnie.

W zależności od uzdolnień indywidualnych kaznodziei najlepiej ten proces ogólny uwydatnia się w bezpośredniem, tak zw. bliższem przygotowaniu się do kazaniu. Na tle pamiętników wybitniejszych kaznodziejów, ich osobistych wynurzeń czy rodzaju ankiet, wywiadów, możemy wyróżnić kilka grup kaznodziejów, bardzo rozmaicie tworzących kazania.

1. Najniższy stopień twórczości wykazują ci kaznodzieje, którzy uczą się napamięć kazania gotowego z jakiegoś podręcznika i wygłaszają je jako swoje własne.

Wielu homiletyków bardzo surowo potępia taką „twórczość". Mówią oni, że takie przygotowanie się do kazania bardzo źle świadczy o moralnej i umysłowej kulturze kaznodziei;

---

1) **Longhaye**, Theorie des Belles Lettres; l'âme et les choses dans la parole, Paris 1924, str. 2—7.

że stoi on na poziomie kaznodziei z pierwszych wieków chrześcijaństwa u nas, kiedy to duchowieństwo krajowe stało na niskim stopniu wykształcenia teologicznego, a przemawiało do pół-pogan. Zamiast kazania wygłaszali tylko pacierz, a zdolniejsi odczytywali jakieś przepisane kazanie z poleconego podręcznika.

My dziś nie wygłaszamy kazań do pół-pogan; uświadomienie ogólne i religijne, choć powoli, ale wzrasta. Wierni nieskończenie więcej wymagają, i potrzebują zresztą, wobec licznych wrogów Kościoła; suche, bezduszne. nieopracowane należycie kazanie nie zadowoli dzisiejszego słuchacza. Zresztą sama ambicja nasza, a jeszcze więcej dostojność słowa Bożego nie pozwolą nam, abyśmy tak po macoszemu traktowali tworzenie kazania.

Ale przy tem wszystkiem nie potępiałbym bezwzględnie podręczników do kazań. Dając nieraz udatnie opracowane kazania pod względem treści, dając teksty, przykłady, obrazy, porównania, zaprawiają młodego kaznodzieję do metody tworzenia kazań, uczą stopniowo twórczości samodzielnej.

Zresztą nawet powtarzanie kazania cudzego nie jest pozbawione pewnej dozy twórczości. Podobnie jak artysta dramatyczny, grając rolę wybraną, tworzy nieraz genjalne kreacje przez to, że całą duszę wkłada w swą rolę, tak i kaznodzieja dobrze przygotowawszy się do kazania, ożywiony Duchem Bożym, gorliwością, wkładając całą duszę swą w zasady wypowiadane, może z wielkim pożytkiem głosić swą naukę.

Jeżeli tak się złoży, że nie możemy sięgnąć do prac źródłowych przy tworzeniu kązania, to przynajmniej nie trzeba poprzestawać na jednym podręczniku i dobrze by było przeczytać odpowiednie kazanie u klasyków, np. Skargi, Bourdaloue czy innego, zastanowić się nad tem, rozważyć temat wszechstronnie, wypowiedzieć szczerze, serdecznie. Będzie to lojalnie z naszej strony i bardziej po apostolsku.

Niektórzy piszą swe kazania, kompilując z różnych podręczników. Twórczość w takiem kazaniu będzie nieco wyższa, ale również niedostateczna.

2. Inni wypracowują swe kazania z całym aparatem naukowym. Obstawią się konkordancjami z Pisma św. i Ojców Kościoła, przypominają sobie własne przeżycia, różne obserwacje życiowe, czasem zdobyte w konfesjonale, pomaga im w tem urobienie duchowe, codzienna medytacja. Taką praktykę

mieli niektórzy bardzo wybitni kaznodzieje, jak np. Monsabré, który wcześniej drukował swe konferencje, zanim je wygłaszał.

Niektórzy teoretycy homiletyki twierdzą, że takich kaznodziejów jest bardzo dużo, bodaj 0,9. Może ma to coś słuszności w odniesieniu do najwybitniejszych kaznodziejów światowej sławy, ale nie można tego stosować do mówców początkujących, a już prawie wcale nie ma zastosowania u nas w Polsce.

Rękopisy, bruljony (o ile się dochowały) wielkich kaznodziejów, jak Bossuet, Bourdaloue i nasz Skarga, są nadzwyczaj pouczające, odsłaniając nieco tajemnicę twórczości w kazaniu. Ileż tam napotykamy przekreśleń, uzupełnień, warjantów, a nawet całych odmiennych redakcyj tego samego kazania!

Jest to ideał twórczości kaznodziejskiej, niestety w naszych warunkach pracy duszpasterskiej prawie nieosiągalny!

3. Są też kaznodzieje, którzy sumiennie przygotowują swe kazanie, pisząc je całkowicie, ale nie wygłaszają go w tej formie, pozostawiając trochę pola dla improwizacji. Trzeba przyznać, że metoda ta ma dużo słuszności, że daje liczne plusy. Dobra treść, potoczystość, bogactwo i urozmaicenie materjału, a prócz tego wszystkie dodatnie strony improwizacji i bezpośredniego kontaktu ze słuchaczem. Prawdopodobnie w ten sposób głosił swe kazania Skarga, Bossuet i inni wielcy kaznodzieje.

4. W przeciwstawieniu do kaznodziejów o pamięci wzrokowej, którzy muszą mieć kazanie całe napisane, słuchowcy przygotowują się do przemawiania w ten sposób, że nie zasiadają do biurka, by z całym aparatem naukowym tworzyć kazanie, lecz idą do ogrodu, albo poprostu chodząc po pokoju, a nawet siedząc czy leżąc wygodnie, myślą o kazaniu, improwizują je. Oto jak radzi jeden z homiletyków tego typu: „Usiłujcie improwizować! Nie zrażajcie się nieudolnemi zdaniami, ani źle dobranemi słowami, lecz zdążajcie swoją drogą; rozwijajcie tak w myśli swój temat aż do końca, a potem znowu od początku i tak dwa, trzy, dziesięć razy. Narazie będzie to szło niezdarnie, rozwinięcie tematu będzie skandalicznie krótkie, chude, ale powoli około idei przewodniej zaczną się gromadzić myśli uboczne, akcesorja, przykłady, dowody, które rozszerzą i wzbogacą temat. Powtarzajmy to aż do skutku, by ściśle zespolić cały przebieg kazania z następstwem myśli, z doborem zdań, a nawet słów poszczególnych. Ale niech Bóg broni uczyć się tego napamięć (!?). Chodzi tu o zgromadzenie materjału, którego użyjemy na ambonie. Nie obawiajcie się, że w ostatniej

chwili pamięć was zawiedzie! Wątek, treść macie już, brak wam słów i zdań sformułowanych, ale to się znajdzie w chwili mówienia“ [1]).

Wielką korzyścią tej metody to równoczesne przygotowanie treści, słów, dykcji i akcji. Może mieć w sobie dużo bezpośredniości, świeżości, życia, duszy. Ale nie dla wszystkich ta metoda byłaby odpowiednią. Z pustego i Salomon nie naleje. Jeżeli się nie studjuje materjałów kaznodziejskich, nie pracuje stale pod kątem dalszego przygotowania się do kazania, to myśli, argumenty, przykłady, obrazy nie przyjdą na pamięć, albo przyjdą banalne, płytkie, no i jest ciągłe niebezpieczeństwo powtarzania się. Zresztą nawet przy olbrzymiem oczytaniu się w materjałach kaznodziejskich, metoda ta nadaje się jedynie dla kaznodziei o typie pamięci ruchowo-słuchowej.

Niektórzy kaznodzieje tego samego typu pamięciowego dyktują zaraz swe pomysły kazaniowe. Ma to dodatnie strony, że można kazanie przejrzeć, poprawić, uzupełnić, zanim się stanie przed audytorjum. Ale może mieć ten minus, że nie będzie tu brany pod uwagę słuchacz, że kazanie będzie papierowe, od zielonego stolika.

5. Nie przygotowywać się wcale, nie pisać, nie obmyślać, lecz zostawić wszystko natchnieniu, nazywa się kazanie improwizować. Ale improwizować można jedynie na temat, nad którym się panuje na mocy przygotowania dalszego.

Głosząc często kazania, np. misjonarz czy długoletni proboszcz, mają oni zawsze jakieś kazanie gotowe, które w razie konieczności (np. kaznodzieja zamówiony zachorował, nie przybył na odpust) muszą wygłosić.

Poza koniecznością bezwzględną, kapłanowi nie wolno iść na ambonę nieprzygotowanym, improwizować. Byłoby to ubliżeniem godności Słowa Bożego, Natomiast improwizacja częściowa w kazaniu daje dobre rezultaty. Chodzi o to, by temat kazania przemyśleć należycie, napisać sobie szkic wyczerpujący kazania, wogóle zgromadzić cały materjał i mieć go w pamięci. Na ambonie, pod wpływem uczuć, jakie będą przepełniały serce kaznodziei i oddziaływania słuchaczy na niego, korzystając z nastroju w kościele, kapłan może wielkie rezultaty osiągnąć.

Ale oczywiście nie można zaimprowizować treści, gdybyśmy jej nie zdobyli przez studjum długie, ani uczuć, których

---

1) Sarcey, Souvenir d'age mûr, str. 152.

nie przeżywaliśmy w sobie na modlitwie, medytacji czy w innych okolicznościach.

Powiedziano, że genjusz — to długa, cierpliwa praca. Prawdziwy kaznodzieja z powołania, apostoł, nigdy nie spuszcza z oka swych zadań na ambonie, ciągle nią żyje, o niej śni, myśli kategorjami swego „fachu“ i wszystko w swem życiu ujmuje pod kątem kaznodziejstwa.

Nie tylko lektura wszelkiego rodzaju, ale przeżycia, rozmowy, oglądanie dzieł sztuki, cudów przyrody, praca w szkole, w konfesjonale, kolęda, to wszystko będą cegiełki do przyszłego gmachu kazania. Przy sposobności wszystko to odżywa w jego duszy, a idee, obrazy, słowa, przykłady, wyobrażenia żywe, świeże, oryginalne, twórcze, pełne siły żywotnej i życiodajnej proszą się niejako by z nich zrobić użytek. dok. nast.

TROSKA O MAŁŻEŃSTWO CHRZEŚCIJAŃSKIE.

Studjum homiletyczno-duszpasterskie[1]).

(Ks. S. Sobalkowski).

I

Umiejscowienie życia płciowego w całości życia ludzkiego, a stąd opromienienie i tej dziedziny aureolą człowieczeństwa w odróżnieniu od zwierzęcości — to kwestja o znaczeniu zasadniczem dla moralności czy dla podniesienia poziomu moralnego prawie każdej jednostki ludzkiej.

„Małżeństwo nie jest tylko fizycznem i gospodarczem pożyciem dwojga osób różniących się płcią, lecz naturalnem powołaniem człowieka, sięgającem daleko poza osobiste wyżywanie się" (Georg str. 38).

„Mężczyzna i kobieta są jako uczestnicy pożycia płciowego osobami równowartośriowemi i równouprawnionemi i dlatego stosunek mężczyzny i kobiety musi być uporządkowany, rozważny i odpowiadający godności ludzkiej" (tamże, str. 5).

Stąd narzuca się konieczność ustawicznego podkreślania, tłumaczenia, podciągania: by człowiek nie stał się pastwą instynktów, które są właściwe, jako siły kierownicze, zwierzęciu, ale by rozum, rozsądek wziął władzę nad całością życia. Sprawy te teoretycznie łatwo się rozumieją, jakby same przez się oczywiste, a jednak w praktyce wymagają ustawicznego przypominania i budzenia w świadomości, by nie pozostały oczywiste, ale w krainie tylko teorji. Mówiąc tu o zadaniu przepowiadania kościelnego, biorę ten rodzaj wpływu nauki Kościoła jak najszerzej, nietylko w sensie ścisłego i właściwego kazania, ale wpływu duchowieństwa przez słowo wogóle: rekolekcje, nauki stanowe (te przedewszystkiem), konferencje uświadamiające w zamkniętem kółku słuchaczy odpowiednio przygotowanych, kursy religijno-moralne dla młodzieży, przygotowującej się do stanu małżeńskiego, odczyty, pogadanki, a wreszcie i prywatne

---

[1]) Literatura: J. E. Georg „Z tajników pożycia małżeńskiego i jego społecznych powikłań". Księg. św. Wojciecha, Poznań. — J. N. I. Smulders „Periodische Enthaltung in der Ehe". Verlagsanstalt Mainz, Regensburg. — Tihamer Tóth „O małżeństwie chrześcijańskiem". Kraków, nakł. ks. dr. F. Machaya 1936 — Adolf Kard. Bertram „Szanujmy dusze młodzieńcze". Wyd. ksks. Jezuitów, Kraków 1936. — *Casti connubii,* enc. Piusa XI.

rozmowy i rady duszpasterskie. Sprawa to tak ważna, iż nie należy pomijać żadnego środka pomocniczego i sposobu, by życie uczłowieczyć, podnieść. Skoro źródło będzie oczyszczone, oczyści się i strumień, prąd krwi ludzkiej, oczyszczą się umysły, dusze.

Wyrobienie w ludziach poczucia odpowiedzialności w tej dziedzinie byłoby dla całości zagadnienia rozstrzygające, co się łączy z wpleceniem tych przecież tak żywotnych, tak nieodłącznych od życia ludzkiego zainteresowań, czynności i przeżyć w strukturę religijno-moralnego poglądu na świat, życie i jego przejawy. Dziś nadszedł czas, kiedy się o tych sprawach mówi i dużo i często bez tej fałszywej pruderji, która do niedawna była źródłem bolesnych, a częstokroć fatalnych w swych skutkach nieporozumień, niekiedy płaszczem, pokrywającym rozwiązłość; dziś mówi się otwarcie, nawet wobec młodzieży, o wielu rzeczach; nie milczy o nich literatura, teatr, kino. A ponieważ sposób, w jaki odzywają się o kwestjach płciowych dzienniki, powieści, pisma ilustrowane, kina, teatry jest nie tylko wysoce nietaktowny, ale często wyrafinowanie niedyskretny i odrażający, trzeba dlatego naświetlać, omawiać, wyjaśniać te sprawy z punktu widzenia zamiarów i celów Stwórcy, ze względu na godność, wielkość duchową i odpowiedzialność człowieka.

„Człowiek zna cel popędu i skutki jego zaspokojenia i jest za nie, jak wogóle za wszystkie swoje czyny, odpowiedzialny“ — (Georg, str. 5).

„Na co się przydadzą ankiety zebrań w obronie życia rodzinnego, jeśli władze cywilne pozwalają wyświetlać filmy „tylko dla dorosłych“, jeśli sklepy i kioski naszych ulic roją się od bezeceństw i rozmaitych brudnych piśmideł“ (Tóth, str. 22).

Może już i teatr nic nowego widoczniej nie mówi, bo życie jest jeszcze jaskrawsze... ale mimo wszystko znamienne, iż w Krakowie szła przez kilka miesięcy sztuka włoskiego autora p. t. „Chimery“, w której małżeństwo, życie rodzinne (jeżeli je wogóle życiem rodzinnem nazwać można) omotane siecią przeróżnych powikłań — naprawdę jest chimerą jakąś, a kobieta, żona igraszką w rękach brutalnych, wyzutych z zasad głębszych (prócz konwencjonalności) mężczyzn, ceną za... ratowanie papierów na giełdzie. A iluż ludzi dopiero ze sceny chłonie „filozofję życia“?

„Czy można mówić o małżeństwie w sposób wzniosły i trudzić się nad odbudowaniem domu rodzinnego, który zmiotła powódź wrogich prądów — chciałoby się zapytać za ks. Tothem — skoro dziś już wszyscy myślą inaczej, dla wielu już nie istnieje sprawa małżeńska w duchu katolickim i w najlepszych towarzystwach bez wrażenia opowiadają sobie, że ten rozwodzi się po raz trzeci, a tamta opuściła czwartego męża“ (Tóth, str. 30).

Mówić trzeba i to tem częściej, tem dobitniej, tem wyraźniej, a jednocześnie gruntowniej, niż może dotychczas to się czyniło, załatwiając się z tym punktem ważkim przepowiadania mimochodem, w jednem zdaniu, ogólnikowo. Nie zapominajmy, iż z woli Bożej nauczanie stało się środkiem zreformowania świata pogańskiego i dziś ma swą niezastąpioną rolę do spełnienia. Nauczanie nasze odnosić się winno przedewszystkiem do kwestyj zasadniczych, o których dotychczas była mowa: do celu, zadań, istoty, charakteru małżeństwa. W sposób wnikliwy i psychologicznie pogłębiony poruszyć należy: jedność, wierność i nierozerwalność związku małżeńskiego. Ks. Tóth daje nam na te tematy 5 kazań, które w całości przeczytane dadzą pojęcie, jak uporać się z temi zagadnieniami na ambonie, ale tak, by z tego nauczania był skutek, bo o to przecież chodzi.

Jedność małżeństwa to wola Stwórcy świata i człowieka, ale to i istotna podstawa wyższej kultury człowieczeństwa. Dziś na to człowieczeństwo bić trzeba wszędzie, bo grozi katastrofa jego zaniku. Powrót do człowieka — to hasło naszych czasów.

Wierność, nierozerwalność jakież to obszerne tematy? Nie tu miejsce na omawianie bliższe tych tematów; znane są nam argumenty katolickiej teologji dogmatycznej i moralnej na potwierdzenie tych tez, ale tu trzeba na te same argumenty spojrzeć i od strony praktycznego życia, trudności, sytuacyj, jakie się wytworzyły, by cała argumentacja książkowa, teoretyczna, w zasadzie na słusznych założeniach oparta, nie chybiła, zgrzytem żelaza po szkle nie odbiła się od łamiących się z sobą czy już złamanych serc.

„Ode mnie nie można wymagać wierności małżeńskiej, bo jestem skłonny do poligamji“ — oto zarzut, na który ks. Toth odpowiada: „To tylko gołosłowne usprawiedliwienie puszczonych samopas instynktów! Masz naturę poligamiczną? Z pewnością zdziwiłbyś się bardzo, gdyby stanął przed tobą, jako przed dyrektorem, szefem, bankierem — twój kasjer defraudant i oświadczył ci: panie dyrektorze, proszę nie mieć mi za złe mojej kradzieży, moje usposobienie jest bardzo egoistyczne! Cobyś powiedział, jeśliby twój syn, który kłamie, w ten sposób się usprawiedliwiał: nie denerwuj się, tatusiu, moja natura nie cierpi prawdy. Nikt nie ma prawa zwalać winy na usposobienie, na „konstytucję“ (organiczną), na naturę, że musi kłamać, kraść, tem mniej, że musi łamać przysięgę wierności małżeńskiej, ale powinien się przyznać, że jest za leniwy do walki ze swoją do złego skłonną naturą, właściwą każdemu człowiekowi, a nie tylko specjalnej jednostce“ (str. 77).

„Ile byłoby to wrzawy, gdyby ktoś publicznie wysunął takie twierdzenie: kupiec nie może być prawdomównym, uczciwym, tylko koniecznie musi być oszustem — bo powszechnie wiadomo, że nie wolno ruszać cudzej własności! Nie wolno kłamać i niedotrzymywać danego słowa! A tobie wolno okłamywać żonę, łamać dane jej przyrzeczenie, rujnować szczęście małżeńskie osób innych?“ (Tóth, str. 69).

Małżeństwa „próbne“, „koleżeńskie“ i inne rodzaje nierządu towarzyskiego muszą dziś znaleźć uwzględnienie w walce o wzniosłość, godność instytucji małżeństwa i rodziny w duchu zasad wiary i przykazań Bożych. Jakie pod tym względem spustoszenie panuje w sferach t. zw. inteligencji, mamy chyba aż nazbyt liczne dowody z codziennej niemal obserwacji. Rozwody, powtórne małżeństwa w świątyniach innych wyznań, cywilne śluby, gdzie na to pozwalają ustawy, nie należą do rzadkości wśród tych właśnie sfer, a przykład działa zaraźliwie, conajmniej przyczynia się do zachwiania pojęć i przekonań dotychczas niezłomnych i na nizinach społecznych. Pozamałżeńskie życie, wyżywanie się ludzi na wszelki sposób i na wszystkie strony — to są tajemnice publiczne stosunków, panujących między naszymi wiernymi choćby w niedużych już nawet miastach. Jeremjady tu nic nie pomogą i proszę tych uwag nie pojmować, jako jeszcze jedno puste narzekanie, chodzi jedynie o to, byśmy sobie zdali sprawę: czy posłannictwo nauczania w tym kierunku czyni wszystko. *Custos, quid de nocte?...* Ale i wobec słuchaczy naszych w tym czy innym rodzaju posługiwania słowa Bożego nie wystąpimy z samemi lamentami czy gromami, musi to być raczej spokojne, rzeczowe, gruntowne omówienie, wskazanie podstaw, przekonanie, iż inaczej w życiu ludzkiem być nie powinno, bo przestałoby być ludzkie.

„Czy rzeczywiście zaprzeczasz, że jesteś człowiekiem? Być człowiekiem znaczy panować nad sobą! Być człowiekiem znaczy trzymać na wodzy ślepe pragnienia zmysłów! Wiem, ale lepiej sprobuj sam na sobie: jaka potężna siła tkwi w duszy ludzkiej, jak można nią uspokoić wzburzone morze instynktów, a przekonasz się, jak gołosłowne są twierdzenia o szkodliwości życia wstrzemięźliwego! Sprobuj zapanować nad sobą, a przekonasz się, że nawet najbardziej żywiołowe zmysły można ująć umiejętnem zastosowaniem praw moralnych i pomocą łaski Bożej“ (Tóth, str. 72).

Żadne małżeństwo zreformowane nie pomoże niedoli małżeńskiej: czy to będzie małżeństwo na próbę, czy małżeństwo koleżeńskie, czy jak się tam ono będzie nazywało. Podstawy

zdrowego małżeństwa według praw natury może stworzyć tylko zdrowa reforma całokształtu życia, właściwe nastawienie na rzeczy istotne we wszystkich jego dziedzinach. Nie reforma małżeństwa, lecz reforma przekonań, reforma wychowania!... Wszystkie próby reformy małżeństwa popełniają jeden zasadniczy błąd: pomijają, że chodzi tu o człowieka. (Georg, str. 36 i 37).

Słynny już dziś Lindsey, sędzia niepełnoletnich z Daventry w St. Zjedn., który swojego czasu prowadził kampanję za wolną miłością w formie towarzyskiego współżycia, by ratować, jak mniemał, młodzież od bagna ostatecznej rozpusty, dziś cofa publicznie swoje twierdzenia, opowiadając się za „cuglami, wędzidłem człowieczego, świętego związku małżeńskiego, zwyczajem prababek naszych“. Nawrót do tych ludzkich form życiowych muszą sobie postawić za cel ambony, usta i serca kapłańskie świata całego, a to chyba siła, która coś zrobić może!

Mówiąc o celach małżeńskiego pożycia, musimy pamiętać o ich różnorakości. Celem wprawdzie zasadniczym, pierwszorzędnym stosunku płciowego jest zachowanie rodzaju ludzkiego w sposób, odpowiadający godności ludzkiej, ale są i cele wtórne: concupiscentia sedanda, jak mówi teologja moralna, wzajemne oddziaływanie organizmów na siebie, miłość oddająca się i szczędząca (Muckermann). — Pożycie małżeńskie to nietylko związek ciał, ale i związek duchowy, przeżycie psychiczne o głębokiej treści, w którem jedna osoba ludzka wyjawia drugiej dogłębną treść swej jaźni wewnętrznej. Wzajemne wpływanie na siebie psychicznie, duchowo, a więc obopólne wychowywanie się małżonków nie jest frazesem i tezą książkową.

O istnieniu tych celów drugorzędnych równie wzniosłych, jak koniecznych, pożycia małżeńskiego, nawet o ich samoistnej, niezależnej od związku z celem pierwszorzędnym, wartości należy pamiętać przy traktowaniu spraw dyskretnych życia ludzkiego czy to przed szerszem audytorjum czy zwłaszcza w pouczaniu indywidualnem (np. w konfesjonale). Dlatego tu wspomniałem o samoistnej wartości wtórnych celów małżeństwa, gdyż wobec nowych w dziedzinie fizjologji życia ludzkiego odkryć, o takiem stanowisku może być mowa, jak to poniżej wykażemy.

Reasumując nasze dotychczasowe wywody, stwierdzamy, iż panującą gmatwaninę poglądów fałszywych, wykoszlawionych pojęć i zapatrywań, politurą „cywilizacji“ i „postępu“ okrytych — należy na drodze pouczenia autorytatywnego Kościoła, w myśl wskazań Apostoła: „karć, upominaj wczas, niewczas“ rozplątać, prostować i uważać to za rzecz pilną, niecierpiącą zwłoki, bo dotyczącą nie jednostek, ale całego zbiorowego życia obecnych i przyszłych pokoleń. „Problem seksualny to nie kwestja rozkoszy i pokus, ale zagadnienie kulturalne i socjalne na wielką miarę“ (Georg, str. 105).

Głośny był w swoim czasie i emocjonujące wywołał wrażenie za oceanem odczyt ks. Daniela A. Lorda, wygłoszony w uniwersytecie St. Louis (St. Zjedn.). Uderzając w społeczeństwo amerykańskie, wywodził ks. Lord: „dla wielu z pośród nas jest cywilizacja tylko.., istniejącym obecnie stanem rzeczy. A ponieważ Ameryka szczyci się daniem światu postępu w formie prysznic, kolei podziemnych, nierdzewiejącej stali, filmów i... miljonów, wyrzuconych na widowiska bokserskie, nieraz myślimy sobie, że te rzeczy są równoznaczne z naszą cywilizacją“. To przecież, ciągnął dałej ks. Lord, „cywilizowanym człowiekiem jest ten, który wie o swem istotnem przeznaczeniu i o przeznaczeniu każdej istoty ludzkiej, ten, który się stara wypełnić swe zobowiązania względem bliźnich, ten wreszcie, który pamięta o swym istotnym stosunku do Stwórcy i do zagadnienia nieśmiertelności duszy“ (Kultura Nr 2, 1936).

Tak tylko w płaszczyźnie tego zagadnienia: stosunku do Stwórcy i do nieśmiertelności duszy może być w sposób jedynie godny człowieka rozwiązana kwestja życia seksualnego, pożycia małżeńskiego i zadań rodziny. Naprzód więc musimy pomyśleć o tej podmurówce solidnej, o tem fundamentalnem ustosunkowaniu się do Boga i własnej duszy u naszych wiernych, by można dopiero zająć się budową gmachu życiowego w myśl konstrukcji, opartej o szkielet przykazań i zasad moralnych, zrozumiałych wówczas bez trudności w całem religijnem nastawieniu, płynącem z pogłębionej wiary.

A zważyć należy, iż tego podniesienia ideowego i moralnego jednostki domaga się nie tylko jej osobiste dobro, ale dobro i pożytek ogółu, społeczeństwa, dobro pokoleń — moc wewnętrzna Kościoła i państwa. Słusznie pisze Georg: „Im większa jest ilość takich ludzi w społeczeństwie (którzy nie mają żadnych wyższych upodobań prócz zaspokojenia popędu) i im więcej zyskują miejsc w kołach rządzących narodem, tem większe niebezpieczeństwo zagraża całemu życiu społecznemu,

gospodarczemu, polityce, wiedzy, sztuce i t. d... tu leży główna przyczyna wielkiej niedoli obecnej. Tylko silni mogą przewodzić!“ (Georg, str. 10).

Do takiego pojmowania życia i do takiego prowadzenia życia musi być człowiek wychowany. „Tylko wychowanie odpowiednie, rozpoczęte we wczesnem dziecięctwie, może skutecznie zapobiec niedoli małżeńskiej“ (Georg, str. 38). Któż ma wychowywać? Przedewszystkiem rodziców zadaniem jest przygotować swe dzieci możliwie wszechstronnie i gruntownie do życia nie bylejakiego, ale pełnowartościowego, wprowadzić je w zagadnienia trudne, a odpowiedzialne ludzkiego bytowania na ziemi, nauczyć je te trudności, jak przystało na człowieka, w poczuciu godności ludzkiej rozwiązywać, zaprawić i umocnić na walki, jakie przyjdzie im toczyć, by się mogły opanować, ująć we władanie własne popędy, skierować je na odpowiednie tory, wciągnąć w służbę odpowiedzialnych obowiązków, przyjętych na siebie.

W tak pojętem wychowaniu domowem mieścić się będzie i dziedzina życia płciowego i dalsze przygotowanie do przyszłego małżeństwa. Wszyscy współcześni pedagogowie są zdania, iż zagadnienie pedagogiki seksualnej należy zasadniczo do zwartej całości zadań wychowawczych czyli do wychowania całego człowieka („Szanujmy dusze młodzieńcze“ kard. Bertram, str. 82). Wychowywać będzie dzieci czysta moralna atmosfera domu, poziom moralny rodziców: ich rozmów, ustosunkowania się do siebie, do spraw i praktyk religijnych, do przykazań Bożych. Nieostrożność rodziców w wypowiadaniu sądów nieprzychylnych i krytycznych o religji, Kościele, o prawdach moralnych wobec dzieci, a tem bardziej psucie i gorszenie dzieci chyba wychowaniem nie nazwiemy.

„Urodzić dziecko i wychować — to jest zawsze połączone z trudami i cierpieniami. Od wiary w Boga i miłości zależy, czy rodzice zgodzą się na taką ofiarę. Biada dziecku, którego rodzice oderwali się od Boga; biada synowi, którego ojciec nie wierzy w Boga! Dziecko ma bystry wzrok, wszystko widzi: mając lat 10, jeszcze się gorszy niewiarą ojca; w 15-tym roku życia przyzwyczaja się do tego; mając lat 20 — szuka w niej dowodów na poparcie swego rozwiązłego życia“ (Tóth, str. 155).

Znałem wypadki, w których chłopcy lat 14-tu dzięki „nieostrożności“ rodziców zapoznawali się ze środkami ochronnemi przeciw poczęciu...

Atmosfera domu rodzinnego jest w tych sprawach rozstrzygająca. O jej wytworzenie i utrzymanie chodzić nam powinno. Tu musi działać wychowawczy wpływ ambony czy, ogólnie mówiąc, przepowiadania kościelnego. To jednak przepowiadanie nie może się ograniczyć do ogólników, do zachęcania, do wskazywania na wielkość i odpowiedzialność rodzicielskiej godności, tem mniej do czczych narzekań, karceń i koturnowych „biada". Rodzicom duszpasterz przyjść musi z pomocą konkretną, trzeba rodziców pouczyć: jak mają wychowywać, jakie stosować środki i metody. Nauki stanowe na rekolekcjach, a jeszcze bardziej konferencje specjalne dla matek, ojców stać się muszą dziś formą przepowiadania ewangelji, by jej zasady dotarły do poszczególnych jednostek i stały się kierowniczemi siłami przy spełnianiu obowiązków wychowawczych. W niedzielnych kazaniach ogólnych ani można ani wypada poruszać niektóre sprawy; z konieczności ograniczyć się trzeba do wskazań ogólnej natury. Nauki na zebraniach różańcowych, na zebraniach akcji katolickiej (mężów i niewiast), konferencje *ad hoc*, urządzane w adwencie, wielkim poście lub w innym czasie, dla zebrań takich dogodnym, stanowiące pewną całość, a nie tylko dorywcze napomknienia, które przejdą niepostrzeżenie albo bez większego wpływu — takie cykle, kursy, obmyślane gruntownie, poprowadzone życiowo, praktycznie, będą z wdzięcznością przyjęte i przyczynią się walnie do poprawy stanu moralnego rodzin, a zdajemy sobie sprawę chyba z błogosławionych następstw dla dzieci i młodzieży. Żaden wysiłek, żaden nakład sił i przezwyciężenie trudności nie jest za duże w stosunku do potrzeb na tem polu, jak i do korzyści, które niewątpliwie nawet widocznemi się okażą.

„Niema wychowania dzieci bez dochowania siebie samych rodziców. To jest pewnik!... O włos twoje dzieci nie będą lepsze, jeśli ty nie staniesz się lepszy, a raczej, jeśli one nie zobaczą, że ty chcesz być lepszy, usiłujesz nim być, walczysz o to w sobie". Tak pisze prof. Kasznica w swojej książce p. t. „Rozważania" (godne przeczytania dzieło — księg. św. Wojciecha, Poznań).

Ale w tem „dochowaniu" się rodzicom pomóc musi ktoś, tem bardziej, gdy weźmiemy pod uwagę warunki naszego społeczeństwa, rodziców po wsiach, w miasteczkach naszych, a nawet warstwy inteligencji naszej, a choćby nawet znaczny procent zdawał sobie sprawę z tego obowiązku, to nie znajdą sami dróg do

realizacji. Kościół pospieszy im z pomocą; kapłani bezpośrednio i pośrednio poprzez zorganizowaną Akcję katolicką zajmą się i tem ze wszechmiar ważnem zagadnieniem.

Nie mniej ważna rola wychowania moralnego młodzieży i przygotowania jej do życia przypada szkole. Ale i tu szkoła, choć może nie bardzo chce, winna być wsparta przez nauczanie Kościoła. Ksiądz na terenie szkoły zwłaszcza średniej nie może nigdy tego punktu tracić z oczu, ale i na lekcjach religji, i w swych przemówieniach niedzielnych czy rekolekcyjnych, i w prywatnych z uczniami rozmowach, i na konferencjach grona nauczycielskiego zaciąży poważnie swym wpływem, a właściwie wpływem pojęć i zasad, płynących z religijno-moralnego nastawienia na świat i życie, których on jest przedstawicielem i głosicielem.

Kardynał Bertram we wspomnianej na czele tego studjum broszurze („Szanujmy dusze młodzieńcze“) omawia szeroko, a trafnie i praktycznie tę rolę i zadanie duszpasterza na terenie szkolnym w dziedzinie zagadnień moralnych. Oto niektóre zdania, stamtąd wyjęte:

„Nauczanie religijne (w szkole) nie zadowoli się pobieżnem omówieniem kwestji małżeństwa i jego celów, lecz w taktowny sposób, wskazując na tajemne twórcze siły w ciele ludzkiem, jako na jeden z najkosztowniejszych darów Bożych, katecheta zada sobie trud obudzenia w swych uczniach podobnie wysokiego pojęcia i rozumienia tych spraw, jakiemu daje wyraz Apostoł Narodów w liście do Efezów, kiedy małżeństwo i pożycie małżeńskie w czystości i wierności zwie tajemnicą, sakramentem wielkim w Chrystusie i Kościele (5, 32). Jest to rzecz psychologicznie pewna, iż takie ujęcie działa nadspodziewanie uspakajająco na rozwichrzony świat myśli ucznia. Będzie to istotny zysk, korzyść duchowa wielka dla dojrzalszej młodzieży, jeśli nauczy się i wdroży, by o zdolnościach rozrodczych człowieka myśleć tylko szlachetnie i wysoko: tak szlachetnie i czysto, iżby rzeczywiście w jej odruchach zmysłowych i uczuciowych *verenda* naprawdę jako *verenda (vereor* — czczę, szanuję) występowały, t. zn. jako Boże złoża w ludzkiem ciele, które się ze czcią okrywa, o czem się milczy przez cześć dla Bożych świętych misterjów. Lekkie napomknienie o tajemnych drogach, po których stworzenia swe prowadzi Mądrość przedwieczna, stanie się źródłem i okazją do podziwiania przejawiającej się wszędzie myśli Stwórcy wszechrzeczy.

Godziny lekcyjne na ten temat winny być szczególnie podniosłe. Po jednej z tak przeprowadzonej lekcji w wyższej szkole żeńskiej w Berlinie podeszła do wykładającego księdza uczenica i wyznała: Księże prefekcie, jakież to wzniosłe i piękne, co ksiądz opowiada, bo gdy nam to samo nasza nauczycielka przedstawiała, wyglądało prawie że wstrętnie“ (Bertram, str. 62, 63).

Dobrze, planowo i poważnie poprowadzona praca w organizacjach religijnych młodzieży szkolnej, np. w sodalicjach marjańskich nie może zaniedbać i pozostawić odłogiem sprawy moralnego wyrobienia i przygotowania młodzieży do czekających ją zadań w życiu małżeńskiem i rodzinnem (nigdy drogą samego moralizowania).

I rodzinę i szkołę w ich wysiłkach, zmierzających do urobienia młodych pokoleń, wesprze Kościół, którego zadanie nauczycielskie i wychowawcze z myślą jedynie o dobru dusz nieśmiertelnych — bez ubocznych intencyj zdobycia wpływów i ingerencji nie w swoje sprawy — przedewszystkiem w tej dziedzinie zaznaczyć się winno. Ale musimy i my duchowni kształcić się sami ustawicznie w sztuce oddziaływania na innych; to są te ogniwa niekończącego się łańcucha: wychowywanie innych domaga się jako *condicio sine qua non* samowychowania wychowawców i nauczycieli, nie wyłączając duchownych. I tu otwiera się pole dalej do inwencji różnych nowych metod, do poszukiwania sposobów, by jak najkrótszą drogą, a jednocześnie najskuteczniejszą trafić do umysłów wiernych. Bronić się musimy przed zastojem i trzymaniem się niewolniczo utartych szlaków.

Ks. Winkowski np. w książce p. t. „Zasady duszpasterstwa w szkole średniej“ poleca wypróbowaną przez siebie metodę prowadzenia rekolekcyj dla rodziców młodzieży szkolnej przez prefekta. Ile tam poruszyć można spraw, dotyczących ściśle tej młodzieży, którą się zna i to w oświetleniu religijnem pod urokiem świętych ćwiczeń! Co za przeoranie roli dusz rodzicielskich, ale i co za plon!

Gdy zaś zapytamy o treść tej pracy wychowawczej, na tak różnych prowadzonej frontach, to zamykać się ona będzie odnośnie do kwestji nas tu obchodzącej w dwóch punktach: wyrobienie właściwych pojęć o wartościach moralnych, właściwych poglądów na godność ludzką i przeznaczenie człowieka do nieśmiertelności czyli doprowadzenie ludzi do ujmowania tych, skądinąd tak nas bardzo do zwierząt zbliżających przejawów i funkcyj fizjologicznych, w sposób, w jaki człowiek, istota rozumna, nieśmiertelną duszą obdarzona, patrzeć powinien na całość swego życia. Tu musimy pamiętać o jasności przekonywania i o ustawiczności skierowywania ludzkiej myśli na te właściwe jej tory. Mówi się często: wiedza nie wyklucza jeszcze upadku — ktoś

wie wszystko, kim jest i jak człowiek żyć powinien, a mimo to staje często w życiu w sprzeczności ze swą wiedzą. To prawda, iż samo oświecenie umysłu nie wystarczy, niemniej ważną rzeczą — to wyrobienie woli, zdolności w nakładaniu tam i cugli popędom żywiołowym w naturze, obudzenie radości z samoopanowania środkami naturalnemi i nadprzyrodzonemi, ale i to prawda, iż uświadomienie sobie wartości swego człowieczeństwa jak i wynikających z tego zasad postępowania zawsze po ludzku jest podstawą, na której dopiero samo postępowanie, sam trening woli będzie się mógł oprzeć. (Por. cały IV rozdział dziełka kard. Bertrama „Szanujmy dusze młodzieńcze“ o wychowawczej etyce płciowej w oświetleniu katolickiem: środki naturalne i nadprzyrodzone w walce z zepsuciem). A co ważniejsze: tu nie chodzi o czystoteoretyczną wiedzę, ale o wyrobienie poglądów, zasad, przekonanie umysłu, iż człowiek tak na siebie patrzeć powinien i tak osądzać całe swe życie ziemskie, jak patrzy nań religja, wiara, Bóg — czyli, jak zwykliśmy mówić: *sub specie aeternitatis*. To już będzie coś więcej niż wiedza, to będzie jedyny, psychikę całą ogarniający, życiem władający, światopogląd.

„Nie trening woli, lecz poznanie wartości moralnych i wyrabianie poczucia odpowiedzialności są podstawami kształtowania charakteru, a tem samem najważniejszą rzeczą w wychowaniu“ (Georg, str. 15).

„Natura ludzka w całej swej pełni wymaga czegoś więcej, niż zaspokojenia popędów i uczuć. Wymaga współpracy rozsądku i woli, bo to są najwyższe siły człowieka. Musimy być świadomi naszej godności ludzkiej, która więcej znaczy niż potencja płciowa czy duże konto w banku“ (tamże, str. 38).

Tu nasuwa się pod rozwągę kwestja „uświadamiania“ młodzieży. Wiele już o tem pisano, dyskutowano, do rezultatów ujednostajnionych w praktyce dotychczas nie doszło i pewno nie dojdzie, gdyż i to zagadnienie brać należy raczej indywidualnie.

Na pewnem zebraniu zastępowych harcerskich wraz z osobami starszych kierowników i opiekunów ruchu harcerskiego młodzież, zabierająca głos w dyskusji, wypowiadała się za uświadomieniem wczesnem dzieci, nim się to stanie za pośrednictwem zepsutych kolegów; tego samego zdania był i lekarz tam obecny, nakładając obowiązek uświadamiania na rodziców i lekarzy.

Znam matki inteligentne, które chłopcom swym w wieku lat 12-tu stosownie do ich rozwoju fizycznego i umysłowego zasłonę przed tajemnicami życia odkrywają w sposób wielce dla dzieci podniosły i korzystny.

Do udzielenia tych uświadamiających pouczeń z natury rzeczy w pierwszym rzędzie są powołani i zobowiązani rodzice; duszpasterz i lekarz sumienny mogą i mają ich zastąpić w okolicznościach wyjątkowych. Ma to się dziać ubocznie, dorywczo, gdy chodzi o dzieci młodsze, bez szkolnych objaśnień, ale drogą niewinnych, przy okazji, mimochodem jakoby rzuconych uwag (kard. Bertram o. c., str. 86).

„Dokładnie przypominam sobie fakt z mych lat chłopięcych, kiedy to po raz pierwszy błysła jaśniejsza myśl w mej głowie o macierzyństwie (miałem chyba lat 13). Matka moja w trosce o me słabowite zdrowie rzekła raz do mnie: Ja cię przecież pod sercem swem nosiłam. A ja zaś stałem spokojny i szukałem myślą znaczenia tych słów... w cichem, bezsłownem, a pełnem czci przeczuciu“ (tamże, str. 86).

„Mniej uświadamiania, mniej szkolnych upominań — ale zato więcej praktyk religijnego życia“, głosi jako zasadę dostojny Autor dziełka: „Szanujmy dusze młodzieńcze“, przeciwny domagania się od rodziców biologicznego pouczania swych dzieci o procesie rozrodczym. Rodzice winni o tem pamiętać zawsze, przewidywać, przeczuwać wewnętrzne zmagania się i trudności młodych dusz, by w sposób delikatny spieszyć w czas z pomocą, chronić, o ile to możliwe w dzisiejszych czasach, przed zgubnemi wpływami zzewnątrz. „Rodzice szczerze wierzący, powinni w krytycznej chwili, która nie ujdzie uwagi czujnego rodzicielskiego oka, prowadzić dziecko do świętych sakramentów. Proste, a serdeczne oświadczenie matki: jutro pójdziemy wspólnie do Stołu Pańskiego — często będzie najlepszem rozcięciem gordyjskiego węzła powikłań młodej duszy“ (tamże, str. 88).

Jednak i wyraźne uświadomienie wobec zbliżających się niebezpieczeństw będzie często zwłaszcza w wieku dojrzalszym rzeczą konieczną. Podziała ono, jak balsam na rozdarte młode serce, skoro się dowie, iż ta nienasycona żądza wiedzy co do zamiarów i intencyj Bożych w pewnych sprawach, które je trawiła od dłuższego już czasu, nie jest czemś zdrożnem, ale całkowicie uzasadnioną potrzebą. Uspokoi się, gdy się dowie, iż odruchy rozbudzonego popędu zmysłowości nie są same w sobie grzeszne, przeciwnie są czemś naturalnem w organiźmie ludzkiem i zupełnie zgodne z Bożą wolą, o ile tylko nie zostały wywołane w celu zaspokojenia zdrożnej przyjemności. (Bertram, str. 89).

Uświadomienie to, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, wobec tego, z czem idzie świat do młodzieży, z jakiej strony ukazują jej życie teatr, kino, brukowa literatura, nie licząca się z żadnemi względami przyzwoitości nawet — konieczne jest prawie zawsze i to dość wczesne, nim kto inny niepowołany zdołałby ubiec rodziców, a potęga ciemna zmysłów opanować duszę dziecka. Czytajmy i nieraz powtarzajmy rodzicom, co pisał o borykaniu się z sobą za młodych swych lat Augustyn św.: „Gdzie byłem i jak daleko błąkałem się od rozkoszy przybytku Twego w owym szesnastym roku życia ciała mego, gdy ujęła nade mną berło, a ja jej ręce oddałem, szalona żądza, dozwolona przez bezwstydność ludzką, a zakazana przez prawa Twoje? Moi troszczyli się tylko o to, bym się uczył układania jak najlepszej mowy i przekonywania jej wygłoszeniem“ (Wyznania ks. II, r. 2). „...Nad głowę moją wyrosły chwasty namiętności i nie było żadnej ręki, któraby je karczowała“ (tamże, ks. II, r. 3). Musi się znaleźć ręka pomocna, a tą jest ręka rodzicielska.

Ks. Tóth w swych kazaniach opowiada się w sposób zdecydowany za uświadamianiem dzieci przez rodziców w odpowiednim czasie o wielkim planie Bożym, o powstawaniu jednostek ludzkich. „Przedewszystkiem nie mogę zrozumieć, dlaczego taką trudną wydaje się ta rzecz dla rodziców, którzy poważnie pojmują te sprawy i pamiętają, że to jest sprawa święta i pochodzi od Boga. Rodzice religijni z pewnością znajdą na to odpowiednią sposobność i odpowiednie słowa. Ale gdyby nawet rzeczywiście tak bardzo trudne było to zadanie, to i wówczas nie wolno nam go pominąć, bo wiemy, jakie niebezpieczeństwa mogą powstać dla dorastających dzieci z powodu przemilczenia“ (Tóth, str. 160; por. str. 35 i 36).

W spełnianiu tego trudnego, mimo wszystko, a tak bardzo ważnego obowiązku rodzice oczekują pomocy, pouczenia, podania wskazówek, stosownej literatury. Od kogóż? My kapłani nie możemy o tem zapominać, pouczając rodziców. Bez uwzględnienia tego zagadnienia nasze uwagi skierowane pod adresem rodziców nie byłyby zupełne, pominęlibyśmy istotny, jak na dzisiejsze czasy, obowiązek rodzicielski.

Prócz tego dalszego przygotowania młodzieży do zadań życiowych w małżeństwie z punktu widzenia wiecznych przeznaczeń człowieka i jego wysokiej godności — konieczne jest również i przygotowanie bliższe, prawie bezpośrednie.

„Uczy się dzieci zasad grzeczności, towarzyskości, elegancji, iżby się potrafiły znaleźć w towarzystwie, na ulicy, uczy się ich sportu, tańców, języków, muzyki, ale nie przygotowuje do rzeczy najważniejszej: jak trzeba żyć, żeby być szczęśliwym w małżeństwie“ (Tóth, str. 32).

„Kto, jeśli nie rodzice, ma wytłumaczyć dorosłej młodzieży — zapytuje ks. Tóth — że nie istnieje podwójna moralność przed ślubem i w małżeństwie? że narzeczonych obowiązują jedne prawa moralne, że te same prawa obowiązują męża i żonę. — O, gdyby to wszyscy chcieli zrozumieć, przejąć się tem i stosować w życiu — z pewnością byłoby więcej szczęśliwych, zgodnych małżeństw, byliby zdrowsi małżonkowie i dzieci! Znikłyby z powierzchni ziemi najokropniejsze choroby, zniknąłby płacz zawiedzionych kobiet i matek, nie byłoby tragedyj zdradzonych mężów“ (tamże, str. 36). Temu zapobiec należy wszelkiemi siłami przez pouczanie przedślubne. Owszem i rodzice powinni rękę do tego przyłożyć, ale staje tu znowu zadanie odpowiedzialne przed urzędem nauczycielskim Kościoła. Parę pobożnych życzeń i uwag, nawet kilka mądrych, życiowych wskazań w mowie przedślubnej, kiedy się o wszystkiem myśli, tylko rzadko o tem, co ksiądz w uroczystym tonie prawi, parę ojcowskich pouczeń przy okazji egzaminu przedślubnego — to chyba za mało, kiedy chodzi o tak ważny krok w życiu, jak zawarcie związku małżeńskiego.

Już gdzieś były poddawane projekty, a zdaniem mojem słuszne: by raz lub dwa razy do roku dla młodzieży, stojącej w wieku przed małżeństwem, urządzać kursy przeszkoleniowe z wykładami z dziedziny moralnego i zgodnego z wolą Bożą pożycia małżeńskiego, o celach i wartości tego pożycia w oświetleniu wiary, o odpowiedzialności wobec Boga, stosownie do tego, o czem była mowa wyżej, w świetle zadań, ciążących na rodzicach, o stosunku do siebie, do przyszłego potomstwa, o stosunku do własnego narodu i społeczeństwa. Higjena tego życia, zdrowie fizyczne i moralne małżonków, jak i ich dzieci — przestrogi przed wynaturzeniem małżeństwa i rodziny, wskazówki co do wspólnego zżycia się z sobą — oto zaledwie niektóre z rozlicznych kwestyj, co do których młodzi ludzie często nie mają elementarnego pojęcia, często zaś posiadają spaczone i jednostronnie nastawione poglądy na małżeństwo, jako na sumę przyjaźni i płciowych rozkoszy.

Kilka czy kilkanaście takich wykładów zimową porą wieczorami przeprowadzonych oddzielnie dla młodzieży męskiej,

oddzielnie dla żeńskiej przy pomocy, ile możności, lekarza o katolickich zasadach (np. miejskiego lub powiatowego na wsi) i lekarki czy akuszerki, w rodzaju pani Burger, która opisała swą pracę moralno-wychowawczą w znanej książce: „40 lat w służbie bociana“ (Księg. Katolicka — Katowice, ul. M. Piłsudskiego 58) — to pewien wysiłek, czasem znaczny ale... czy się opłaci? Uważam, iż to jest dzisiejszy, konieczny już sposób przepowiadania słowa Bożego. Kapłan będzie tam miał sposobność przypomnieć tym młodym i najważniejsze prawdy wiary, bo i pod tym względem — nie dziwmy się — możliwy jest wtórny analfabetyzm, nie znajdziemy się wówczas w sytuacji, iż narzeczony ledwo przeżegnać się potrafi. Tam będzie sposobność pouczenia, zachęty do walki o czyste życie ze względu na dzieci, które na mocy prawa dziedziczności zalety czy wady charakteru w spadku po rodzicach przejmują. Warto się nad tem zastanowić i poczynić próby, a z pewnością mniej będziemy narzekali na rozpasanie młodzieży, na rozpustę i bezczeszczenie małżeńskiego związku sakramentalnego.

II

Właśnie z powodu fałszywych poglądów na istotę i cele małżeństwa, z powodu ujmowania go tylko ze strony ziemskich interesów i potrzeb, a nadewszystko jako środka i możności zmysłowego wyżycia się — co zaś powstało częściowo dzięki brakom w wychowaniu moralnem i urobieniu charakteru, dzięki zatraceniu poczucia wyższej godności ludzkiej osoby, a może i wyższych jej aspiracyj — doszło do takiego sponiewierania małżeństwa i takich w pożyciu małżeńskiem nadużyć, urągających wszelkiej etyce, już nie tylko katolickiej, objawionej, ale i czysto naturalnej, jakich w dziejach ludzkości w tym przynajmniej stopniu i rozmiarze jeszcze nie było.

Poza temi wyżej wskazanemi, a zdaniem naszem, najważniejszemi powodami dzisiejszego poniżenia małżeństwa (utraty łączności żywej z Bogiem i utraty orjentacji życia na wieczność nieśmiertelną) — istnieją jeszcze inne. Nie małą rolę gra słabość ludzka wobec naporu popędu nieokiełznanego dyscypliną wewnętrzną, zmysłowość, dziś podniecana na każdym kroku wskutek ponęt idących od t. zw. nowoczesnych środków postępu i kultury, mogących stać się dla człowieka łatwo źródłem upadków (literatura, prasa, kina, lokale rozrywkowe, zebrania towarzyskie i t. d.). Warunki ekonomiczne, nędza i bieda ogólna, przy-

czyniająca się do mnożenia tych występków w sposób zastraszający, choć często i sybarytyzm wyzutych z wszelkiego poczucia odpowiedzialności, gra tu decydującą rolę, a przykład, niekiedy zaś wtajemniczenie w szranki tego nieskrępowanego żadnemi prawami (ani Bożemi ani ludzkiemi) nadużywania sił działa i na tych, którzy dotychczas liczyli się z sumieniem. Względy na zdrowie żony, względy, dziś tak głośno akcentowane, naukowo uzasadniane, t. zw. eugeniczne, zmierzające ku poprawie rasy drogą zapobiegania przyjściu na świat jednostek mniej wartościowych, upośledzonych czy to cieleśnie lub umysłowo, obciążonych dziedzicznemi niedomogami tak natury fizycznej jak i psychicznej — działają dziś, zda się, w sposób logiczny, naturalny i uważane są przez szerokie koła inteligencji za całkowicie usprawiedliwiające nadużycia, które Kościół i moralność katolicka potępia.

Silna krzykliwa propaganda środków różnych ochronnych robi swoje. Przecież idąc ulicami miast większych, np. Warszawy, na każdej ulicy spotykamy w oknach wystawowych reklamy ze znakami zapytań różnych preparatów antykoncepcyjnych. Kwietniowy numer r. 1936 „Pro Christo" alarmuje opinję wzmianką, iż w kinach nawet dozwolonych dla młodzieży przed nadawaniem obrazów wyświetla się reklamy najlepszych środków zapobiegawczych. I mów tu później w szkole o moralności i świętości pożycia małżeńskiego!... Zachęcaj młodzież do walki i pracy nad sobą, do samoopanowania — zburzy to wszystko jedna sklepowa wystawa, broszura uświadamiająca podsunięta przez ulicznego sprzedawcę, jeden film kinowy! Czas byłby przestać narzekać — a czas, jak ks. Betlem w Paryżu, iść i tłuc to wszystko, a najwyższy czas: ocucić, zorganizować tę 20 przeszło miljonową rzeszę katolików w Polsce, by nie tylko kościoły zapełniała, ale oczyściła ulice, miasta i miasteczka z miazmatów niemoralności, zatruwających młodzież i dzieci, czy tylko? — i starszych, nas wszystkich.

Tu działa fałsz, zapoznanie, złość, hołdowanie namiętnościom, słabość i brak woli, ale są też i fakty, wobec których stajemy bezradni. Znamy chyba dobrze z duszpasterskiego obcowania z wiernymi te sytuacje bez wyjścia: bieda i braki, bo środki materjalne nie wystarczają i dla tych, którzy już są — a z drugiej strony ludzko-zwierzęca natura człowieka, nie nastawionego przecież ustawicznie na duchowe wzloty i radości, przeciwnie odczuwającego aż nazbyt dotkliwie *legem et stimu-*

lum carnis i ostatecznie: „poco się żenił, nie na to, aby żyć w wstrzemięźliwości“ (Tóth, str. 71).

Z takich to przyczyn różnorakich dochodzi do nadużyć: onanizm małżeński (przerywanie stosunku), stosowanie różnych środków i przyrządów zapobiegawczych i najstraszniejsze — spędzanie płodu, przerywanie ciąży. Rzecz nie tyle znamienna, ile zatrważająca, iż się tych występków za grzech i występek nie chce uznać, mówi się o nich otwarcie i pisze, jako o sprawach zwykłych, do kultury nowoczesnej integralnie należących, niosących prawdziwą wolność człowiekowi, a zwłaszcza kobiecie.

Tygodnik literacki „Kultura“ drukował nie tak dawno na swych łamach powieść p. t. „Jezuici, burżuje, bolszewicy“, w której i ten problem jest dotknięty. Oto syn wobec matki, namawiającej córkę własną do przerwania ciąży, w którą zaszła nieopatrznie, ulegając namowie — syn, mający urobione zasady katolickie, wybucha: „Chcecie zatem mordować! Popełnić ohydną zbrodnię! Zgładzić skrytobójczo niewinną istotę, pozbyć się jej w sposób bardzo higjeniczny, skazać ją bez chrztu na zagładę według wszelkich przepisów antyseptyki na stole operacyjnym, lub nawet przechować ją w alkoholu, jako świetlany pomnik rozpętanej ludzkości!“ — Na to otrzymuje odpowiedź: „Jesteś egzaltowany, niesmaczny... ostatecznie nie zabija się przecież człowieka, tylko minimalnego człowieczka, malusieńki zaczątek, coś... wiesz dobrze, że stworzenie w tym okresie rozwoju nie czuje nic, a zresztą i pani Gaillard kazała sobie przerwać ciążę pół roku temu. Nie chciała sobie psuć sezonu...“ (Kultura 12. IV, 1936). Czy to nie ohyda? jak daleko zaszła przewrotność i nieludzkość? Czy podobne matki i córki z podobnemi argumentami i tłumaczeniami swych potwornych czynów żyją tylko w powieści?...

Obawia się porodu ciężkiego i taka co pewien czas usuwa płód niedonoszony jak odpadek... Nie chce rzucić pracy, powtarza się to samo... Jeszcze za wcześnie na dziecko i znów zabójstwo...

Trudno ocenić rozmiary smutnych następstw, wlokących się za takiem gwałceniem praw Bożych i natury, sumienia i godności ludzkiej. Apatja moralna, indyferentyzm religijny, zaniechanie praktyk wiary, modlitwy, oddalenie się od kościoła... „Połóżcie, panowie, rękę na sercu i przyznajcie: nie mielibyście odwagi wierzyć, gdybyście mieli odwagę żyć moralnie“, powiedział kiedyś Chateaubriand. Na to samo zwraca uwagę o. Urban w kwietniowym numerze r. 1936 „Przeglądu Powszechnego“, uważając potarganie więzów rodzinnych, nieliczenie się z przykazaniami Boskiemi w życiu osobistem i małżeńskiem za jedną

z głównych przyczyn obojętności religijnej sfer inteligentnych i sympatyzowania z kierunkami ateistycznemi, wywrotowemi.

Rozluźnienie obyczajów ogólne, poniżenie i zdławienie szlachetnych w człowieku odruchów... Zniszczenie prawdziwego szczęścia rodzinnego, sponiewieranie miłości oddającej się bezgranicznie, a zastąpienie jej chucią zmysłową... Choroby, stan ustawicznego zdenerwowania obu małżonków, a bardziej kobiety, wyrzuty sumienia i... często śmierć wskutek nieudanego zabiegu — oto tragizm i gehenna niejednego dziś domu i niejednej duszy.

„Rozpustne to okrucieństwo albo raczej okrutna ta rozpusta zapędza się nieraz tak daleko, że używa trucizn przeciw zapłodnieniu, a gdy zawodzą, niweczy jakiemiś środkami poczęty płód w łonie i spędza go. Wolą tacy ludzie, by potomstwo już ginęło, nim jeszcze żyć zaczęło, lub gdy już żyło w żywocie, wolą je uśmiercić, niż mu pozwolić ujrzeć światło. Jeśli oboje są takimi, nie można doprawdy nazywać ich małżonkami, a jeśli od początku takimi byli, współżycie ich nie było małżeństwem, lecz nierządem. Jeśli zaś nie oboje są takimi, powiem wprost: albo ona jest poniekąd nałożnicą męża, albo on cudzołoży z żoną swoją“ (św. Augustyn *„De myst. et concupisc.“* cap. XV).

Jeśli tak ostro strofuje św. Augustyn ówczesny świat nie całkiem jeszcze chrześcijański — to cóż trzebaby powiedzieć o naszych czasach i o chrześcijanach dzisiejszych?... Neopoganizm w całej pełni święci triumfy na tem polu. Czy wogóle o tem mówić można i trzeba? Czy nie beznadziejna walka? Co mówić i jak mówić o tych drastycznych sprawach, poucza nas encyklika Piusa XI: *Casti connubii.* Cała druga część tej encykliki poświęcona jest omówieniu haniebnych tych występków, „by na sidła wrogich podstępów nieostrożnym zwrócić uwagę“. Chyba niczego ważniejszego nie pominął tam Ojciec św., a demaskując w pozory naukowości przybrane argumenty i racje tej tak zachwalanej nowszej „kultury“, by zapobiec wszelkim wątpliwościom i niepewnościom, jakieby się zbudzić mogły w umysłach, które mniemają, iż w obecnych czasach inną w tym przedmiocie należy głosić naukę — nanowo głośno i uroczyście obwieszcza: „Ktokolwiek użyje małżeństwa w ten sposób, by umyślnie udaremnić naturalną siłę rozrodczą, łamie prawo Boże oraz prawo przyrodzone i obciąża sumienie swoje grzechem ciężkim“.

Wchodząc zaś w szczegóły, Papież rozbiera i roztrząsa wszystkie prawie możliwe trudne sytuacje w życiu ludzkiem, wszystkie zasługujące na uwagę przytaczane z różnych stron powody, mające rzekomo usprawiedliwić obecne metody i w słowach zdecydowanych, stanowczych, a mocnych potępia te nadużycia, piętnując je mianem zbrodni.

„Na te zbrodnicze czyny pozwalają sobie jedni dlatego, że, sprzykrzywszy sobie dzieci, zażywać pragną samej rozkoszy bez ciężarów, inni tem się zasłaniają, że ani wstrzemięźliwości zachować, ani też potomstwem obarczyć się nie mogą, już to ze względu na siebie, już to na małżonkę, już też na swój stan majątkowy. — Ale niema doprawdy takiej przyczyny, choćby najbardziej ważnej, któraby zdołała z naturą uzgodnić i usprawiedliwić to, co samo w sobie jest naturze przeciwne“.

„Niema też żadnego t. zw. prawa „bezwzględnej konieczności“, któreby mogło usprawiedliwić uśmiercenie niewinnego dziecka“.

Nie wolno więc tych otchłani zła pokrywać milczeniem. Naturalnie zważać nam trzeba na warunki, w jakich kwestje owe poruszyć można. Muszą to być słuchacze wyłącznie dorośli i to sami mężczyźni lub niewiasty, a więc stanowo ujęte przemówienia w czasie rekolekcyj lub lepiej na specjalnie *ad hoc* urządzonym cyklu, gdzie spokojnie i poważnie, ale też i gruntownie rozpatrzone i opatrzone będą te rany, by je można skutecznie leczyć. Coś niecoś z tej dziedziny musiałoby stać się i tematem bliższych pouczeń przed małżeństwem młodzieży starszej, która dziś już dość wcześnie ma sposobność zetknąć się z temi zagadnieniami. Kapłan starszy, najlepiej proboszcz, może z pożytkiem i przysługującą mu z wieku i urzędu powagą rozwinąć te sprawy wobec swych owieczek, dotknąć tych bolesnych miejsc, boć czuje i swój obowiązek ciężki i trudny, świadom jest swej za dusze odpowiedzialności. Wszyscy kapłani o swem stanowisku wobec tych występków i o ich zwalczaniu pamiętać muszą, gdziekolwiek przyjdzie im się zetknąć z tą kwestją: na zebraniu, w prywatnej rozmowie czy w konfesjonale. Trzebaby nam sobie często odczytywać i przypominać papieskie ostrzeżenie i upomnienie pod adresem duchowieństwa skierowane: „Upominamy zatem swoją powagą i powodowani troską o zbawienie dusz wszystkich spowiedników i duszpasterzy, aby wiernych swoich w sprawie tego niesłychanie ważnego przykazania Bożego nie pozostawiali w błędzie.

Tem bardziej upominamy ich nadto, by sami nie zarażali się temi zgubnemi zapatrywaniami i w sprawach tych żadną miarą nie byli pobłażliwymi. Jeśliby zaś spowiednik albo duszpasterz jaki — broń Boże — wiernych swoich w takie błędy wprowadził, albo ich, czy to dając zezwolenie, czy też podstępnie milcząc, w nich utwierdził, niech wie, że będzie musiał Bogu, najwyższemu Sędziemu, zdać surowy rachunek z sprzeniewierzenia się powołaniu swemu...“

Jasno i mocno omawia i piętnuje te grzechy ks. Tóth w swych kazaniach; w zbiorze, wspomnianym na początku niniejszego studjum, poświęca im dwa kazania, którym dał tytuł: małżeństwo bezdzietne.

„Powiedzcie, czy widzieliście kiedykolwiek ptaka, który tylko dlatego wije gniazdko, żeby było puste, albo żeby tylko jedno pisklę w niem kwiliło? Niema takiego ptaka! Niema takiego zwierzęcia, z wyjątkiem człowieka-zwierzęcia! Tylko człowiek kaleczy prawa natury i zakłada ogniska domowe, unikając dzieci“ (Tóth, str. 126).

„Oto Kościół katolicki jasno, stanowczo wypowiada się, że ciężko grzeszy przeciwko Bogu, kto w jakikolwiek sztuczny sposób uniemożliwia urodzenie dziecka. Jest to zbezczeszczenie i upodlenie małżeństwa... Podli ludzie nazywają to „roztropnością“ i „mądrością życiową“... Nie jest to mądrość, która zstępuje z góry, ale ziemska, cielesna, djabelska“ (tamże, str. 128).

Zważmy, iż były to kazania głoszone wobec ogółu słuchaczy, nadawane przez radjo, musiał się kaznodzieja z konieczności liczyć z różnorodnością wieku swego audytorjum, a mimo to jakże otwarcie i śmiało mówi. Tak wyraźna musi być nasza mowa dziś w tych sprawach, bo taka jest ona po stronie przeciwnej, tam zerwano wszelkie tamy i zapory. Potrzebny jest też ratunek na całej linji.

„Dzisiejszy świat wywrócił wszystko do góry nogami. Wyprodukował takie matki, które nie tylko, że nie chronią swoich dzieci od śmierci, ale same szukają dla nich oprawców i dobrze im za to płacą, żeby tylko zabili! Niema tak ostrych słów w żadnym języku, by należycie napiętnować tego rodzaju podłość. Czy niebo ma tyle piorunów, by godnie pomścić tego rodzaju okrucieństwo?!

Zdaje się, że tak!

Bo kto grzęźnie w tym grzechu i nie poprawia się, tego czeka podwójna kara już tu na ziemi — obie okrutne. Albo obudzi się w takiej duszy świadomość i wtenczas nie znajdzie

nigdzie spokoju przed cieniami zamordowanych własnych dzieci, albo stanie się zatwardziałą grzesznicą i wraz z dziećmi zabije i swoje sumienie, ale wtenczas takie nieopisane zdziczenie duchowe zawładnie nią, że straci wszelkie cechy ludzkie“ (str. 134). Jeszcze mocniej i jaskrawiej przedstawił ks. Tóth ohydę tych nadużyć w kazaniach o piątem przykazaniu Boskiem (Dekalog, tom II, kaz. IV i V). Warto przeczytać te kazania; czuje się tam nabrzmiałe bólem serce kapłańskie; zdaje się, trudno chyba oprzeć się wywodom i biczującym, druzgocącym dzisiejszą ludzkość wyrzutom. Przerywanie ciąży nazywa „śmiercią białą“, równa ją z rzezią Herodową, o tyle okropniejszą, iż tu miejsce Heroda i jego siepaczy zastępują właśni rodzice w stosunku do niewinnych istot. Przytacza zbrodnicze statystyki: liczba poległych w czasie wielkiej wojny dochodzi do 10 miljonów, znikoma to jednak liczba w porównaniu z ilością istot, które Bóg powołał do życia, ale które, zanim jeszcze samoistnie żyć zaczęły, padły ofiarą „białej śmierci“ i to w wieku, który się chełpi prawem do tytułu: „wieku dziecka“... W samych Węgrzech umiera rocznie straszną śmiercią 3000 młodych matek z powodu przerwania ciąży podczas operacji „rzezi herodowej“...

„Kochani bracia i siosty! Pragnąłbym, żebyście odczuli potworność tego grzechu. Powiedzcie: czy macie w domu małe dziecko? Takiego małego, kilkoletniego gaworzącego chłopczyka, lub przymilną, pięcioletnią dzieweczkę? Otóż pięknie i spokojnie posadź koło siebie swoje dziecko... i zajrzyj mu dobrze, głęboko w anielskie źrenice: o, jaka piękność, jakie nadprzyrodzone światło z nich promienieje! Patrz, z jaką miłością objęło cię swojemi rączkami! Patrz, jak się ufnie i czule do ciebie tuli! A teraz idź... weź do ręki nóż kuchenny... i oderżnij mu główkę! Tak, ojcze i matko, oderżnijcie mu główkę! Pozbawcie życia to... kochane maleństwo, zabijcie, zamordujcie!

Powiecie, co on tu wygaduje?!... A jednak po ulicach wielkich i mniejszych miast — ba, nawet po wsiach i folwarkach, setkami chodzą ludzie, których dusze splamiły się grzechem Heroda... grzechem, który oskarża, pali, krzyczy! O tem milczą gazety! To ludzi nie przeraża... starsze matki uczą tego swoje córki przed zamążpójściem“ (Dekalog II, str. 33 i 34).

Trzeba dziś podobnym obuchem walić w sumienia ludzkie i budzić i trzeźwić; wracać do tego tematu wobec rodziców (nie tylko przerywanie ciąży piętnować, ale i neomaltuzjanizm z całą jawną fabrykacją środków ochronnych i nadużywanie aktu małżeńskiego), by pamięcią na prawo Boże, na sądy i kary Boże bro-

nili się przed atakami pokus, wspierali się w trudnych sytuacjach do wytrwania w wierności Stwórcy. Podobnemi sposobami posługiwać się należy i w konfesjonale, nie zlekceważyć — broń Boże — tych wypadków, ale dołożyć wszelkich starań, by penitenta przekonać, by mu wytłumaczyć, wskazać środki poprawy. Najważniejszy zpośród nich, o którym ani na ambonie ani w konfesjonale zapominać nie można — to budzenie, dobieranie się do wiary i sumienia naszych wiernych. Żywa wiara i czujne sumienie, wsparte łaską Bożą za pośrednictwem modlitwy i sakramentów świętych — w najkrytyczniejszej sytuacji wybawią człowieka. Jest to więc praca, która bynajmniej nie do wytykania błędów, karcenia i gromienia zbrodniczych czynów miałaby się ograniczyć — dłuższa i głębsza to praca, niżby się napozór wydawać mogło, bo rezultat pomyślny t. j. zwalczanie grasujących bezkarnie ohydnych nadużyć w małżeństwie, odnowienie pożycia małżeńskiego w duchu praw natury, godności człowieka i woli Stwórcy możliwe jest tylko wówczas, gdy w duszach głęboko się zakorzeni światopogląd religijny, a wiara stanie się życiem; pod tym warunkiem bowiem i przykazania Boże, broniące wielkości człowieka, choćby i bohaterskich domagały się wysiłków, staną się dla każdego świętością nienaruszalną.

III

„Grzech albo bohaterstwo“ przed takim dylematem w dzisiejszych ciężkich warunkach materjalnych stoją najlepsze i najbogobojniejsze małżeństwa, mówi ks. Tóth. Albo lękają się trosk o los dzieci i dzieciom tym przez grzech zamykają drzwi, wiodące do życia, albo nie chcą się buntować przeciwko planom Bożym i przyjmują dzieci, a wraz z niemi ofiary, troski i niedostatek. Czy jednak mają rodzice obowiązek dać życie tylu dzieciom, na ile pozwala naturalna płodność kobiety? Tego chyba nikt dziś twierdzić nie będzie. W encyklice *Casti connubii* czytamy: „Wielu ośmiela się nazywać (potomstwo) przykrym ciężarem małżeństwa i poleca wystrzegać się go starannie, nie przez uczciwą wstrzemięźliwość (która za zgodą obojga małżonków także w małżeństwie jest dozwolona), lecz gwałceniem aktu naturalnego“. Z tego wynika, iż zasadniczo jednak można wystrzegać się potomstwa, ale nie w zbrodniczy sposób. A więc względy zdrowotne, materjalne, względy t. zw. eugeniczne, gdy chodzi o jakość i wartościowość przyszłego

potomstwa, społeczne racje, np. możliwość przeludnienia i inne rozumne powody mogą być brane pod rozwagę, a nawet powinny, gdy chodzi o danie życia i sprowadzenie na świat nowych istot ludzkich, byleby nic się nie działo przeciwnego naturze i prawu Bożemu. Oto słowa Ojca św.: „Wolno natomiast i powinno się mieć na względzie to wszystko, co przemawia za indykacją społeczną i eugeniczną, byleby się to osiągało środkami dozwolonemi, uczciwemi i w słusznych granicach".

Jakąż drogą? grzech albo bohaterstwo! Bo bohaterstwem nazwać też trzeba całkowitą wstrzęmięźliwość małżonków.

„Kiedy współżycie małżeńskie wymaga od was chwilowo, czy to ze względów zdrowotnych, czy materjalnych bohaterskiej wstrzemięźliwości, wtenczas módlcie się o łaskę wytrwałości" (Tóth, str. 23).

„Jednym z celów małżeństwa jest również płciowe zadowolenie cielesne w ramach prawnych, uszlachetnienie i uświęcenie go, ale jeśli z pewnych powodów — z powodu choroby żony, z obawy przed dzieckiem — nie możesz korzystać ze swoich praw małżeńskich, wtenczas powinieneś zachować abstynencję!" (str. 71).

„Dla uniknięcia nieporozumień musimy powiedzieć otwarcie, że Kościół nie życzy sobie, żeby rodzice bez poczucia odpowiedzialności korzystali z praw małżeńskich! Są rodziny, które bez trudności mogą wychować 8 — 10 dzieci, ale są i takie, które rzeczywiście mogą utrzymać jedno, a najwyżej dwoje. Kościół to rozumie — ale pod żadnym warunkiem nie może pozwolić, żeby ograniczenie urodzin działo się ze zbezczeszczeniem świątyni rodzinnej. Jeżeli niektórzy małżonkowie z uzasadnionych przyczyn nie mogą mieć więcej dzieci, powinni żyć we wstrzemięźliwości płciowej, a nie grzeszyć rozmaitemi zabiegami przeciwko poczęciu" (str. 140).

Tak jasne i wszechstronne powinno być dziś przedstawienie tej sprawy. Jakże to odbiega od tego, co sam słyszałem raz na rekolekcjach z ust kaznodziei, zwracającego się do mężczyzn na kazaniu stanowem z upomnieniem: nie liczcie dzieci, bo grzeszy ten, kto na liczbę dzieci zważa. Miał zapewne ów kaznodzieja na myśli grzeszne sposoby unikania dzieci, które piętnował — ale przeciwko takiemu stawianiu sprawy burzył się zdrowy rozsądek, celem małżeństwa przecież nie jest i nie może być wydanie na świat jak największej ilości dzieci, ale wychowanie i wyprowadzenie ich na ludzi wartościowych (Georg, str. 95). Przecież całem życiem ludzkiem i wszystkiemi czynami ludzkiemi winny kierować rozum i wola, by te czyny naprawdę nosiły na sobie cechę człowieczeństwa, a czyżby temi, do najważniejszych chyba w ludzkiem życiu należącemi czyn-

nościami, mającemi za cel: sprowadzenie nowego życia na ziemię — miał jedynie ślepy instynkt namiętności kierować? Rozsądna i świadoma następstw odpowiedzialność rodziców domaga się rozważenia głębszego: czy wogóle dzieci być powinny (nawet do tego stopnia w wyjątkowych okolicznościach), a jeśli tak, dalsza rozwaga: ile i kiedy, jest zupełnie na miejscu. Czy nie można mówić o lekkomyślnem płodzeniu bez zdawania sobie racyj z odpowiedzialności za to: co z tych dzieci wyrośnie, gdy się widzi je w największej nędzy, żebrzące, bez dachu nad głową, narażone na zepsucie już w zaraniu — a dobroczynność i opieka społeczna wszystkiemu zaradzić nie mogą?

Mimo względów narodowych, nakazujących dbać o należytą liczebność i siłę narodu, należy wziąć pod uwagę i niebezpieczeństwo przeludnienia lub przynajmniej nadmiernego rozrostu ludzkości, gdyby rozwój ten szedł nadal w tem samem tempie, jak przed wielką wojną i w wieku XIX, tem bardziej, że śmiertelność ludzi, a zwłaszcza dzieci, zdaniem znawców, została w sposób najbardziej dziś dostępny nauce uregulowana.

„Gdyby chciano wykorzystać pełną płodność kobiety, jak się proponuje w nierozważnych kołach, liczba ludności podwoiłaby się w ciągu 25 lat, a w ciągu 100 lat wzrosłaby szesnastokrotnie. Zatem z 62 miljonów ludności (w Niemczech właściwych) powstałby w ciągu 100 lat jeden miljard! Takiego nagłego rozrostu ludności nie było w historji. Dawniej był on niemożliwy z powodu stosunkowo dużej śmiertelności. Ale i teraz jest niepożądany, gdyż byłby poprostu nie do zniesienia... Rozsądna regulacja liczby dzieci jest więc także z socjalnych względów w każdem małżeństwie pożądana... Rozsądna, kierowana świadomą odpowiedzialnością, regulacja ilości dzieci nie ma w sobie nic niegodnego lub ujemnego, lecz jest moralnym obowiązkiem zarówno rodziny, jak i ludzkości“ (Georg, str. 50, 52).

Wobec tego, dziś coraz bardziej powszechnego, stwierdzenia stanu sprawy chodzi o jej praktyczne rozwiązanie. Czy jest ono tylko jedyne, jak stawia kwestję np. ks. Tóth: jedynym sposobem obrony przed potomstwem jest wstrzemięźliwe życie małżonków!... albo pożycie małżeńskie i dzieci, albo bezdzietność, ale tylko drogą wstrzemięźliwości? (Dekalog, tom II, kaz. V). Lekarze, socjologowie stwierdzają trudność i, praktycznie rzecz biorąc, niemożliwość wstrzemięźliwości stałej, absolutnej w małżeństwie. Oto świadectwa niektórych:

„Wiemy, że trwała abstynencja może w pewnych okolicznościach być dla wspólnoty małżeńskiej, a także i duchowej wiel-

kim ciężarem, któremu niekiedy ludzie nie mogą sprostać. Od małżonków żąda się niemal bohaterstwa“ (dr. Niedermayer — Georg, str. 62).

„U małżonków zagadnienie to (trwałej wstrzemięźliwości) staje się o tyle trudne, że ciągłe przebywanie razem i pieszczoty, które wynikają z poufałego obcowania małżeńskiego, stale ich podrażniają... Raz obudzone pożądanie płciowe, gdy się wzmocniło przez nieostrożne przyzwolenie, staje się ciężarem...“ (dr. Guchteneere, katolicki lekarz belgijski — tamże, str. 62 i 63).

„Stosunek płciowy należy do miłości małżeńskiej. W młodszych zwłaszcza latach ma on dla fizycznego i duchowego życia małżonków i dla ukształtowania pożycia małżeńskiego doniosłe znaczenie... Dodajmy do tego, że dla biedaków, dla głodnego i cierpiącego proletarjatu jest płciowe potwierdzenie miłości często jedyną radością życia i że tem trudniej im z tego zrezygnować, gdy los pozbawia ich tylu rzeczy, a dokoła luksus bogaczy, używających życia, rozgorycza i drażni“ (Georg, str. 61).

Poruszone tu myśli nie tylko zasługują na uwagę, ale zmuszają do głębokich refleksyj i szukania dróg wyjścia z tych sytuacyj, kiedy to religijni małżonkowie pragnęliby żyć jakoś zgodnie z sumieniem, a nowa ciąża staje się źródłem trosk, nie z wygody i z chęci użycia płynących, ale rzeczywiście całkowicie usprawiedliwionych stanem materjalnym i możliwościami gospodarczemi, na bohaterską zaś wstrzęmięźliwość ich nie stać. Nie jest ona niemożliwa, biorąc rzecz absolutnie, ale praktycznie mogłaby powstać jedynie tylko przy głębszem życiu religijnem i sublimowaniu wszystkich prawie sił w dziedzinę ducha i zainteresowań idealnych, przy ustawicznych tłumieniach popędów mocą nieugiętej woli, co, przyznamy, jest ponad miarę ludzkich sił w zwykłych warunkach i to w małżeńskiem wspólnem gnieździe. Nie tylko lekarz, jak pisze Georg, ma możność wniknięcia w te przykre troski, trwogi, zmartwienia i rozpacz prawie proletarjatu wielkomiejskiego i wiejskiego, ale i duszpasterz o tej niedoli seksualnej różnych małżeństw mógłby coś powiedzieć. „Ta kwestja bytu miljonów dzisiejszych ludzi nie da się załatwić kilku uspokajającemi hasłami, pocieszającemi czy wymijającemi odpowiedziami. Jest to problem bardzo poważny, może największy z problemów czasu. Bo tu chodzi nie tylko o osobiste szczęście ogromnej liczby ludzi, lecz o zagadnienie, sięgające głęboko w całokształt życia kulturalnego, o fizyczne, duchowe i moralne zdrowie ludzkości“ (Georg, str. 60). Dlatego należy się zapytać, rozważyć: czy rzeczywiście wolą Bożą jest i czy wynika z prawa Bożego, z natury małżeństwa

ten dylemat: albo trwała wstrzemięźliwość małżonków — albo też przyjęcie wszystkich dzieci, które tylko spłodzić mogą?

Odkrycie Ogino-Knaus, o którem od szeregu lat tak głośno na całym świecie, zdaje się problem ten rozwiązywać w sensie naturalnego pożycia małżeńskiego bez skutków płodzenia. Kwestją tą zajmuje się właśnie dzieło Georg'a, przełożone na język polski: „Z tajników pożycia małżeńskiego", wydane przez księgarnię św. Wojciecha w Poznaniu. Dzieło to opiera się na pracy holenderskiego lekarza Smulders'a, który się bardzo zasłużył około dalszego rozwoju odkryć lekarzy: Japończyka — dr. Ogino i Austrjaka — dr. Knausa, zdobywając dla nich praktyczne uzasadnienie i stwarzając metodę stosowania tych odkryć w życiu. Są to zagadnienia z dnia na dzień na coraz mocniejszych wsparte podstawach i sięgające po pewność. Zdaniem Georg'a odkrycia te ściśle naukowe i metoda ich stosowania są to kwestje, dziś już nie ulegające wątpliwości.

Odkrycia te w procesach fizjologicznych zwłaszcza organizmu kobiecego doprowadziły do stwierdzenia, iż na 30 mniej więcej dni wypada tylko 5 — 8 dni, w których zapłodnienie jest możliwe, reszta dni tego cyklu czyli okresu jest bezpłodnych. Dla ustalenia cyklu, który może ulegać wahaniom, potrzebna byłaby na początek opieka i porada lekarska. Dla zorjentowania się bliższego w tych kwestjach niezbędną rzeczą jest przestudjowanie wyżej wymienionej książki Georg'a.

Dwóch uczonych lekarzy, niezależnie od siebie, prof. Dr Knaus w Austrji (Grac) i Dr Ogino w Japonji (Niigata), na podstawie badań klinicznych (uczony japoński badał 557 wypadków) doszło do przekonania, że:

1-o Okres t. zw. owulacji czyli czas, kiedy dojrzałe jajko kobiece zdolne jest przyjąć plemnik męski — łączy się ściśle przyczynowo i logicznie, nie z poprzedzającą menstruacją, a z następującą. Menstruacja (miesiączkowanie) jest to wyciek niezapłodnionego jajka wraz z błoną je otaczającą. Czas między temi dwoma procesami: końcem owulacji a początkiem menstruacji, jest zawsze stały i wynosi 11 dni. Po ukończeniu menstruacji po pewnym czasie następuje nowa owulacja.

2-o Druga rzecz — to naukowe i kliniczne stwierdzenie, że niezapłodnione jajko kobiece traci swą żywotność w ciągu kilkunastu godzin (24), a plemnik męski najdłużej, mimo ruchliwości (do 14 dni), zachowuje swą żywotność 78 godzin (3 doby), a jak stwierdza prof. Knaus, tylko 48 godzin (2 doby).

Z tego wynika, iż poza czasem owulacji, która trwa tylko wyłącznie od 16 do 12 dnia przed menstruacją, czyli 5 dni i dwoma,

względnie trzema dniami przed owulacją (żywotność plemnika), a więc razem poza 7 lub 8 dniami w okresie między jedną a drugą menstruacją, odpowiedniemi do poczęcia płodu ludzkiego (*tempus conceptionis*) — reszta dni stanowi *tempus ageneseos,* czyli okres czasowej bezpłodności kobiety.

Jest tych dni 11, absolutnie pewnych przed następną menstruacją i wszystkie dni, licząc od pierwszego dnia menstruacji, aż do owulacji, a właściwie 2—3 dni przed owulacją. Ilość tych dni nie może być ogólnie określona dla wszystkich wypadków, gdyż to zależy od długości perjodu, czyli okresu między jedną a drugą menstruacją.

Prof. Dr Knaus, biorąc pod uwagę normalną długość tego okresu (26—30 dni), ułożył kalendarz, ustalając, iż od 9 do 17-go dnia włącznie tego okresu — jest *tempus conceptionis* czyli 9 dni, natomiast reszta, t. j. 17 do 21 dni, to *tempus ageneseos, temporalis sterilitas* — okres czasowej bezpłodności. (Por. Jan Marski „Kalendarz Małżeński", wyd. II 1936, Poznań).

A więc istnieje dziś wyjście z tej sytuacji zdawało się „bez wyjścia": korzystanie z uprawnień małżeńskich w okresie c z a s o w e j b e z p ł o d n o ś c i w razie, gdy poważne, uzasadnione racje nie pozwalają małżonkom na powiększenie rodziny.

Jak się przedstawia to zagadnienie z punktu widzenia moralnego? „Małżeństwo i używanie go — czytamy w encyklice papieskiej — obejmuje jeszcze drugorzędne cele, jak: wzajemną miłość i uśmierzenie pożądliwości. Do tych celów wolno małżonkom dążyć, jeśli tylko przestrzegają prawidłowości owego aktu i podporządkowują go celowi pierwszemu".

Wobec ostatnich odkryć można mówić o samoistnieniu celów drugorzędnych małżeństwa obok celu pierwszorzędnego, jednak bez pozytywnego, zbrodniczego uchylania tego celu, bez gwałcenia aktu naturalnego, świadomego, a grzesznego pozbawiania go skuteczności jemu właściwej — a to tylko byłoby niemoralnością, grzechem, czemś *contra naturam*, co z takim naciskiem piętnuje ostatnie w tej sprawie pismo Ojca św., które nie mogło jeszcze zająć w tym czasie, kiedy się ukazało, zdecydowanego stanowiska wobec tych słabo naonczas zarysowanych nowych możliwości i metod, opartych przecież o ścisłe naukowe dane. Ale i najwyższy autorytet w Kościele uznaje wyraźnie samoistną wartość wtórnych celów związku i stosunku małżeńskiego w wypadkach dotychczas znanych, bezpośrednio bowiem przed wyżej przytoczonym wyjątkiem czytamy takie zdanie:

„Nie można i tych małżonków pomawiać o występek przeciw porządkowi przyrodzonemu, którzy z praw swoich w naturalny i prawidłowy sposób korzystają, chociaż się już potom-

stwa spodziewać nie mogą dla powodów naturalnych, czy to wieku, czy też innych jakichś ułomności“. Wziąwszy pod uwagę tekst oryginalny łaciński, nie widzimy tam takiego zacieśnienia pojęć, jak to czyni tłumaczenie polskie, gdyż: *„etsi ob naturali sive temporis* (nie koniecznie trzeba rozumieć już o okresie starości, ale i o innych wcześniejszych okresach bezpłodności naturalnej, np. o czasie ciąży) *sive quorundam defectuum causa nova inde vita oriri non possit“*. Dodane w tłumaczeniu słówko „już“, którego niema w oryginale, nadaje specjalne zabarwienie tekstowi i zacieśnia sens do pewnego dotychczas prawie jedynie znanego okresu bezpłodności starczej. To stanowisko encykliki wyraźne co do wartościowania wtórnych celów małżeństwa pozwala na ujęcie we właściwem znaczeniu tego, o czem czytamy w następnem zdaniu, które jest uzasadnieniem poprzedniego: „Małżeństwo bowiem obejmuje jeszcze drugorzędne cele“..., a zwłaszcza końcowego warunku o podporządkowaniu małżeńskiego aktu celowi pierwszemu. Podporządkowanie to nie musi być zawsze takie, by ten cel pozytywnie był w zamiarach małżonków, co jest rzeczą niemożliwą u tych, którzy już są pewni swej bezpłodności, a więc podporządkowanie to rozumieć należy w duchu encykliki negatywnie, jako wykluczenie tego wszystkiego, coby świadomie, drogą gwałcenia naturalnych procesów, a więc zbrodniczo cel ten udaremniało. Lecz tak, jak w okresie starczej, czy z powodu ciąży lub innych naturalnych przyczyn wynikłej, bezpłodności, nic *contra naturam* w akcie małżeńskim prawidłowym się nie dzieje, tak samo nic sprzecznego z naturą nie widzimy w pożyciu, mającem miejsce w okresie czasowej bezpłodności również naturalnej.

A więc same wtórne cele małżeństwa poza głównym celem (płodzeniem) usprawiedliwiają w dostateczny sposób korzystanie małżonków z przysługujących im praw, byleby w tem pożyciu przyrodzonem nie działo się nic wbrew naturze czyli byleby i środek, wiodący do celu, był z natury rzeczy dopuszczalny czyli z moralnego punktu widzenia dobry — a to ma rzeczywiście miejsce przy korzystaniu z praw małżeńskich w okresie czasowej bezpłodności kobiety.

Nie można wprawdzie przeceniać znaczenia życia płciowego w małżeństwie, niechrześcijański byłby kult zagadnień zmysłowych i płci; opanowanie zmysłów i wstrzemięźliwość w małżeństwie dla wyższych powodów i pobudek nie tylko są dopuszczalne, moralnie wyższe niż pożycie — ale i pożą-

dane właśnie dla rozwoju i wzmocnienia w sobie sił duchowych, by czasem te istotne wartości człowieka, stanowiące dogłębną treść jego jaźni: moralne, duchowe wartości nie poszły w zapomnienie, ani nie zostały zepchnięte na plan drugi. Wstrzemięźliwość ta i samoopanowanie są nawet w pewnych okresach konieczne: w czasie choroby, osłabienia żony mąż musi mieć wzgląd na jej stan, a miłość nie tylko oddająca się, ale i szczędząca (Muckermann) nakaże powściągliwość w czasie dłuższej nawet nieobecności, związanej z koniecznem przebywaniem poza domem, w czasie ciąży z myślą o dziecku w łonie matki, w czasie połogu i tylu innych okresach. Sprawy te należy ludziom przypominać, pouczać ich, poddawać im te wyższe motywy, budzić zainteresowania w dziedzinie ducha i jego potrzeb, tak bardzo niekiedy przez zmysły przyćmionych — wychowywać w panowaniu nad sobą, w nakazywaniu popędom swym posłuszeństwa rozumowi. Jest to zadanie między innemi ambony, a gdy chodzi o starsze społeczeństwo wiernych, to z punktu widzenia religijno-moralnego wobec większości prawie tylko ambona rolę tę spełnić może i powinna. Tylko my, kaznodzieje, szykując się do kazania, musimy być świadomi i ogólnie swej roli na kazalnicy jako wychowawców i szczególnych owych zamierzeń, które w każdem pojedyńczem kazaniu mamy zamiar przeprowadzić w dziedzinie woli i życia słuchaczów.

Nie przeoczając tego, z drugiej strony stwierdzić należy, iż stosunek płciowy w małżeństwie bardziej odpowiada naturze, jest moralnie doskonalszy (poza rezygnacją z wyższych pobudek) niż wstrzemięźliwość, która niekiedy może być wprost zaniedbaniem obowiązku.

„Obcowanie płciowe ma dla małżonków ogromne fizyczne i duchowe znaczenie. „Jednocielesność“ wytwarza między małżonkami fizyczne i duchowe pokrewieństwo i doprowadza do przystosowania się w życiu uczuciowem. Związek duchowy podtrzymuje się przez stosunek płciowy i utrwala, a wzajemna miłość umacnia się. Odprężenie płciowe daje małżonkom rozkosz i pokrzepienie; to wzmocnienie sił w ciężkiej walce o byt ma dla ludzi niemałe znaczenie. Małżonkowie nie powinni bez ważnych powodów ograniczać pożycia lub zeń rezygnować“ (Georg, str. 18).

Sama natura, dając z jednej strony silny popęd, a z drugiej tak długie okresy bezpłodności, przeznacza obcowanie cielesne małżonków innym uzasadnionym potrzebom i wymogom

zarówno natury fizycznej, jak i psychicznej. Jeśli więc cele i środki pod względem moralnym są bez zarzutu i samo postępowanie małżonków, unikających w ten sposób potomstwa, nie jest niemoralne. Zależy od motywów, któremi się kierują. Jeśli kieruje nimi egoizm, chęć użycia bez ciężarów utrzymania i wychowania dzieci, grzeszą nie tylko z punktu widzenia moralnego, religijnego, ale i społecznego, narodowego. Obowiązkowi swemu zasadniczemu, pierwszorzędnemu nie czynią zadość. Rodzina bez dzieci — to z naturalnych już względów nonsens. A i ilość dzieci w rodzinie tak religijno-moralnemi, jak i społeczno-narodowemi założeniami winna być normowana. Rodzina z jednem dzieckiem lub z dwojgiem (poza wyjątkowemi wypadkami) tym właśnie założeniom nie odpowiada. Skoro zaś rodzice, licząc się z temi względami, obowiązkom swym płodzenia nowego życia, z różnych tytułów na nich ciążącym, odpowiadają, ze spokojnem sumieniem dalsze obcowanie cielesne naturalne i prawidłowe poświęcić mogą świadomie drugorzędnym tylko celom małżeńskim. Obawa nadużycia w stosunkach pozamałżeńskich tych odkryć i zasad jest minimalna, gdy chodzi o sporadyczne i przejściowe wypadki, do stosowania bowiem tej metody (metodą Smulders'a zwanej) potrzeba stałego współżycia i zharmonizowania się natur, a zresztą: czegóż to człowiek nie nadużywa? Tu chodzi o zasadę i o jej pozycję wśród zagadnień moralnych. Tu chodzi o usunięcie fatalnych skutków dotychczasowych i obecnych nadużyć pożycia małżeńskiego dla społeczeństwa, dla religijnej i etycznej postawy ludzi.

„Odwracanie natury ciąży jak ucisk na całej duszy ludzkiej i wstrzymuje jej rozwój... Nienawiść do systemu etycznego, zobojętnienie lub nienawiść do religji, która zawiera pewien system etyczny. Nastawienie takie negatywne człowieka ma często swe źródło w moralnych niedomaganiach".

„Jeśli więc nowe zdobycze nauk przyrodzonych pomogą do przywrócenia zdrowego, naturalnego porządku w życiu płciowem większości ludzi, musi to podziałać jak kąpiel oczyszczająca na społeczeństwo, zapowietrzone dzisiaj środkami zapobiegawczemi" (Georg, str. 110).

Jeśli zaś będą nadużycia przy zastosowaniu tej metody, to przynajmniej nie wbrew naturze. Nadużyciom tym, jak wogóle wszelkim, zapobiec można przez staranne wychowanie, przez uświadamianie, jaką wartość ma czyste obcowanie płciowe

i przez obudzenie woli do jego urzeczywistnienia (o czem była mowa wyżej).

Przedewszystkiem zniknie, przynajmniej straci swe rozmiary, to barbarzyństwo wieku XIX i XX, hańbiące „kulturę" naszą: masowe mordowanie dzieci przez własnych rodziców, idące w tysiące i miljony. Szczeznie raz na zawsze ten, nie liczący się dziś z elementarnem poczuciem godności ludzkiej i wstydu wobec dzieci i młodzieży, rozreklamowany handel i wytwórczość środków antykoncepcyjnych. Tu już za bardzo stępiało ludzkie sumienie!

Zniknie ta anomalja dzisiejszych czasów, wiodąca do rozpusty, a w konsekwencji do zaniku poczucia moralnego i osłabienia wiary (co zawsze jedno z drugiem idzie w parze) — to mianowicie odwlekanie ze względów gospodarczych w miastach i na wsiach, a może tu jeszcze bardziej, zawarcia małżeństwa na czas późniejszy, a nawet wyrzekanie go się zupełnie z fatalnemi skutkami w dziedzinie moralnej.

„Gdzie potomstwo jest niepożądane (albo niema dlań warunków możliwych), tam można temu zapobiec przez okresową wstrzemięźliwość. Droga ta jest dostępna dla wszystkich: dla tych, których gnębią troski materjalne, dla dziedzicznie obciążonych i dla chorych" (Georg, str. 111).

„Dla nieprzeliczonych ludzi walka o byt stanie się łatwiejsza, będzie im przywrócona radość życia. Odpadną neurastenje, wyrzuty sumienia i obrzydzenia... Znikną powody do licznych, godność ludzką poniżających, postępków, do zdrad i związanego z niemi niebezpieczeństwa zarażenia rodziny chorobami wenerycznemi" (tamże, str. 117).

I jeszcze jedno w tej sprawie. Ta nowa wiedza czyli poszerzenie naszej znajomości natury i jej tajników pozwala nie tylko ustrzec się zboczeń, poniechać zbrodni, ale, co jest nie mniej ważne, płodzenie nowego życia uczynić sprawą bardziej świadomą, ludzkiej godności bardziej odpowiadającą, a nie jedynie skutkiem i owocem instynktów zwierzęcych, niepożądanym ciężarem chwili zapomnienia. Mówi się dziś dużo o „świadomem macierzyństwie" i poradniach „świadomego macierzyństwa". Naturalnie, że tu chodzi o propagandę niegodziwych środków zapobiegawczych i zbrodniczych sprzecznych z naturą sposobów wyżycia się — ale można mówić też dziś w świetle dokonanych odkryć o świadomości macierzyństwa i ojcostwa w rozumieniu zupełnie moralnem, religijnem. Wiedza bowiem o płodnych i niepłodnych dniach w cyklach miesiączkowych kobiety,

a więc wiedza i o skutkach każdego zajścia płciowego, pozwala, zmusza rodziców, świadomych swej twórczej mocy, świadomych swych obowiązków i odpowiedzialności, do sumiennego i wszechstronnego przygotowania się do tak ważnego aktu w swem życiu, w którym stosownie do odwiecznych praw Bożych, użyczyć mają Stwórcy swych sił, w ich ciałach złożonych, do współpracy nad powstaniem nowej istoty ludzkiej. Przygotowanie to będzie wszechstronne, nie tylko cielesne (wypoczynek, trzeźwość, zdrowie, pełnia sił — przerwa między jednym, a drugim porodem dwuletnia tak ze względu na matkę, jak i dziecko), ale i duchowe: nastrój, usposobienie, szlachetne, wzniosłe pobudki — nawet religijne, „gdyż tylko ten, kto umie ocenić wartość duszy ludzkiej, której stworzenie jest związane z powstaniem ciała, zrozumie najgłębsze przyczyny płodzenia“ (Georg, str. 131).

Ludzie religijni, którzy najdotkliwiej odczuwali ucisk niedoli małżeńskiej, zrozumieją najlepiej, że Stwórca, który pozwolił nam „dociec tajemnicy przyrody, zakrytej przed oczyma tylu poprzednich pokoleń, okazuje nam to wielkie zaufanie, iż będziemy wypełniali Jego wolę: róście i mnóżcie się i napełniajcie ziemię, chociaż tak nam ułatwił uchylenie się od tego obowiązku“ (tenże, str. 131).

Sprawy pierwszorzędnej wagi w życiu ludzkiem nie tylko prywatnem, ale i zbiorowem, w życiu kultury tak duchowej, jak fizycznej w tem oświetleniu wchodzą na nowe tory, wieszczące ludzkości rzeczywisty postęp, możliwość osiągnięcia i na tym odcinku w odróżnieniu od świata zwierząt (który dba tylko o zachowanie rodzaju i rozmnażanie) odpowiedniego, możliwie najwyższego stopnia doskonałości przez jednostkę i społeczeństwo wraz z jego wszystkiemi urządzeniami. Dla człowieka religijnego oznacza to, że nie tylko ma płodzić dzieci, lecz ma je *wychować na dzieci Boże.*

Czy możnaby z tą sprawą w tem ujęciu wystąpić na ambonie? Zgóry wykluczyć należy kazania ogólne, przeznaczone dla słuchaczy bez specjalnego doboru. A nawet i do wniesienia jej w tej formie na konferencje stanowe dla małżonków jeszcze nie dojrzała, nie dlatego, jakoby kryły się w niej z punktu widzenia etyki jakieś niedomówienia i niedociągnięcia, których wyjawić nie można, ale koniecznem jest, by ludzkość zapoznała się i niejako otrzaskała z tem, tak głęboko w dyskretne życie ludzkie wkraczającem, zagadnieniem na innej drodze: przez rozszerzenie znajomości tych spraw poprzez poważne publikacje,

rady i uświadomienia sumiennych lekarzy, specjalnie zorganizowanych poradni, stojących pod opieką osób, dla których prawa Boże i natury są naczelnym kodeksem, wreszcie drogą prywatnych pouczeń duszpasterskich, zwłaszcza w konfesjonale, w sposób ostrożny i taktowny.

Kwestja ta należy do uświadamiania płciowego dorastającej młodzieży. „Gdy matki będą pouczać młode dziewczęta o miesiączkowaniu, to dowiedzą się z całą niewinnością i prostotą ludzi czystych, jaki to ma związek z możliwością zapłodnienia. Z etycznej strony nie można temu nic zarzucić. Milsze to i sympatyczniejsze (a przedewszystkiem moralne), niż uświadamianie młodzieży co do sztucznych metod ochronnych — jakże chętnie powiedzielibyśmy — metod przeszłości“ (Georg, str. 116).

Nie podzielałbym zdania prof. Gantkowskiego w przedmowie do polskiego przekładu książki Georg'a, który zaznacza, iż nie wypada spowiednikom polecać w konfesjonale tego wydawnictwa, będącego raczej dyskretną lekturą inteligentniejszych sfer katolickich i to matek, bo „ojcowie, przeważnie nie lubiący lektury poważniejszej o charakterze społecznym, dość obojętnie do spraw takich się odnoszą“ (?!). Sądzę, iż, jeżeli kto, to mężczyźni głównie z zagadnieniem tem zapoznać się winni, a wskazanie penitentom, u których zachodzi potrzeba, na tę książkę czy inną, omawiającą je z punktu widzenia etyki katolickiej — będzie dla spowiednika, który zechce dzieło, na spowiedzi rozpoczęte, doprowadzić do końca, jedynem często wyjściem.

Nie wahałbym się przed polecaniem tego rodzaju literatury, napomknieniem o niej przy omawianiu spraw małżeńskich na konferencjach rekolekcyjnych dla inteligencji lub na zebraniach o ściśle określonym charakterze.

Kościół autorytatywnie nie zabrał jeszcze głosu w omawianej kwestji. Odpowiedź św. Penitencjarji jeszcze z roku 1880 (16. VI) nie pozwala niepokoić małżonków, w ten właśnie sposób korzystających z praw małżeńskich, owszem spowiednik może nawet roztropnie i delikatnie podsunąć to wyjście z powikłań sumieniowych penitentom, których w inny sposób od nadużyć grzesznych odwieść okaże się wprost rzeczą niemożliwą.

Książka Smulders'a w przekładzie niemieckim (już dziewiąte wydanie się ukazało) ma aprobatę ordynarjatu ratysbońskiego. Broszura dr. Zajdlicza, popularyzująca odkrycie Ogino-Knaus w społeczeństwie polskiem (już drugie wydanie rozszerzone znalazło się na półkach księgarskich) opatrzona: *nihil obstat* kurji metropolitalnej poznańskiej.

Dyskusja nad tą sprawą, jaka się toczy na łamach katolickich czasopism naukowych, wyświetla ją tylko coraz więcej. Kaznodzieja i duszpasterz, stojący nie gdzieś na uboczu i zdala od życia, ale w samym środku tego rwącego potoku i z życiem tem, jego potrzebami i brakami stykający się ustawicznie, mało... brakom tym chcący na wszelki sposób zaradzić, zagadnieniami tu poruszonemi, ich rozwojem żywo interesować się musi, bo tu chodzi o dobro dusz, pieczy jego powierzonych.

AMBONA i ŻYCIE.

ZARAZA KOMUNIZMU.

Ks. dr Juljan Piskorz, Tarnów.

Synod Plenarny (uchw. 55 § 4) nazywa komunizm najgroźniejszą zarazą społecznego świata — przeto duszpasterz będzie uważał komunizm i socjalizm za najniebezpieczniejszego wroga wiary. Nie jest to już spokojny ateizm racjonalizmu, ale szatańska nienawiść Boga i wszystkiego, co jest z wiarą chrześcijańską złączone. Łudzą się ci, którzy liczą na to, że komunizm poza Rosją przyjmie inne jakieś łagodniejsze formy, bo nawet socjalizm, z komunizmem zupełnie jednomyślny co do zasad, celów i stosunku do religji, chociaż w innych dziedzinach odżegnywa się od metod komunizmu, w dziedzinie religji, tam gdzie ma władzę (Meksyk), ujawnia równą komunizmowi szatańską nienawiść do wiary.

Nie będzie się też łudził duszpasterz, opierając swe nadzieje na wierności wierze polskiego ludu. Komunizm sięgnął głębiej w dusze ludzkie, niżby się to pozornie zdawało, a niema w Polsce tak spokojnej, tak pobożnej, tak „zabitej deskami od świata“ parafji, w której byłoby wykluczone wszelkie niebezpieczeństwo komunizmu. Duszpasterz nie zdaje sobie częstokroć sprawy z tego, że ludzie co innego mówią, co innego myślą (te myśli ukrywają czasem nawet przed sobą w podświadomości) — a co innego wreszcie w razie niebezpieczeństwa uczynią. Na najważniejsze i fundamentalne kwestje życiowe nie zapatrują się parafjanie z punktu wiary, tak jak na nie patrzy duszpasterz (który ustawicznie żyje w tej sferze myśli), ale z punktu widzenia życiowego oportunizmu. Idea komunizmu może pociągnąć wielu, nie ze swej strony nienawiści do wiary, ale jednych pociągnie nienawiść i zazdrość do klas posiadających, innych duch rewolucyjny, innych nadzieja wyzwolenia się z krępujących wolność przykazań i zasad moralnych, innych wreszcie (i tych najwięcej) nadzieja wyzwolenia się z nędzy, oraz ciężkich warunków życiowych, które dla wielu są wprost nie do zniesienia, a nie mając już nic do stracenia, spodziewają się jeszcze, po najgorszej zmianie, jakiegoś lepszego bytu.

A jeśli ci ludzie, których pociągają pewne punkta komunizmu, pomyślą o religji, to tę kwestję stawiają na dalekim planie, zadowalając się byle wymówką, że np. pod tym względem „jakoś to będzie". A i o tem trzeba pamiętać, że nie od wiary i religji zaczynają komuniści zyskiwanie zwolenników, ale od tego, co ludzi pociągnąć może do komunizmu.

a) Więc najpierw duszpasterz będzie przekonany, że i jego (choćby najspokojniejszej) parafji grozi niebezpieczeństwo ze strony komunizmu.

b) Duszpasterz zaznajomi się z zasadami komunizmu i socjalizmu tak gruntownie, tak głęboko, jak tego wymaga powaga sytuacji i groza niebezpieczeństwa. Tu już nie wystarczy powierzchowne zdobycie pewnych wiadomości. Tu trzeba takiego wmyślenia się w komunistyczny światopogląd, jaki posiadają sami przywódcy komunizmu, powierzchowna bowiem znajomość prowadzi do płytkości, a nawet śmiesznego ujmowania sprawy, która niebezpieczeństwa wcale nie osłabi, ani nie oddali.

c) Pojedyńcze zagadnienia, dotyczące komunizmu, będzie duszpasterz omawiał z ambony głęboko i obszernie. Nie zawsze przy ich omawianiu będzie komunizm stanowił punkt wyjścia. Nie zawsze musi to być polemika z komunizmem. Najczęściej będzie to pozytywne utwierdzenie wiernych w światopoglądzie sprzecznym z komunizmem.

d) Duszpasterz zaznajomi się z metodami propagandy komunizmu, to jest z temi krętemi drogami, podstępem, kłamstwem i fałszem, z jakim komuniści zastawiają sidła na prostodusznych i nieuświadomionych. Te drogi będzie przed parafjanami odkrywał, będzie ich ciągle pouczał, że agitatorzy nie przedstawią się im, że są komunistami, ale wymyślą na to przeróżne inne nazwy (jak np. front ludowy, front demokratyczny, różne określenia pracy i t. d.). Duszpasterz będzie wykazywał ludowi, że komuniści nie będą odkrywali przed nim kolektywizmu, ale będą obiecywali powiększenie roli, dobytku i t. p.

e) Duszpasterz będzie często podawał wiadomości z krajów objętych już bolszewizmem, by wykazać, jak się w rzeczywistości przedstawiają idee komunizmu wcielone w życie. Wykaże niewolę ludu i robotników, przedstawi całą grozę bluźnierstw i krwawe prześladowanie wiary, nędzę i ucisk — gorszy od niewolnictwa — tych, którzy po komuniźmie spodziewali się wolności.

f) By się przeciwstawić marksistowskiemu materjalizmowi, z którego wszystko inne w komuniźmie, jako jednego źródła wynika, będzie się starał duszpasterz z nakładem wszystkich sił, by w duszach parafjan ugruntować idealistyczny światopogląd wiary, dla którego największą wartością jest wieczność, Bóg i dusza, a nie ciało, nie korzyści materjalne, nie to doczesne życie i jego dobra.

g) Duszpasterz będzie przekonany, że sam nie podoła temu ogromowi pracy, jakiego domaga się w obecnej chwili przeciwstawianie się skuteczne straszliwej grozie komunizmu, wiszącej jak legendarny miecz Demoklesa — ledwie na włosku — nad naszemi głowami. W tym celu nie będzie szczędził sił, czasu i kosztów, by dla każdego środowiska, w którem pracuje, wychować odpowiednich „wodzów“, prawdziwych „zapaleńców“ antykomunistycznej idei. Oni swoją wiarą, swoją gorliwością, swoją ofiarą, swoim zapałem poruszą swe środowisko i postawią tamy straszliwej powodzi komunistycznej zarazy. W tem świetle katolickie uniwersytety ludowe stają się jedną z najpilniejszych konieczności chwili.

h) Pamiętając o tem, że największe niebezpieczeństwo komunizmu wytwarza brak pracy, nędza, oraz rodząca się z nich życiowa rozpacz, której jest w końcu „wszystko jedno“ — będzie duszpasterz otaczał opieką wszelki proletarjat, robotników, bezrobotnych i nędzę wsi. Użyje wszelkich środków, by tych nieszczęśliwych ratować, podnosić, ulżyć ich nędzy.

Będzie też śmiało potępiał niesprawiedliwość obecnego społecznego ustroju, krzywdy kapitalizmu, prawo do życia tych, którzy są pokrzywdzeni. Będzie powtarzał wołanie papieży o reformę ustroju, będzie ustawicznie podkreślał, że współczesny kryzys i nędzę proletarjatu wywołał, stworzony przez ludzi niewierzących, ustrój społeczny, w którego budowaniu ludzie wzgardzili wiarą, Ewangelją, Bogiem i Jego przykazaniami, zwłaszcza największem przykazaniem miłości.

MORALNE BOLĄCZKI WSI POLSKIEJ

Ks. Tomasz Wróbel, Imbramowice.

Zasadą homiletyczną dla mówcy jest przygotowywać kazanie, mając przed oczyma swoich słuchaczy. Kaznodzieja, głoszący prawdy Boże, powinien je opierać na życiu ludu i wiązać je z potrzebami i warunkami środowiska. Życie obecne jest bogate w różne przejawy i zmienne. Z latami wzrastają nowe potrzeby moralne ludu, które muszą być uwzględniane na ambonie.

Biorąc pod uwagę obserwację przejawów duszy i życia ludu wiejskiego, wypada stwierdzić, że największą dzisiejszą bolączką jest coraz bardziej postępująca obojętność religijna, objawiająca się w nieznajomości zasad wiary św., w zaniedbywaniu Sakramentów św., lekceważeniu praw Boskich i przepisów kościelnych, wreszcie w nieuszanowaniu duchowieństwa. Już nie są to tylko sporadyczne wypadki, ale zobojętnienie masowe.

I tutaj kaznodzieja musi zrozumieć, jak ważną i podstawową rzeczą jest nauczanie zasad wiary i moralności, jak niezastąpione są kazania katechizmowe, jasno wykładane i zaopatrywane przykładami. Tam gdzie są praktykowane, zupełnie inaczej przedstawia się oblicze parafji. Główne więc prawdy: Bóg, Opatrzność należycie pojmowana, nieśmiertelność i odpowiedzialność duszy, potrzeba odkupienia i uświęcenia, potrzeba Kościoła jako kierownika i zachowawcy depositum Chrystusowego — te prawdy jako podstawowe i kierownicze, a obecnie podrywane, muszą być jak najmocniej w duszach utwierdzane, boć fundamentem są pod religijność i moralność.

Z nauką wiary musi iść w parze nauka moralności, w której nacisk należy położyć na wewnętrzną doskonałość — cnoty. Tutaj pomocą będą głoszone żywoty świętych. Barwnie opowiedziane życie świętego, uwypuklona jego dominująca cnota z zastosowaniem praktycznem wiele dobrego robi w duszach słuchaczy, a oddźwięk tego spotyka się w konfesjonale.

Ciągła zachęta do przystępowania do sakramentów św. i uprzystępnienie ludziom spowiedzi i Komunji św. dopomoże do wzrostu nie tylko pobożności, ale poszanowania tych skarbów. Praktyczne wyłożenie, oparte na przykładach, przykazań

Boskich i kościelnych dopomoże ludziom do lepszego ich zrozumienia i zastosowania w życiu.

Wielkie znaczenie, szczególnie w dzisiejszych czasach ogólnej nagonki, zohydzania Kościoła i kapłanów, ma tłumaczenie założenia i rozrostu Kościoła katolickiego i Boskiej nad nim opieki, wyjaśnianie władzy i powołania kapłańskiego.

Dalszą potrzebą moralną, na jaką należy zwracać szczególną uwagę w obecnej dobie, to upadek rodziny. Rodzina zapomina o swojem naczelnem zadaniu, przysparzaniu Kościołowi nowych członków i wychowaniu ich. Te straszliwe i coraz powszechniejsze wypadki spędzania płodu, unikanie potomstwa, połączone z rozpustą, niszczy i upadla rodzinę katolicką. I tutaj niejednokrotnie można ręce załamać nad zagadnieniem bez wyjścia, zważywszy dzisiejszą biedę. Kaznodzieja ma podkreślać świętość małżeństwa i mocno akcentować jego cele, walcząc z zasadami głoszonemi przez różnych bezbożnych lekarzy i społeczników. Jak pięknie to czynią niektórzy duszpasterze, którzy głoszą w swojej parafji przynajmniej raz na rok, oprócz rekolekcyj, kazania stanowe, cieszące się wielką frekwencją i zainteresowaniem.

A wychowanie potomstwa kaznodzieja musi ciągle podkreślać i wykładać, że nie polega ono na dobrem odżywianiu, ubraniu dziecka, ale na ukształtowaniu jego duszy. Musi szczegółowo i praktycznie omawiać sposoby i wskazywać środki do tego prowadzące. Tego bowiem ludzie, szczególnie na wsiach, nie znają i nie doceniają, chociaż powszechnie narzekają i płaczą na niewdzięczność swoich dzieci i na ich złe postępowanie.

A z tem łączy się nowa potrzeba podnoszenia wobec dzieci, młodzieży autorytetu rodziców, podkreślanie ich pracy, poświęcenia dla dziecka i wielkości, pierwszej po Bogu na ziemi. Coraz częściej słyszy się płacz i narzekanie na brak szacunku ze strony młodzieży nie tylko dla rodziców, ale i dla osób starszych, słabszych i kalek. Kaznodzieja ma to również w kazaniach swoich do młodzieży, a przedtem do dzieci, mocno podkreślać. Z tem wiąże się dzisiaj konieczność głoszenia kazań dla chorych i o chorych, którzy niejednokrotnie zupełnie opuszczeni tę jedynie mają pociechę.

Rozluźnienie moralności i grzechy przeciwko VI. przykazaniu u rodziców straszliwie odbijają się na młodzieży, nawet na małych dzieciach. Kiedy się obserwuje dorastającą młodzież i pełnoletnią, to się odnosi wrażenie, że ich jedynym celem

życia jest użycie tych grzesznych przyjemności, rozpusta, a środkami do tego zebrania, zabawy, pijaństwo, bójki, rozprawy nożowe i coraz częstsze trupy. To rozprzężenie moralne, to zdziczenie młodzieży jest najbardziej palącą sprawą i budzi największe zaniepokojenie. Jak będzie wyglądało nasze społeczeństwo złożone z takiej hulaszczej, rozpustnej młodzieży? Tutaj kaznodzieja musi dużo dołożyć starania i pracy, aby w swych kazaniach mocno te wady zaznaczyć, wskazać skuteczne lekarstwa i podać środki zapobiegawcze. Dom rodzinny zatraca wychowawczą rolę, rodzice przestają być autorytetem, pozostaje więc jedynie jeszcze Kościół, który przez swe sługi ma największą zwrócić uwagę na te bolączki.

Z tem rozwydrzeniem moralnem i rozpustą łączy się dzisiaj coraz głośniejsza sprawa kradzieży i rozbojów. Nie tylko uprawia się te przestępstwa z braku środków do życia, ale raczej do użycia. Kaznodzieja ma więc szczególną uwagę zwrócić na kradzieże młodzieży, popełniane w swoich domach lub u sąsiadów. Ma zwalczać pośrednictwa stosowane przy kradzieżach, wskazywać na cel tych kradzieży — pijaństwo, rozpustę i t. p. Ponadto mocno akcentować musi prawo własności, potępiać ogromnie rozwielmożnione szkodnictwo. I wreszcie jasno wykładać prawo restytucji, od którego całą mocą pragnęliby się ludzie uwolnić z racji niemożliwości oddania lub dzisiaj tak już popularnego kryzysu.

Wszystkie te i inne bolączki, potrzeby moralne obecnej doby ma dobrze kaznodzieja poznać i zwracać na nie szczególną uwagę, ale koniecznie musi wykryć źródło tych smutnych objawów. Jest ono jedno — ogromna radykalizacja mas ludu przez różne dzisiejsze prądy bezbożnicze, komunizm, ukryte związki, stowarzyszenia, np. Wici, Siew itp.

I dlatego kaznodzieja musi przez dokładne zapoznanie się z ich programem, wczuć się w ich intencje, aby móc skutecznie walczyć z nimi, wykazując ich przewrotność, złe skutki i t. d. Nie można zwalczać ich jedynie przez potępianie lub uczynienie z nich coniedzielnych zarzutów ludziom, ale przez wyjaśnianie również zasad Katolickich Stow. Młodzieży, Akcji Katolickiej, apostolstwa świeckich, zachęcać do tworzenia tych organizacyj. Ponadto zapoznawać ludzi z organizacjami ściśle kościelnemi, podnosić znaczenie starych bractw kościelnych, różańca, tercjarstwa, które niejednokrotnie jako niemodne poszły w zapomnienie...

MATERJAŁY i SZKICE.

MOWA U TRUMNY ŚW. ANDRZEJA BOBOLI.

Ks. bp. Antoni Szlagowski.

Wygłoszona dn. 18 czerwca w archikatedrze św. Jana w Warszawie (KAP)

„Za dni swoich nie bał się prześladowcy, a żaden go mocą nie zwyciężył, ani go zwyciężyło słowo żadne, a gdy ciało jego umarło, po śmierci duch jego prorokował“ (Ekkli, 48, 14, 49, 18 — słowa Mędrca Pańskiego).

Męczennik Prorok przybył do stolicy, jakiego drugiego Polska nie miała. Męczennik za życia, a Prorok po śmierci, ale i za życia męczeństwem swojem prorokował dla Polski.

Na modłę bowiem wielkich proroków biblijnych nie już tylko w symbolicznem i przenośnem przystosowaniu, nie już w obrazach tylko porywających naszego Proroka narodowego, ani w opisach natchnionego Wieszcza naszego, ale w straszliwej krew mrożącej rzeczywistości okazał i wycierpiał na ciele swojem te męki i katusze, które Ojczyzna przez długi wiek niewoli cierpieć miała w synach swych męczeńskich.

Przyszłe więc męczeństwo Polski ten Prorok męczennik ranami swemi obwieścił. A że ciężkie i długie miały być naszej Ojczyzny katusze, przeogromnem więc brzemieniem spadły na wątłe barki Męczennika, a on w ciągu dni kilku zniósł, co tysiące braci jego miały znosić poprzez wiek z okładem.

Wyolbrzymiony duchem, uświęcony posłannictwem, zapalony miłością Boga i ludzi nie ugiął się pod krzyżem, za dni swoich nie bał się prześladowcy, a żaden go mocą nie zwyciężył, ani go zwyciężyło słowo żadne.

I mógł z Wieszczem powtórzyć: Nazywam się Miljon, bo za miljony kocham i cierpię katusze.

* * *

Proroku Męczenniku! Piastunie naszej przyszłości, nadziei naszej Archaniele, Imię Twe błogosławione w mistycznym zachwycie powtarzali Ojcowie nasi poprzez cały wiek niewoli: Andrzej Bobola!

Imię to nosiła Polska w sercu głęboko, a szeptem usty powtarzała. Bo Imię to święte i drogie dla każdego Polaka przed upadkiem Ojczyzny było wstrząsającą zapowiedzią jej niewoli, a podczas niewoli stało się proroctwem jej zmartwychwstania. Prorok więc za życia i Prorok po śmierci: za życia przez męczeństwo, a po śmierci przez objawienie. Spełniło się jego proroctwo. Prorokiem więc Najwyższego nazwan, bo uprzedził zmartwychwstanie Ojczyzny i wskazał drogi przyszłej naszej chwały i zwycięstwa.

Jako zaś Jeremjasz prorok za żywota swego okowami i łańcuchami obciążył szyję swoją i wieścił zbliżającą się niewolę ludu wybranego (Jer. 27, 2). Po śmierci zaś w widzeniu podał mu miecz złoty, aby nim poraził wszystkie przeciwniki swoje (II. Mach. 15, 16). Tak święty nasz rodzimy polski Prorok za życia wziął na szyję swą straszliwe męki jako zapowiedź, co i od kogo miała przecierpieć Polska, po śmierci w widzeniu ukazał pole bitew, skąd na Polskę przyjść miało zmartwychwstanie i złoty miecz wyzwolenia.

Gdy się spełniły jego proroctwa, do wolnej i niepodległej Ojczyzny powraca, jako poseł uwielbionego przez Polaków Papieża. Ma Polskę osłonić przed bezbożnictwem Wschodu i Zachodu, ma ją uzbroić w złoty miecz ducha, w złotą włócznię miłości, wyostrzoną prawdą, migocącą łaską Bożą.

Będzie to walka niebieska, walka duchowa Chrystusowa. I tak po śmierci duch jego prorokuje.

Pius XI, ten podczas nawały bolszewickiej przemożny nasz Przyczyńca do Boga, przemożnego nam nastałe śle Orędownika i Patrona. A zanim przysłał, ozdobił go największą chwałą w Kościele i to w rozmiarach tak niezwykle uroczystych, że cały świat katolicki duchem uczestniczył w tym obchodzie porywającym.

Azaliż nie godzi się nam pobożnie mniemać, że gdy Papież Polaków z taką żarliwością gotował się do uchwalebnienia Świętego na ołtarzach, Święty wzamian uprzednio wyprosił u Boga Papieżowi ów nieoczekiwany powrót do sił i zdrowia, aby zadość się stało i życzeniom Ojca św. i pragnieniom naszym.

Boć to jest jasne, że kanonizacja Boboli tem droższą staje się sercu każdego Polaka, że ją otrzymuje od Papieża Polaków.

On święto Królowej Korony Polskiej powiązał z obchodem Trzeciego Maja, w którym kiedyś pod krzyżem Traugutta sam uczestniczył. On w tej naszej świątyni brał przed laty swe pomazanie biskupie z rąk arcybiskupa polskiego. On Polaka w poczet świętych zaliczył i śle go w poselstwie do Polski, aby z nami pozostał nazawsze.

Przychodzi Męczennik opromieniony męczeństwem swojem, męczeństwem, którego matką jest Kościół Chrystusowy, a zbroją łaska, a męstwem wiara, ona w nim walczyła, ona zwyciężała. To zaś męczeństwo krwawe poprzedziło męczeństwo bezkrwawe. Zanim bowiem przelał krew dla Chrystusa, wziął na siebie jarzmo Chrystusowe i stał się męczennikiem, zanim go oprawcy zamęczyli.

W dobrowolnem ubóstwie, posłuszeństwie i czystości splatał sobie wieniec lilij, gotując się do wieńca z róż, bo żywot zakonnika jest ukrytem, codziennem męczeństwem, napisał św. Piotr Damjan. Im więcej uświęcał się nasz Męczennik, tem męczeństwo jego stawało się doskonalsze, rósł w miłości dla katów, a trwa w cierpliwości w katuszach. Im zaś one okrutniejsze były w męce, tem we czci chwalebniejsze. Z Chrystusem pił kielich tu na ziemi, a mówił: Panie, wydałeś za mnie ciało swoje i od wierzchu głowy aż do stopy nogi nie było w tobie zdrowia, poczytan byłeś za trędowatego.

Ale i ja ciało moje dałem bijącym, a policzki moje szczypiącym: twarzy mojej nie odwróciłem od łających i plujących na mnie (Iz. 50, 6). I stało się ciało moje jako trędowate, odarte, pokaleczone, zbezczeszczone.

Naigrawany cieszyłem się, że dla Imienia twego mogłem zelżywość cierpieć. I były mi oplwania dostojeństwem, a rany purpurą królewską i radowałem się pięknością zbezczeszczenia mego, i podniosłości poniżenia mego i rozkoszą straszliwych męczarni moich.

Jako Andrzej apostoł, mój imiennik i patron, ujrzawszy krzyż dla siebie zgotowany, zawołał w uniesieniu: O dobry krzyżu! oddawna upragniony, stale miłowany, bez ustanku poszukiwany i wreszcie znaleziony.

Jako Wawrzyniec, na kracie rozżarzonej leżąc z wesołą twarzą zapewniał, że go węgle gorejące nie palą, ale ochłodzenie dają.

Jako Ignacy nazwał ciało swe zbożem i czekał, aż je zwierz dziki w zębach, gdyby w żarnach, na mąkę zetrze, ażby się stało czystym chlebem Chrystusowym.

Jako Agnieszka dziewica podała chętnie i skwapliwie głowę swą prawie dziecięcą pod miecz katowski.

I tylu, tylu innych męczenników Bożych, którzy tobie Chryste ofiarę z życia składali, a i do końca świata składać nie przestaną. Sprawia to łaska Boża, która człowieka ponad człowieka wynosi, albowiem Bóg się poniżył aż do śmierci, a śmierci krzyżowej. Na co się tedy zdobyć może człowiek za łaską Bożą, to dał Bogu nasz wielki męczennik, wielki kapłan, który za żywota swego podobał się Bogu, a czasu zagniewania stał się pojednaniem (Ekli. 44, 17). Wyżej wznieść się już człowiek nie może w bohaterskiem swojem poświęceniu, niż gdy życie swe oddaje za Boga, za przyjacioły i nieprzyjacioły swoje.

Bo i Chrystus w krzyżowej męce dał nam tyle, iż już więcej dać nie może, choć jest Wszechmocny; ani więcej dać nie ma, choć jest wszechbogatym; i więcej dać nie umie, choć jest wszechmądrym.

* * *

Męczeństwo swoje, gdyby skarb nad skarby, przynosi z sobą ten wielki zwycięzca Pański. Wszyscyśmy się poczuli braćmi wobec tago Brata chwalebnego. Męczennik niech nas zbliża, godzi i jednoczy, niech usuwa podziały, nieporozumienia, niesnaski, zażegna niebezpieczeństwa i zewnętrzne i wewnętrzne, niech sprowadzi powszechne u nas odrodzenie duchowe. Bo męczennik, który cierpi, cierpi nie tylko dla siebie samego, ale zasługuje się i bliźnim: dla siebie cierpi ku nagrodzie, bliźnim ku naśladowaniu, dla siebie cierpi dla królestwa, bliźnim ku zbawieniu, poucza św. Ambroży.

Łatwo bowiem jest czcić męczennika obchodami uroczystemi, pisze św. Tomasz, ale wielką rzeczą jest naśladować jego wiarę i cierpliwość.

Nie możesz krwi przelać, dodaje św. Piotr Damjan, staraj się za przykładem męczennika strzałą pokuty przeszyć serce swoje i skruchą ustawiczną codzień je umarzać.

A czemże na Boga dla narodu jest męczeństwo w Imię Boże poniesione tak krwawe a tak święte?

Naród, który się chlubi takim bohaterem, niech wie, że mu Pan daje szczególne posłannictwo ku wypełnieniu Jego opatrznych rządów w ludzkości, że wkłada nam znamię wybrania i zadatek żywotności duchowej, jeżeli dopełni swego zadania, ale i wielką odpowiedzialność, jeżeli się sprzeniewierzy Bożym względem siebie zamiarom.

A wielki nasz Męczennik od kilku wieków dotąd woła słowy Apokalipsy św. Jana: Dokądże Panie Święty i Sprawiedliwy nie sądzisz wrogów moich, ale sądem zmiłowania i litości, boś przyszedł na świat, nie abyś sądził świat, lecz aby świat był zbawion przez Ciebie. Dokądże nie mścisz się Boże, ale zemstą przebaczenia, aby się odmieniło oblicze ich serca i duszy?

Niech krew moja próżną nie będzie jako i twoja, o Jezu, Krew przenajświętsza próżną nie bywa. Przecież posiewem wiernych jest śmierć wybranych twoich, stajemy się liczniejsi w Kościele twoim prawdziwym, ilekroć posiewają nas okrutnicy, jako był powiedział starożytny Pisarz.

I dano Męczennikowi naszemu szatę białą i powiedziano: aby odpoczął na mały czas, ażby się dopełnili współsłudzy jego i bracia, którzy mieli być pobici jako i on.

I oto dopełnili się współsłudzy i bracia jego czyto pobici w krwawych zapasach wiekowej niewoli, czy mordowani w krwawych prześladowaniach bezbożności. Kapłani polscy, mężowie, niewiasty i dzieci, przyobleczeni w szaty białe, a palmy męczeństwa w rękach ich i wołają głosem wielkim: zbawienie Bogu naszemu (Ap. 7, 10).

Dopełniona liczba męczenników, dopełniona chwała niebieska na ziemi zwycięskiego ich wodza Andrzeja. Czas próby przeminie, za sprawą Boboli na Polskę przyjdzie odrodzenie. Przyjdzie na Polskę odrodzenie, ale na Polsce się nie zatrzyma. Z tobą Męczenniku i przez ciebie stanie się ona odrodzicielką wschodu.

Uratuje Wschód w przyszłości, jak ratowała Zachód w przeszłości, od nawały tatarskiej i plugactwa bolszewickiego. Ratowała orężem swego bohaterstwa bojowego. Z tobą zaś, Wodzu niebieski, uratuje orężem apostolstwa i poświęcenia. Tak się zemścisz po Bożemu nad prześladowcami swymi.

I da Bóg, że wrogów naszych przemienisz w przyjacioły, bluźnierców uczynisz braćmi naszymi i współsługami w Chrystusie Jezusie. U krwawych twych prochów niech Polska cała złoży swe ślubowanie rycerskie, apostolskie, że przy tobie, cichy Bojowniku, ubłogosławiony na niebiosach, uchwalebniony na ołtarzach, stać będzie wytrwale, ani się nie zachwieje w przekonaniach swych katolickich, ani się sprzeniewierzy posłannictwu swemu.

A ty, książę bohaterstwa naszego, przemożny odtąd orędowniku Ojczyzny, głosicielu Królestwa Bożego, zwiastunie pokoju i zgody krzewicielu, strzeż, broń, kieruj i prowadź nas ku wielkim Chrystusowym zamierzeniom, ku wyżynom przeznaczenia naszego na ziemi. Amen.

POSELSTWO ŚW. ANDRZEJA DO NARODU

Kazanie na powitanie relikwij świętego mówione w Krakowie dnia 12 czerwca w kościele N. Serca Jezusowego.

Ks. Zygmunt Pilch.

Serdeczni bracia-rodacy! Nieśmiertelne słowo Zbawiciela wstępującego do nieba pełni się w oczach naszych (Mt 28, 20), Upłynęło już 1900 lat od Jego odejścia ze świata, a jednak żyje i rośnie Jego dzieło na ziemi, a w dniu dzisiejszym gościmy wśród nas Jego ucznia i posła z nieba, naszego rodaka, św. Andrzeja Bobolę. Wielkiego syna, obywatela niebios i swego patrona, wita dziś uroczyście Polska cała. Wita go dawna stolica Polski — Kraków, witają delegacje z rozmaitych stron kraju, wita naród, witają władze, witało wojsko — słowem witają wszyscy, w których biją serca polskie i Chrystusowe.

Za życia ziemskiego uświęcił Andrzej swą pracą i krwawą ofiarą cały północny wschód Rzeczypospolitej; tam się też pojawił z nieba w czasach niewoli, aby zapowiedzieć zmartwychwstanie Polski i objęcie nad nią swej opieki. Nadszedł czas, że Polska powstała, a jej męczennik Andrzej Bobola dostaje się na ołtarze. Kiedy więc spełniły się obietnice nieba, wraca z tryumfem ów poseł niebieski na ojczyzny łono, wraca ze stolicy świata, Rzymu, aby objąć we władanie duchowe swą ziemską ojczyznę, idzie nawiedzić zachodnią połać kraju, powitać jej grody: Katowice, Poznań, a stamtąd przez Kalisz i Łódź podąży na trwały pobyt do stolicy państwa, do Warszawy.

Stopniowo, krok za krokiem Polska cała oddaje się pod opiekę nowego patrona. Coraz bardziej staje się on duchową własnością całego narodu. Przez dwa wieki dopraszała się Polska kościelnych zaszczytów dla swego rodaka. Gdy nadszedł czas, wybrany przez Opatrzność, płynęły ze wszystkich stron do Rzymu delegacje na uroczystości kanonizacyjne i cały kraj z zapartym tchem słuchał głosu Namiestnika Chrystusowego, który oświadczył ze stolicy Piotrowej, że polski męczennik — Andrzej Bobola znajduje się w chwale niebieskiej. Dziś również cały naród śledzi bacznie ten tryumfalny pochód swego patrona po kraju.

Cała Polska darzy swego świętego rodaka serdeczną miłością. Kochają go Polacy za to, że ofiarnie służył Bogu za życia, że bohatersko zwyciężył najstraszliwsze męczarnie, że wysłużył sobie wielką moc u Boga, że krzepił nas w niewoli zapowiedzią zmartwychwstania, a dziś jest mu Polska niewymownie wdzięczna za tyle radości duchowej, którą nam sprawił podczas uroczystości Pańskiego Zmartwychwstania.

I. Co nas wszystkich do głębi przejmuje przy zetknięciu się z postacią św. Andrzeja, to wyraźna myśl Boska, jaka się w jego dotychczasowych dziejach przejawia.

Zadziwia nas dotąd i patrzących zbliska dreszczem bojaźni Pańskiej przejmuje zachowanie ciała św. męczennika od skażenia. Istotnie ręka Boska spoczęła na tych zwłokach tak skatowanych przez szatańskich siepaczy, i przechowała je od 280 lat dla widoku wielu pokoleń. Niechże patrzą Polacy i niech się uczą, za jaką cenę mąk i poświęceń otrzymali patrona do obrony odzyskanej wolności.

W czasach, gdy dojrzewał upadek Polski, Opatrzność miała już w odwodzie przyszłego jej orędownika i zwiastuna niepodległości. Dlatego zachowała jego ciało od zepsucia i postanowiła je wydobyć najaw w 45 lat po zgonie, a na 90 lat przed ostatecznym upadkiem Polski. Sam Andrzej męczennik stał się zwiastunem woli Bożej, gdy w roku 1702 stanął w chwalebnej postaci przed rektorem pińskiego kolegjum, O. Marcinem Godebskim, i oświadczył: „Ja będę patronem tego kolegjum; szukaj mię między bracią, ponieważ ta jest wola Boska, abyś mię z pośród innych pogrzebanych wyłączył i na osobnem miejscu złożył do dalszej woli Bożej!“ Wyraźnie — „do dalszej woli Bożej“...

Rychło się ujawniła wola i moc Boska mową, w której stworzenie niewątpliwie poznaje swego Stwórcę. Moc Boska tak wymownie przemawiała przy śmiertelnych szczątkach męczennika, że w ciągu pierwszych 50 lat po ich odkryciu spisano koło 300 łask i cudów.

Upłynęło od wydobycia najaw ciała męczennika 117 lat... Polska dławiła się już w niewoli, męczona przemocą trzech zaborców. Wtedy to 1819 r. zjawia się nasz męczennik w Wilnie dominikaninowi o. Korzeniewskiemu, pokazuje mu w obrazie przestrzennym widok przyszłej wojny światowej i oznajmia: „Kiedy ludzie doczekają się takiej wojny, za przywróceniem pokoju nastąpi wskrzeszenie Polski, a ja zostanę uznany jej głównym patronem“.

I tu znowu odzywa się wola Boska i znowu sam Andrzej Bobola staje się jej wyrazicielem. Z dopustu Boskiego upadła Polska, przed czem ją zawczasu przestrzegał prorok narodowy — Piotr Skarga, ale z woli i z miłosierdzia Boskiego miała ona powstać — i to jej objawił na lat 100 przed powstaniem, a objawił przez pośrednictwo i trzeba dodać, że przez zasługi narodowego męczennika, Andrzeja Boboli. Jeszcze nikogo z walczących i pracujących nad wyzwoleniem Polski przy życiu nie było, trzeba było czekać trzy i cztery pokolenia, a już niebo odkrywa rąbek swych tajemnic, już zapowiada, że Polska powstanie i kiedy powstanie, a zapowiada to dzięki zasługom nieznanego przez długie lata księdza-męczennika. Uczmy się więc poznawać, cenić i wielbić wyroki Opatrzności, pogłębiajmy na tym punkcie nasz patrjotyzm i spieszmy się spłacać Bogu dług wdzięczności przez wypełnienie wotum narodowego co do budowy świątyni Opatrzności, abyśmy przez dalszą odwłokę nie narażali kraju na nowe próby, nowe napomnienia i doświadczenia.

Polska wróciła do życia, a jej orędownik został poza granicami państwa w niewoli u tych, którzy mają w nienawiści imię Pańskie. Jednak i tu Opatrzność znalazła drogę ocalenia. Wyzwoliła święte szczątki z rąk nieprzyjaciół i przeniosła je w bezpieczne miejsce, chroniąc je aż do dni naszych w stolicy chrześcijaństwa.

I tu znowu począł męczennik mówić do narodu mową nie z tego świata, mową niewątpliwą, mową znaków i cudów. W samym Rzymie przy jego relikwjach zawiesiły wdzięczne ręce wiernych koło 200 wotów. W Polsce zaś w ciągu kilku lat po wznowieniu starań o kanonizację napłynęło do Krakowa koło tysiąca podziękowań za otrzymane za pośrednictwem świętego łaski. To znowu w Lublinie, w kaplicy Bobolanum, gdzie spoczywają w części jego relikwje, widoczne są również liczne wota. W Rzymie na Wielkanoc tysiące pielgrzymów oglądały w obrazach, rozwieszonych w bazylice św. Piotra, dwa cudowne uzdrowienia, zbadane urzędownie i uznane za cudowne.

Czyż się nie domyślamy, co znaczy ta niezwykła mowa, która się dzieje wśród nas, nadawana mocą drugiego świata?! Wszystkie te fakty świadczą najżywiej, że kontakt między Polską a jej świętym męczennikiem trwa, że się umacnia, rozpowszechnia i rokuje najlepsze dla przyszłości nadzieje. Widoczne przecież, że sama Opatrzność przez te ubłogosławione szczątki świadczy narodowi żywe dowody swej obecności i swej pamięci. Ta mocna mowa Boska bije do rozumu i do sumień ludzkich. Nie wolno nam zamykać oczu i zatykać uszu na głosy z drugiego świata, bo to sprawy zbyt poważne, bo tu w grę wchodzą już nie tylko osobiste stawki, ale losy całej zbiorowości polskiej. To są skarby z nieba, to dowody wielkiego miłosierdzia, które trzeba ze czcią witać i z najgłębszą wdzięcznością przyjmować. Moc Boska jest wśród nas i oko Pańskie patrzy na nas. Dlatego to wierni z takiem drżeniem i skruchą zbliżają się do świętych relikwij i w rozmodleniu trwają przy tych ubłogosławionych przez Boga męczeńskich szczątkach.

Czytając nadal mowę Boską, powiedzmy sobie, że z woli Boskiej nasz męczennik w tym roku został kanonizowany, że z woli Boskiej wraca do kraju na ten czas, gdy jego obecność będzie tu potrzebna, z woli Boskiej odbywa teraz objazd granic Polski — i że wszystko, co się dalej stanie, będzie wyrazem miłościwej i najwyższej woli Bożej.

Jedno z tego jest jasne. Bóg pragnie Polskę zachować i przeprowadzi ją szczęśliwie przez najgroźniejsze burze. Same jednak siły ludzkie do tego nie starczą, a mogą im nadto przeszkadzać liczne nasze błędy i winy. Więc miłosierdzie Boskie pragnie zachować Polskę i uczyni to przez zasługi jej największego i uwierzytelnionego męczennika. Już nam to zgóry oznajmia przez usta samego św. Andrzeja, że to on będzie naszym głównym patronem, tę zapowiedź potwierdza cudami, a jedno i drugie czyni dlatego, żebyśmy dzieł Boskich nie przesłaniali zasługami ludzi — i żebyśmy umieli płacić Opatrzności to, co się Jej słusznie i Jej pierwszej

od narodu należy. Już nam zgóry wskazano z nieba adres, pod którym mamy się wszyscy zwracać w czasach pospolitych potrzeb. W ręce więc Boskie składajmy z ufnością nasze losy, a sami spełniajmy to, co nam męczennik nasz wskazuje ofiarnem życiem i całopalną śmiercią.

II. Pierwszy Andrzej, apostoł Chrystusowy, przybity do krzyża, przez trzy dni żył jeszcze i z tej ambony głosił ludziom Chrystusa ukrzyżowanego. Nasz Andrzej, męczennik poleski, uczy nas, swych rodaków, ze stołu rzeźnickiego. Ta jego nauka jest oślepiająco plastyczna i wstrząsająco działa nawet po setkach lat na sumienie i na decyzję ludzi dobrej woli. Patrzmy tylko, jak ludzie-oprawcy chcieli mękami wymusić u Andrzeja odstępstwo od jedności wiary i od Chrystusowego Królestwa. Skatowanego rzucają na stół rzeźnicki. Chcą go oderwać od Chrystusa, a że się wzbrania, więc zdzierają zeń skórę; patrzy z niemym wyrzutem na swoich katów, więc wyłupują mu oko; ponieważ w tej męce modli się i wyznaje wiarę swoją, więc odcinają mu wargi i język z nasadą wyrywają. Nadomiar wzgardy dla niezłomnej ofiary wieszają go za nogi na powrozie u belki i naigrawają się z jego konwulsyjnych wstrząsów.

Od takiego bohatera wiary mogą się ludzie uczyć wielu, bardzo wielu najważniejszych rzeczy. Tu mogą się napatrzeć dosyta, co to znaczy żyć i wierzyć, co za wagę u Boga ma męka i śmierć, jaką wartość ma dla człowieka życie duszy i wieczność. Z niego jednego możemy się uczyć wszyscy, że w ciele i na ciele mamy się dobijać zbawienia. Cały świat widzi na Andrzeju Boboli, co znaczy służyć wielkiej sprawie, co warte jest cierpienie za sprawę Boską, jak się powinno wytrwać do końca, i jak trzeba okupować chwałę niebieską.

Św. Andrzej 66 lat swego życia ofiarował dla służby Boskiej. Aż do zgonu (r. 1657) trudził się w szkole, w kościele, w rozjazdach misyjnych, aby swych braci-ludzi wprowadzać do Chrystusowego królestwa. Służył Bogu na kresach, w Pińszczyźnie, a widzimy dziś, jak skutecznie i jak na daleką metę służył całej Ojczyźnie, służył jej przyszłości.

W jego świetle i życie narodu nabiera żywszych, wyrazitszych kształtów. Polska dlatego żyje i dlatego powstała do życia, bo jest potrzebna w rachubach Opatrzności. Nasza misja dziejowa jest jasna: tak żyjmy jako naród i państwo, aby się przez nas wypełniała myśl Boska w świecie, aby sprawa Chrystusowa przez nasze posługowanie rosła i zwyciężała! O tem powinni wiedzieć wszyscy Polacy! Naród cały ma szczerem sercem szukać woli Boskiej i starać się wiernie ją wypełniać. Co do nas wola Boska jest jasna. Polska jest już cząstką Królestwa Bożego na ziemi — jest ona Chrystusową i katolicką — trzeba więc tylko, aby się u siebie duchowo umacniała, aby dobro Boskie utrwaliła w sobie na taką miarę, żeby jej najwścieklejsze burze ani dziś ani jutro nie zdołały naruszyć ani nadwątlić. Mamy być mocni wewnątrz! Przedmurze chrześcijaństwa powinno być granitowe, trwałe, na miarę Andrzejowego męczeństwa i hartu. Z męki Andrzejowej jedna

wielka płynie dla wszystkich nas nauka: trwajmy w Boskiej sferze wpływów, trwajmy w służbie, trwajmy w walce, byśmy mogli w przyszłości przetrwać najgroźniejsze nawałnice czasów i uratować przyszłe pokolenia Polski dla wiecznej ojczyzny. Woli, woli, mocnej i zbożnej woli potrzeba nam Polakom, zwłaszcza młodym, i tego mocnego niezłomnego trwania uczmy się u naszego męczennika w jego walkach i w męce.

Niechże ten bohater narodowy rozbudza wśród nas swym przykładem entuzjazm pracy i poświęceń dla ideałów najwyższych, wiecznych. Niechże się coraz bardziej rozbudza w Polsce masowy ruch wiary i życia z wiary, a wielkie i coraz świetniejsze manifestacje wiary niech będą wyrazem tej nadziei, która tem jaśniej błyszczy, im bliższa jest urzeczywistnienia. Niechże hasła sprawiedliwości społecznej i miłości bratniej zawładną duszami wszystkich naszych braci. Niechże duch apostolski rozpala się coraz ogniściej wśród dzisiejszego pokolenia i pobudza młode andrzejowe hufce do twardych zdobywczych bojów o lepszych ludzi w Polsce i o lepsze jutro dla braci. Św. Andrzej Bobola, wychowawca młodych, woła dziś do swego narodu, że niemasz ważniejszej sprawy nad pracę wkładaną nad doskonaleniem ludzi, nad kulturą dusz, nad rzeźbieniem ludzi zasad i charakterów. Niechże się duch wielkiego męczennika udzieli szermierzom akcji katolickiej w Polsce, niech ogarnie szerokim i głębokim nurtem naszą młodzież akademicką, ludową i robotniczą, a pobudza ją do usilnej pracy nad sobą, do urabiania mocnych ideowych Polaków — i do ofiarnej pracy nad zdobywaniem szczęśliwej, wielkiej, katolickiej Polski.

Zaciągnęliśmy wielki dług wdzięczności względem Najwyższego Pana — i ten dług trzeba nam spłacać przez dalsze nasze dzieje. Niechże więc Polska pełni ochotnie swą misję dziejową, niech się umacnia wewnętrznie do wypełnienia dalszej woli Boskiej; niech się rozrasta i krzepi w tym duchu, jaki ożywiał naszego patrona, Andrzeja Bobolę. Jeżeli Polska w pełni będzie żyła duchem Chrystusowym, jeżeli będzie się kierowała Jego nauką, żywiła Jego Ciałem — a będzie cała w łasce, to będzie wytwarzała w świecie rzeczy nadzwyczajne i zdobędzie dla siebie niewymowną chwałę.

Niechże Polacy, odrodzeni duchowo, roznoszą dobro Pańskie po świecie bliskim i dalszym. Po iluż to krajach błąkają się nasi bezrobotni bracia, szukając chleba wśród obcych, a czyżby nas nie stać było uganiać się po Bożym świecie i za sprawę Pańską! Poto jest Polska, aby się stała wyborną cząstką wiecznego królestwa, do którego świat cały zmierza wśród najcięższych zmagań i udręk. Niechże się porywa do wielkich prac i poświęceń, aby mogła zaważyć wydatnie na szali dalszych dziejów. Niechże Polacy mają czucie i serce szerokie dla sprawy wielkiej i najważniejszej — dla jedności duchowej ludów, a więc i dla zjednoczenia całego chrześcijaństwa. Przecież czas już wielki, aby chrześcijanie pojęli tę jasną jak słońce oczywistość, że jak jeden jest Chrystus, tak powinno być jedno i jego Królestwo. Jakże to być może, że gdy jedna jest głowa i duch jeden, aby ciało się miało rozdwajać i troić, i spra-

wiać tak przewlekłem rozdarciem zgorszenie dla nieba, a pośmiewisko dla bram piekielnych. Wołać nam więc przystoi o jedność wiary, jedność łaski i jedność owczarni. Taka jest bowiem mowa męczeństwa św. Andrzeja, taka była szata Chrystusowa — niepodarta, taka jest wreszcie i wola Boska.

Jakże świetnie, jak trwale nagrodził Ojciec niebieski ofiarę męczeńskiego żywota św. Andrzeja! Jakże się sprawdziło na nim słowo Chrystusowe, że wiele owocu przynosi, kto trwa z Jezusem, kto dla niego żyje i umiera! Jeszcze nam do dziś w oczach stoi chwała, jaką zgotował Pan swemu słudze w stolicy chrześcijaństwa podczas kanonizacji. Gdzie w świecie można spotkać podobne owacje dziesiątków tysięcy dusz, tak serdeczne, tak porywające, takie uszczęśliwione ponad miarę ludzkich przeżyć i wpływów! A przecież i ta wspaniała iluminacja bazyliki w dniu kanonizacji — to ledwie blade światełko tej chwały, jaką w niebie nagradza Bóg wierne sługi swoje.

* * *

Święty Andrzeju, szczęśliwy obywatelu niebios, nasz serdeczny rodaku i gościu! Kiedy dziś w całej Polsce o Tobie słychać, to pewnie i w niebie słychać, co się tu u nas przy Twych relikwjach w ojczyźnie Twej ziemskiej święci i przeżywa.

Św. nasz Patronie, proś tam u tronu Króla nad królami i czuwaj, aby Polska twoja i nasza zawsze była wierna, aby skora była do pełnienia woli Bożej.

Niechże wreszcie stanie się jedna duchem i sercem, niechże wszystkie swe siły skupi do budowy najszczęśliwszych i chwalebnych dziejów.

Ojcze, męczenniku Boży, proś o największą łaskę, aby nasza Ojczyzna unikała pokus i zasadzek piekła; aby służbę swoją, siły i krew swoją dawała tylko dla obrony najwyższego dobra. Niechaj i dziś i w przyszłości będzie zdrowa, mocna, zgodna zawsze i szczęśliwa, niech się stanie ramieniem Boskiem do wykonywania myśli i zamiarów nieba. Amen.

KATOLICKIE ZASADY PODSTAWĄ USTROJU SPOŁECZNEGO.

(WOLNY WYKŁAD)

Ks. Bolesław Rydzy, Zagnańsk.

V. ROLA KOŚCIOŁA.

Smutnie i nieszczęśliwie toczą się losy narodów, gdy idee Boże i moralne nie przenikają społecznych urządzeń. Oprzeć się wtedy muszą na materjaliźmie. Cóż jednak materjalizm wnieść może w życie społeczne? Gdy niema wyższego porządku, gdy w obrębie ziemskim zamyka się życie ludzkie, wówczas użycie stać się musi najważniejszem hasłem. Summum bonum voluptas. Wtedy albo trzeba ubóstwić i uprzywilejować jednostkę, przyznając jej nieskrępowaną swobodę moralną, polityczną czy gospodarczą, zezwolić, by swobodna gra sił, walka o byt wynosiła na szczyty mocniejszych, a uprawnić niedolę i upośledzenie słabszych. Albo też dla odmiany uznać państwo najwyższym ziemskim bytem, któremu wszystko ma być podporządkowane, pochłaniającym dla swego bytu życie, prace i wolność jednostek, niosącym dla wszystkich bezwględne skrępowanie. Materjalizm jest więc rodzicem zarówno liberalnego indywidualizmu, który był duszą przemijającego systemu liberalnej gospodarki kapitalistycznej, jak i wszelkich totalizmów w postaci socjalizmu, komunizmu czy neopogańskiego nacjonalizmu. W tej czy innej postaci materjalizm, uznający tylko egoizm i siłę za regulatora stosunków życiowych, czyż może być uważany za ideę zdrową? Owocem jego może być tylko albo anarchja albo nowa znowu forma niewolnictwa. Trzeba go więc uznać za kierunek antyspołeczny, antykulturalny i antygospodarczy.

Innej duszy, innych idei filozoficznych potrzebuje społeczne życie dla wytworzenia solidaryzmu, w którym dobro ogółu składać się będzie z dobra poszczególnych jednostek. Dać je może tylko chrześcijaństwo, wysoko ceniące jednostkę i stawiające pozaziemskie przeznaczenie ludzkiemu życiu. Bo zarówno jednostka jak i naród nie na to powstają do życia, by stawać się łupem mocniejszego, by owocami swych prac i życia tuczyły i wygodny byt zapewniały innym, same zaś ginęły z wyniszczenia.

Już jednostka jest dla Kościoła wielkiej wagi i ceny, jako obdarzona osobistą świadomością i nieśmiertelnością, odkupiona przez Chrystusa, i niezależnie od zbiorowości każda powołana do zbawienia duszy. I dlatego żądać musi Kościół dla niej należnego obwarowania w społecznych urządzeniach jej godności i wolności, uznania jej praw do zachowania swej wolnej osobowości, a szczególnie prawa jej sumienia do religijnego doskonalenia duszy. Słusznem być musi,

aby w państwie nie uważana była tylko za siłę roboczą, materjał na żołnierza czy podatnika tylko, lecz i obywatela, mającego swą wolę i przekonania, oraz możność wyboru pójścia za naturalnemi skłonnościami na polu pracy, by najodpowiedniej dla siebie i najpożyteczniej dla społeczeństwa pracować mogła. Starsze od porządku państwowego posiada z natury prawo zrzeszania się dla dobra swego kulturalnego czy zawodowego. Owszem dla zharmonizowania interesów, dla planowości w produkcji, dla scalenia w celu produkcji rozproszkowanych sił zawodowe korporacje stają się niezbędne i przedewszystkiem na nich społeczno-gospodarcze życie powinno być oparte.

Wolnym jest człowiek od Boga, wolność jest mu potrzebna, jak niezależność państwu, ale powinna być uzgodniona z dobrem ogólnem, dźwigać i obowiązki względem bliźnich i państwa. Nie może emancypować się od porządku Bożego i społecznego, nie może wolność przeradzać się w liberalistyczną samowolę, przemoc i anarchję, nie można być wolnym z krzywdą innych. Musi być ograniczona w czynieniu zła, nieskrępowaną być może tylko w czynieniu dobra. Dlatego i Kościół w słusznych granicach zawsze jej rzecznikiem będzie.

Wielkiem dobrem jest dla ludzi słuszna wolność. Na niej stoi także prawo do zakładania i prowadzenia swej rodziny według nakazów swego sumienia i ideałów. Podstawą zaś materjalną jak i gwarancją tej wolności dla jednostki i bytu rodziny jest prawo do własności wytwórczej i użytkowej. Bez niezależności materjalnej niepewną staje się i wolność. Słuszność wymaga w imię godności jednostki, by te dobra społeczne rozciągnięte były i na klasę pracującą, nadto i słuszne zabezpieczenie jej bytu i zdobywanie własności umożliwione jej być powinno. I nie chodzi tu tylko o zapewnienie lepszego materjalnego losu wszystkich, ale i o danie im przez to możności do rozwijania w sobie wyższych wartości duchowych. Bo choć ważną jest troska o chleb, to najważniejsze cele człowieczeństwa leżą w dziedzinie immaterjalnej.

Obstaje więc Kościół za dobrem jednostki, ale jednocześnie broni i dobra ogółu, umacnia społeczeństwo, pragnąc je widzieć zgodną wyższego rzędu rodziną. Dlatego wagą i miarą praw i obowiązków w stosunkach życiowych społecznych ma być sprawiedliwość społeczna, która nakłada na ludzi obowiązki ze względu na dobro powszechne, ale i w imię tego samego dobra domagająca się i poszanowania ich praw. Dopełniać ją winna i łagodzić nieraz jej twarde wymagania miłość chrześcijańska. Każdemu przed oczy stawiają niezbędną oczywistość: chcesz żyć, ale dozwól żyć i innym; sam będąc szczęśliwym, przykładaj się do budowania i szczęścia innych. A moc i stałość tych zasad utwierdza jeszcze Kościół i sankcją religijną, dając im życiową skuteczność przez zobowiązanie sumień do ich pełnienia.

W imię swego światopoglądu, w imię przyrodzonego zakonu Bożego, posiadając w nim kryterja nietylko dla oceny poczynań jednostkowych, ale i stosunków międzyludzkich w zakresie życia gospodarczego i społecznego, wskazuje Kościół na niezbędność wbudowania w ustroje społeczne powyższych zasad, jako podwalin i ka-

mieni węgielnych. Ich słuszność, jak i życiową potrzebę każdy nieuprzedzony docenia. Prawem i legitymacją do dobrobytu i szczęścia jest według nich droga pracy, sprawiedliwość regulatorem, łącznikiem miłość. Pozatem Kościół, będąc organizacją religijną tylko dla dusz, nie może decydować o sposobach gospodarki społecznej, to rzecz ekonomistów i techników, ani chce tworzyć praw czy instytucyj społecznych, to rzecz znów prawników i socjologów. Wreszcie działalność taka wymaga i środków wykonawczych i siły przymusu, w które wyposażone być może tylko Państwo. Nie narzuca też społeczeństwom żadnej formy politycznej, pozostawiając w zależności od warunków bytowania, upodobań i dojrzałości nadawanie sobie najodpowiedniejszej organizacji politycznego życia. Ze wszystkiemi w czasie i przestrzeni Kościół się zawsze godził.

Nie jest mu jednak obojętna wadliwość ustroju społecznego, bo prawne normy państwowe mają przecież znaczny wpływ na kształtowanie się światopoglądu moralnego jednostek, utrudniając realizację ideałów chrześcijańskich. Ale też rozumie, że do każdej nowej formy muszą doróść dusze, że burzenie jednej nie jest jeszcze budowaniem lepszej. Dlatego godził się nawet z niemoralnem niewolnictwem, czy systemem poddaństwa, które rozpadły się same, gdy chrześcijańskie pojęcie godności człowieka i pracy przeniknęło masy. Nie zaprzątając się tedy systemami społecznemi, Kościół oddziaływuje na dusze pojedyńczego człowieka. Wyrozumiałym jest na usterki ustrojów, ale z żarliwością wykorzenia niedoskonałości duszy. Wie bowiem, że o ile uszlachetni dusze, o tyle zostanie uszlachetnione i życie. Czem wyżej uszlachetni duszę, tem głębsze i szersze będzie jej promieniowanie. W ten sposób przez doskonalenie sumień indywidualnych przepaja zbiorowe organizacje swoją nauką i swoją etyką, przetwarzając i doskonaląc życiowe formy społeczne.

Praca ta Kościoła, uszlachetniająca sumienia, zawsze była i będzie niezbędną. Gdy bowiem egoizm, ujęty w odpowiednie ograniczenia, jest siłą dodatnią, mnożącą pomyślność jednostek i ogółu, to ten sam egoizm, pozbawiony moralnych hamulców, obejdzie najprzezorniejsze prawne zakazy, zniszczy porządek w najlepszych ustrojach, chciwość przegryzie najmocniejsze wędzidła. A gdzież siła, by z egoizmu tego mogła naturę ludzką wyzuć, gdy rodzi go instynkt samozachowania. Tylko duch sumienia może nad nim panować i wybujałości jego hamować. Formowanie więc sumienia jednostek, zarówno rządzących jak i rządzonych, pracodawców czy robotników, ma nie mniejsze znaczenie, jak i budowa dobrego ustroju społecznego. Brak wiary, umiarkowania, uczciwości, oszczędności, udaremnia wszelkie zabiegi o dobrobyt i pokój społeczny. Bez chrześcijańskiego ducha zawsze wezmą górę niższe popędy, ponowne fale żądzy bogactw i uciechy zburzą domowe ogniska, wzniecą walkę klasową i ludzie znów wśród bogactw staną się biednymi. Państwo więc, którego budowa nie będzie oparta o sumienia, nie może kwitnąć. Moralnego kodeksu w jego życiu nic zastąpić nie może. Największem więc zadaniem i troską musi być od-

budowa sumień. Trzeba w duszach wykształcić instynkty społeczne, trwałe usposobienie woli do poszanowania praw bliźnich, myślenie społeczne, które nauczy rozumieć obowiązki braterstwa chrześcijańskiego.

Najważniejszą rolę w budowaniu tych wartości ma Kościół. Każda jego prawda, modlitwa, przykazanie uszlachetnia i podnosi, kryjąc w sobie skarby cnót i idei uspołeczniających, i kładąc w duszach trwałe podstawy pod nowy porządek solidaryzmu chrześcijańskiego. Przez zbawczą tę pracę Kościół jak najlepiej przysługuje się społeczeństwom i można go nazwać najlepszym patrjotą w swej ojczyźnie. Tej pracy sprzyjać, wspierać ją powinny wszystkie czynniki, pragnące przebudowy ojczyzny w bratni zgodny dom.

Istotnie, by życie ludzkie mogło wkroczyć na zdrowe tory, to już życiowem wskazaniem dla jednostki musi być: Kochaj i Służ! A takie wskazanie niebo tylko głosi. Przez nakaz miłości bliźniego, przez twierdzenie, że wszyscy ludzie są równi wobec Boga i braćmi w Bogu, jakiż dostojny, zarazem potężny i jedynie skuteczny regulator wnosi religja chrześcijańska w spółżycie gromad narodowych i całej ludzkości. Przyjęcie tych prawd, uznanie ich i pełnienie jedynie pokój i błogosławioną erę w życiu ludzkości wprowadzić może. Ale ku temu potrzeba, by ta religja była nietylko żywą siłą w duszy jednostki, ale także by choć te jej zasady moralne stały się powszechnemi, przez całą ludzkość uznawanemi. Biada zaś światu, gdy bezduszny jałowy materjalizm, gdy jeno kodeks instynktów, głos ciała i krwi, jedynym jego doradcą i przewodnikiem będzie.

Bez religji Chrystusowej, bez wyższych idei, ozłacających życie i nadających mu sens, czem jest jednostka? Pewnie że jeno bestją żerującą, zapatrzoną tylko w ziemskie bytowanie i użycie. Czemże będzie także naród czy państwo, nie widzące przed sobą wyższych przeznaczeń, a szukające tylko bogatych pastwisk i żeru. Także spółką imperjalistyczną, dążącą do życia na koszt innych i eksploatacji słabszych.

Boga, nieba potrzeba jednostce, by ją, zjadacza chleba, uwznioślić, doskonalić i do wzoru doskonałości Ojca niebieskiego zbliżać. Boga i myśli z nieba potrzeba rodzinie, by umiała przysposobić jednostkę do zgodnego braterskiego współżycia społecznego. Bóg i religja jest moralną mocą, rdzeniem społecznego porządku narodu i państwa. Jakże więc bezsensownem, społecznie szkodliwem jest hasło: religja jest rzeczą prywatną, a państwo winno być ateistycznem. Nie! Religja jest najdostojniejszą treścią duszy ludzkiej, jej uskrzydleniem do najwyższych wzlotów, ziemią, co rodzi wzniosłość i cnotę, atmosferą zgody, ładu i pokoju społecznego. Nie darmo przecież Kościół zwany jest wychowawcą narodów i matką cywilizacji naszej! Dlatego stosunek katolickiego narodu i państwa do Kościoła będzie zawsze jak najprzyjaźniejszy i stały i umożliwiający pogłębianie życia religijnego w kraju, oraz na zasadach religijno-społecznych osadzi swe urządzenia społeczne.

DZIEJE APOSTOLSKIE

CYKL HOMILIJ

Ks. dr Ildefons Bobicz.

WPROWADZENIE (1, 1-3).

Do nauk najciekawszych i najpożyteczniejszych należy historja. Opowiada ona dawne dzieje jakiegoś kraju lub narodu, przedstawia rozwój wypadków, który doprowadził ów kraj lub naród do stanu, w jakim znajduje się obecnie. Historja uczy nie tylko tego, co działo się dawniej, ale też i tego, jak dziś żyć należy, wykazuje bowiem błędy, których trzeba unikać, i wskrzesza ludzi znakomitych oraz ich czyny przesławne, które powinniśmy naśladować. Z tego względu historję słusznie nazwano mistrzynią życia.

Niemasz i dla nas, katolików, nauki pożyteczniejszej i ciekawszej nad naukę historji naszego Kościoła. Zaczyna się ona w Betleem, w chwili narodzenia Jezusa Chrystusa, założyciela Kościoła powszechnego. Żywot Boga-Człowieka poznajemy z ewangelij. Ale skoro tylko zamkniemy te księgi najświętsze, wnet powstaje pytanie: a co się stało z dziełem Zbawiciela, Kościołem? Jakie przechodził koleje? Kościół bowiem i Chrystus — to jedno; oddzielić ich od siebie niepodobna.

Opatrzność Boża czuwała nad tem, by świat miał o pierwocinach Kościoła najzupełniej pewne wiadomości. Zazwyczaj w historji świeckiej początki państw i narodów toną we mgle baśni i legend. Inaczej jest z dziejami Kościoła. Tu od początku do końca wszystko wiadomo z całą pewnością. Pan Bóg wzbudził męża, któremu kazał napisać osobną księgę dziejów Kościoła pierwotnego i sam czuwał nad tem, by się do niej nie zakradły najmniejsze błędy. Jest to księga Dziejów Apostolskich. Zajmiemy się nią od dzisiaj w długim szeregu kazań podobnie, jak to czyniliśmy z księgą ewangelji św. Marka.

Dziś I. podamy o tej księdze najogólniejsze wiadomości i
II. rozważymy wstęp do niej natchnionego autora.

I.

Dzieje Apostolskie — jest to piąta księga Nowego Testamentu, a pierwsza po czterech ewangeljach. Napisał ją św. Łukasz, ten sam, który ułożył trzecią ewangelję. Dzieje Apostolskie stanowią tej ewangelji ciąg dalszy i podają historję Kościoła w pierwszych trzydziestu latach po Chrystusie.

Któż to był ów św. Łukasz? Wiemy o nim niewiele. Pochodził z miasta Antjochji, położonego w Syrji, z rodziny pogań-

skiej. Z zawodu był lekarzem (Kol 4, 14), człowiekiem wykształconym. We wczesnej młodości przyjął wiarę Chrystusową i przyłączył się do św. Pawła, jako jego uczeń umiłowany i nieodłączny towarzysz podróży misyjnych. Zwiedził z nim wiele miast i krajów, wiele się nauczył i wiele poczynił spostrzeżeń, które zawarł następnie w swych księgach. Dzieje Apostolskie napisał najpóźniej w r. 63 po Chrystusie podczas swego pobytu w Rzymie.

Zwyczajem ówczesnym św. Łukasz obie swe księgi przeznaczył dla pewnego męża, imieniem Teofil, jak o tem świadczą oba wstępy. Teofil, którego autor nazywa dostojnym, zajmował wysokie stanowisko w administracji rzymskiej i musiał mieć pewne wpływy na dworze cesarskim. Dlatego Dzieje Apostolskie oprócz pouczenia go o tem, jak Chrystus nadal działa z nieba na ziemi czyli w swym Kościele, mają i ten jeszcze cel, by zjednać jego poparcie dla nowej wiary, która już miała licznych prześladowców. Jest to więc cel apologetyczny, obronny. Św. Łukasz musiał ponadto dążyć do uzyskania pomocy dostojnego Teofila w sprawie uniewinnienia św. Pawła, który naówczas przebywał w Rzymie pod strażą, czekając najwyższego wyroku.

Poświęcenie ksiąg Teofilowi bynajmniej nie znaczy, że były one przeznaczone tylko dla niego, i dla nikogo więcej. O, nie! Zarówno ewangelja, jak i Dzieje Apostolskie obchodzą cały świat i zaraz po ukazaniu się zostały przyjęte przez gminy chrześcijańskie i otoczone czcią, należną księgom świętym, natchnionym.

Ażeby zrozumieć, jak wielkie znaczenie mają Dzieje Apostolskie dla nas, ludzi XX. wieku, dość powiedzieć, że są one uzupełnieniem i niejako przedłużeniem Ewangelji i okazują nam początki naszej wielkiej i starodawnej rodziny chrześcijańskiej, Kościoła. Poznajemy z nich, jak ten Kościół powstawał, jak się rozwijał, jak i o co walczył, co musiał przecierpieć, jakich wydał bohaterów, jakich miał wrogów, jaki wywierał wpływ na otoczenie. Prawowierny syn Kościoła nie może temi sprawami się nie interesować. Rozważając Dzieje Apostolskie, będziemy nie tylko podziwiali naszych ojców w wierze, ale postaramy się też ich naśladować. Będziemy nieustannie oddychali atmosferą najczystszej wiary i najgorętszej miłości chrześcijańskiej; będziemy śledzili krok za krokiem, jak nikłe ziarno słowa Bożego coraz potężniejsze wypuszcza pędy i rozsadza zgniłe pogaństwo wielkich miast i drobnych osiedli, jak kwas ewangeliczny coraz głębiej przenika w jałowe, czerstwe serca ludzkie i przekształca je na modłę bohaterską, modłę Bożą; będziemy się uczyli karności, solidarności i męstwa chrześcijańskiego, a zarazem zapalimy się do pracy misyjnej, pracy apostolskiej wśród własnego otoczenia. Słusznie zauważono, [1]) że ze wszystkich ksiąg Pisma św. dzisiejszym katolikom najpierw trzeba dać do ręki i wyjaśnić księgę Dziejów Apostolskich. Poza Ewangeljami niema żadnej innej, któraby była tak bardzo na czasie.

---

1) Kard. M. Faulhaber.

Zabierzmyż się więc, br. dr., do rozważania tego, co nam ta księga natchniona podaje, z całą powagą i skupieniem. Pamiętajmy, że została ona przeznaczona dla Teofila; Teofil zaś znaczy: miłujący Boga. Właśnie tylko miłującym Boga Dzieje Apostolskie otworzą wszystkie swe skarby, — tylko tym, którzy wsłuchiwać się będą w te święte opowieści nie z samej ciekawości, ale mając na względzie cel wyższy: pouczenie, zachętę do czynu, zbudowanie, a zatem, wierząc głęboko i modląc się gorąco [1]). Miejmy i to przed oczyma, że w kazaniach biblijnych więcej, niż w innych, przemawia do nas sam Pan Bóg; czego więc nie zdoła należycie oddać słabe słowo ludzkie, to uzupełni łaska Najwyższego, w obfitości tryskająca z kart natchnionych.

A teraz po tych wstępnych uwagach otwórzmy już samą księgę świętą i wchłaniajmy chciwie każde jej słowo.

II.

Św. Łukasz rozpoczyna księgę Dziejów Apostolskich od przedmowy czyli krótkiego wstępu.

Ponieważ zamierza opowiedzieć to, co się stało wśród wyznawców Chrystusowych już po zamknięciu Ewangelji, przeto odrazu do niej nawiązuje słowy: „Pierwsze opowiadanie ułożyłem o Teofilu, o wszystkiem, co począł Jezus czynić i uczyć aż do dnia, w którym... został wzięty do nieba“. Ewangelja św. Łukasza jest jedną z najdłuższych i zawiera najwięcej szczegółów z życia ziemskiego Chrystusa. Zwłaszcza dziecięctwo i lata młodzieńcze Zbawiciela zostały w niej odzwierciedlone dokładniej, niż w innych księgach świętych. Należy przypuszczać, że św. Łukasz wielu rzeczy się dowiedział od Najśw. Marji Panny. Opowiadanie swe doprowadził aż do chwili Wniebowstąpienia Pana i teraz oto, w tem drugiem piśmie, zamierza prowadzić swą opowieść dalej.

W zwrocie do Teofila uderza nas jedno: św. Łukasz mówi naprzód o czynach Jezusa, a dopiero potem o Jego słowach. Taki sposób przedstawiania rzeczy najzupełniej odpowiada prawdzie, ponieważ u Zbawiciela czyny poprzedzały słowa czyli naukę. Chrystus Pan zazwyczaj najpierw sam czynił to, czego potem żądał od innych. Nikt nie mógł mu zarzucić najmniejszego rozdźwięku między życiem a naukami, jakich udzielał słuchaczom, nikt nie mógł mu powiedzieć: „Lekarzu, ulecz samego siebie“ [2]). Jakby to było dobrze, gdyby i w naszem życiu czyny zawsze odpowiadały słowom! Umiemy pięknie mówić, ale nie umiemy pięknie żyć. Umiemy nauczać innych, ale nie świecimy im dobrym przykładem. Umiemy wiele żądać od bliźniego, umiemy ostro go sądzić, ale dla siebie bywamy aż nazbyt wyrozumiali i pobłażliwi. I dlatego zło dokoła nas szerzy się bez przeszkody.

Ale o tem św. Łukasz wspomina tylko pobieżnie, mimochodem, jako o rzeczy dobrze wszystkim znanej. Chodzi mu głównie

---

1) Cohausz, Apostelgeschichte.
2) Łk 4, 23.

o podkreślenie rzeczywistości zmartwychwstania Pańskiego. W tym celu zwraca uwagę Teofila na liczne ukazywania się Chrystusa zmartwychwstałego apostołom. Po swej Męce spędził Zbawiciel na ziemi jeszcze dni czterdzieści, podczas których wielokrotnie dawał się oglądać uczniom, przestawał z nimi, rozmawiał, a nawet spożywał pokarmy na zaznaczenie, że nie jest żadną zjawą ani duchem, ale tym samym Chrystusem, którego znali przed Męką, tylko już mającym ciało uchwalebnione.

Okres czasu między zmartwychwstaniem a wniebowstąpieniem Zbawiciel wykorzystał na dokładniejsze pouczanie apostołów o tem, co dotyczy królestwa Bożego, czyli założonego przez siebie Kościoła. Uczniowie wciąż jeszcze byli chwiejni w wierze i słabi, wciąż marzyli o królestwie doczesnem Izraela i nie umieli dotrzeć do sedna nauk Zbawiciela o królestwie innem, duchownem. Dopiero cud zmartwychwstania utwierdził ich wiarę i otworzył oczy na wiele rzeczy, których przedtem nie pojmowali. Chrystus Pan wykorzystał ten nastrój pomyślny, ażeby ostatecznie urobić apostołów na kierowników społeczności kościelnej. Ustanowił w sam dzień zmartwychwstania sakrament pokuty, a nieco później przelał na św. Piotra najwyższą w Kościele godność i władzę, wszystkim zaś apostołom dał zlecenie, by zajęli się pracą misyjną i rozszerzali Kościół jego w całym świecie. Jak widzimy, pobyt Pana Jezusa na ziemi po zmartwychwstaniu obfitował w wydarzenia niezwykłej wagi i zasługiwał na to, by chrześcijanie częściej do niego wracali myślą i sercem.

Jakoż pierwsi wyznawcy Chrystusa rzeczywiście ciągle przeżywali w sobie zmartwychwstanie Pańskie. Było ono dla nich jutrzenką nowego, lepszego dnia, — dnia zwycięstwa i chwały. Wiedzieli oni dobrze, że „Chrystus, powstawszy z martwych, więcej nie umiera, śmierć więcej nad nim panować nie będzie“ [1]), że w nieśmiertelności Mistrza i oni uczestniczą. Stąd ich radość ciągła, niczem niezmącona; stąd ich gotowość do cierpień i męczeństwa. — O, jakżeby się i nam przydało częstsze rozpamiętywanie chwały Zmartwychwstałego! Żyjemy w nieustannej szarpaninie nerwowej, w niepewności jutra, w niekończącej się nigdy walce z przeciwnościami. Często nam przytem opadają ręce, do serc zaś wkrada się zwątpienie i niechęć do pracy. Słabnące siły nasze może podtrzymać jedynie wiara w jakąś bardzo wielką i bardzo promienną prawdę. Jest nią prawda zmartwychwstania i nieśmiertelności.

* *
*

Katolicy, zżyci od dziecka z Kościołem, przyzwyczajeni do widoku coraz nowych jego podbojów zewnętrznych i coraz wspanialszych wpływów na dusze ludzkie, podziwiając jego potężną organizację i spoistość wewnętrzną, za mało myślą o tem, jak nikłe i jak trudne były jego początki. Księga Dziejów Apostolskich wprowadzi nas odrazu w inne czasy i warunki życia i wyczaruje

1) Rz 6, 9.

przed naszemi oczyma najwspanialszy cud świata: zwycięski pochód krzyża Chrystusowego. Z każdą stronicą księgi coraz wyraźniej będziemy dostrzegali ślady Zbawiciela, coraz lepiej będziemy rozumieli i odczuwali, że On naprawdę żyje życiem rzeczywistem w swoim Kościele, wśród nas, a coraz lepiej to rozumiejąc, będziemy coraz goręcej go kochali i coraz wierniej mu służyli. Amen.

ROZSTANIE Z MISTRZEM (1, 4-11).

Wniebowstąpienie Pańskie było wydarzeniem tak ważnem, że uczniowie wciąż mieli je w myśli i sercu. Stanowiło ono w ich życiu chwilę przełomową: pozostawiało ich na ziemi samych, bez widzialnej opieki Mistrza, — samych wśród morza przeciwności. Od owego czwartku, w którym na zawsze rozstali się z Chrystusem, musieli występować samodzielnie, musieli na własną rękę prowadzić dzieło Mistrza, borykając się z trudnościami, przerastającemi siły ludzkie. Cóż dziwnego, że często wracają wspomnieniem do ostatniego dnia pobytu na ziemi Chrystusa, że wciąż przetrawiają w myśli ostatnie jego zlecenia, mające dla nich moc i znaczenie testamentu? Cóż dziwnego, że i św. Łukasz, choć już raz w ewangelji opisał nam dzień wniebowstąpienia, teraz w Dziejach Apostolskich znowu o niem mówi, do pierwszej opowieści dorzucając nowe szczegóły?

W dalszym ciągu i my, br. dr., I. posłuchajmy ostatniej nauki Zbawiciela i II. przyjrzyjmy się jego wniebowstąpieniu.

I.

Św. Łukasz ukazuje nam Zbawiciela w okolicznościach bardzo zwyczajnych, pospolitych, przy wspólnem posilaniu się z apostołami. Ten drobny szczegół mówi nam bardzo wiele. Przedewszystkiem raz jeszcze stwierdzamy, że Chrystus po zmartwychwstaniu nie był bynajmniej jakąś zjawą niematerjalną ani wytworem wyobraźni apostołów, ale najprawdziwszą rzeczywistością, mającą ciało ludzkie, które spożywało pokarmy. A dalej, poznajemy, że pospolitą czynność jedzenia, przy której tak często obrażamy Boga, należy uszlachetniać i uświęcać prowadzeniem rozmów pożytecznych, budujących. Religja Chrystusowa nie jest czemś oderwanem od życia, jakby wiszącem w powietrzu. Dobra ona jest na święto do kościoła, ale niemniej dobra na codzień — na pracę, posiłek i wypoczynek. Człowiek prawdziwie religijny będzie nim zawsze, w każdej okoliczności życia. Przykład Zbawiciela, posilającego się z apostołami i prowadzącego z nimi pobożną rozmowę, jest żywą ilustracją późniejszych słów św. Pawła: „Czy tedy jecie czy pijecie czy co innego czynicie, wszystko ku chwale Bożej czyńcie“ [1]).

O czemże Chrystus rozmawiał z apostołami? *Czego ich nauczał* przed rozstaniem?

---

1) I Kor 10, 31.

Zbawiciel, znając do głębi apostołów i wiedząc, że brak im jeszcze mocy i hartu do rozpoczęcia pracy samodzielnej, chociaż, otrzymawszy nakaz szerzenia ewangelji w świecie, już do tej pracy się rwali, polecał im jak najgoręcej, by nie odchodzili jeszcze z Jerozolimy, ale czekali tu „na obietnicę Ojca“ czyli na Ducha Św., którego Ojciec niebieski obiecał na nich zesłać. O tym Obiecanym on sam tak często ich pouczał, zwłaszcza przy ostatniej Wieczerzy [1]). A i teraz nie może się powstrzymać, by im raz jeszcze nie polecić tego, co w działalności Ducha Św. będzie dla nich najważniejsze. Otóż najważniejszą dla nich rzeczą — to odrodzenie wewnętrzne we chrzcie Ducha Św. Chrzest Janowy z samej tylko wody do dzieła nawracania świata nie wystarcza. Tu potrzeba wdania się trzeciej Osoby Trójcy Świętej, Boga mocy i miłości. Po niewielu dniach zstąpi na apostołów Bóg-Duch Św. i zleje na nich pełnię swych łask, umocni ich mocą nieziemską, rozpali w nich niegasnące płomienie miłości i gorliwości.

Jak bardzo było potrzeba apostołom oświecenia i opieki Ducha Sw., poznajemy z ich zapytania, skierowanego do Chrystusa: „Panie! Czy w tym czasie przywrócisz królestwo Izraelowi?“ Aż wierzyć się nie chce, że apostołowie nawet teraz jeszcze mogli się wyrwać z pytaniem tak niewłaściwem! Tyle już razy, jak wiemy z ewangelji, Zbawiciel tłumaczył swym uczniom, że bynajmniej nie zamierza wskrzeszać doczesnej potęgi Izraela; że królestwo, które zakłada, sięga daleko poza granice Palestyny; że ma objąć cały okręg ziemski, że wogóle nie jest z tego świata! Ale oni wciąż swoje. Tak głęboko zasiadła w ich duszach myśl o możliwości odbudowania przez Chrystusa państwa Izraelskiego, w którem i oni poczesne zajmą stanowiska, że nawet w ostatnim dniu pobytu Mistrza na ziemi jeszcze nie tracą na to nadziei. Dopiero Duch Sw. zmieni ich poglądy i sprawi, że rozszerzą swe widnokręgi i rozprężą ramiona do zadań stokroć donioślejszych, niż zarządzanie drobnem państewkiem ziemskiem.

A cóż Chrystus odpowiedział apostołom? „Nie wasza to rzecz znać czasy i chwile, które Ojciec w swej władzy zachował“ — oto są Jego słowa. Zbawiciel nie odsłania przed wzrokiem apostołów przyszłości narodu Izraelskiego. Smutna to będzie przyszłość! Izrael, odrzucając Mesjasza, sam na siebie wydał wyrok i złożył dowód, że nie jest wart tego, by mu było zachowane jego królestwo. Za swą zbrodnię poniesie zasłużoną karę z ręki tego, kogo sam obwołał niebacznie swym władcą, gdy mówił przed pałacem Piłata: „Nie mamy króla, jeno cesarza“ [2]) — z ręki cesarza rzymskiego. Kiedy zaś ta kara się skończy, to wie jeden tylko Ojciec niebieski. Taki był sens odpowiedzi Zbawiciela.

Apostołowie zgoła o czemś innem wiedzieć i pamiętać powinni, o tem mianowicie, że otrzymają moc Ducha Sw. i że mają być J e g o, Chrystusa, ś w i a d k a m i, że mają J e g o szerzyć kró-

---

1) Zob. Jan 14, 26 nn.
2) Jn 19, 15.

lestwo, to właśnie, które nie jest z tego świata. Nie mogą się przytem ograniczyć do samej Jerozolimy czy Galilei, ale muszą iść dalej i głosić Jego królestwo, Jego naukę po całej Judei i Samarji i aż po krańce ziemi czyli po całym świecie. Nie będzie to zadanie łatwe, o nie! Zwykłe ludzkie siły na to nie wystarczą. Siły te wszakże pomnoży i trudności usunie ten, kogo obiecał Ojciec, Duch Sw.

Apostołowie chcieli skurczyć, zacieśnić religję i zamknąć ją w granicach małego państewka. Są ludzie, którzy i dzisiaj tak samo, a nawet jeszcze gorzej, postępują. Są ludzie, którzy religję zbyt ściśle wiążą z interesami jednej partji lub jednej klasy, niejako ją monopolizują, którzyby chcieli z niej wyciągnąć jak najwięcej korzyści doczesnych, czysto ziemskich. A tymczasem religja Chrystusowa — to religja powszechna, dla każdego dostępna, niezależnie od tego, jakiej kto jest narodowości i jakich zapatrywań politycznych, byleby był naprawdę ożywiony duchem Chrystusowym, byleby chciał być Chrystusa świadkiem.

Swiadczyć zaś o Chrystusie powinniśmy wszyscy bez wyjątku. Może to być świadectwo czynu, świadectwo całego życia. Mocno wierzyć i żyć z wiary, pełnić należycie obowiązki stanu, kochać Boga ponad wszystko, a w Bogu bliźniego, — oto świadectwo, jakiego od nas wymaga Chrystus i jakie zjedna mu niewątpliwie i dzisiaj nowych wyznawców. Ale to świadectwo powinno być mężne i niezachwiane. Nie wolno nam kryć się ze swą wiarą i z dobremi uczynkami od oka ludzkiego, nie wolno uchylać się od walki o prawa Chrystusa, nie wolno lawirować czyli chromać na obie nogi. Swiadków niepewnych i tchórzliwych Chrystus nie uznaje.

II.

Czy jest na świecie taki władca, który mógłby zażądać od swych sług, a choćby od potężnego wojska, by podbiło mu cały okręg ziemski? Nie, takich szaleńców jeszcze nie było i chyba nie będzie. O podboju świata mógł mówić tylko ten, kto świat stworzył — tylko Bóg.

I oto Chrystus raz jeszcze ujawnia w sposób oczywisty, że jest prawdziwym Bogiem, że więc wszystko, co obiecał apostołom i czego od nich żąda, jest dla niego najzupełniej możliwe: „A gdy to powiedział, kiedy oni patrzyli, został uniesiony, a obłok wziął go z przed oczu ich“. W tych krótkich i prostych słowach natchniony pisarz odmalował jednę z najwspanialszych tajemnic naszej św. wiary — Wniebowstąpienie Pańskie, ostateczny triumf Chrystusa-Zwycięzcy.

Nie mówiąc już o tem, jak bardzo ten triumf należał się Chrystusowi, nie można nie podkreślić jego doniosłości dla samych apostołów. Od chwili rozstania z Mistrzem żyli już oni tylko wiarą w niego, wiarą czystą i bardziej zasługującą, ponieważ nie opartą na cielesnem jego oglądaniu. Żyli również i nadzieją tem silniejszą, że pozbawioną już natychmiastowej i namacalnej jego pomocy.

Z wiarą zaś i nadzieją szła krok w krok coraz bardziej wzrastająca, coraz czystsza miłość, — czystsza i bardziej uduchowiona dlatego, że nie opierała się już na ludzkiej zażyłości i nieustannem obcowaniu z Mistrzem. Najlepiej to oddał św. Piotr ap., gdy, patrząc snać w głąb własnej duszy, pisał do pierwszych chrześcijan o Chrystusie: „Którego, choć nie widzieliście, miłujecie, w którego też teraz, nie widząc go, wierzycie, a wierząc, radujecie się niewymownem i chwalebnem weselem“ [1]). Z własnych przeżyć wiemy, że oddalenie od osoby szczerze umiłowanej, od kraju ojczystego, miłość i tęsknotę wzmacnia i oczyszcza. Po wniebowstąpieniu Pana religja stała się najzupełniej tem, czem być powinna: życiem i działalnością z wiary [2]).

A jakie jest dla nas znaczenie wniebowstąpienia Pańskiego? Obok ożywienia wiary, nadziei i miłości daje nam ono jeszcze rękojmię, że i my możemy dojść do nieba. Chrystus wstąpił do przybytków Ojca, jako pierwszy prawdziwy człowiek, jako głowa mistycznego ciała — Kościoła, a gdzie jest głowa, tam mogą i powinny też być członki ciała. On sam nas zapewnił: „A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę napowrót i wezmę was do siebie, abyście tam, gdzie ja jestem, i wy byli“ [3]). Zbawiciel otworzył i wyrównał nam drogę do nieba i to jest najważniejszy powód naszej radości.

Wniebowstąpienie Pańskie odbyło się w oczach apostołów. Wielka musiała być ich radość z powodu ostatecznego zwycięstwa Mistrza, wszakże niemały był też i smutek, że już nigdy więcej nie ujrzą go wśród siebie na ziemi, że już teraz sami będą musieli sobie radzić, borykać się z przeciwnościami. Jakżeby szczęśliwi byli, gdyby mogli za Chrystusem podążyć do nieba! Stali więc na miejscu, gdzie ich Zbawiciel zostawił, i „patrzyli za nim“ w świat zaobłoczny, w niebo, gdzie niema walki, prześladowania i cierpień, gdzie panuje pokój niezmącony i szczęście bez granic. I staliby tak może bardzo długo, gdyby nie nowe cudowne zjawisko: „Oto dwaj mężowie stanęli przy nich w białem odzieniu, którzy też rzekli: „Mężowie galilejscy, czemu stoicie, patrząc w niebo?“

Dwaj aniołowie w ludzkiej postaci, przybrani w szaty białe, spłynęli z nieba, ażeby przywołać apostołów do rzeczywistości, ażeby przypomnieć im, że w życiu nie należy tylko w niebo patrzeć, tylko o szczęściu nieba marzyć, ale trzeba też i o ziemi pamiętać, ziemskie sprawy załatwiać, że nie wolno tylko o własnem zbawieniu myśleć, ale trzeba koniecznie innym synom ziemi zbawienie ułatwić, innych do nieba prowadzić. Trzeba to wszystko czynić, albowiem „ten Jezus, który wzięty jest od was do nieba, tak przyjdzie, jak widzieliście go idącego do nieba“. Słowa te znaczą, że tenże Chrystus przyjdzie kiedyś w tej samej chwale i majestacie na sąd ostateczny, ażeby zażądać od każdego z lu-

---

[1]) I Piotr 1, 8.
[2]) Cohausz, o. c. 252.
[3]) Jn 14, 8.

dzi rachunku, jak na niebo pracował sam i jak innym do zdobywania nieba dopomagał.

Br. dr.! Niema pożyteczniejszego zajęcia, jak częste a tęskne spoglądanie w niebo. Tam nasza ojczyzna, tam nasza szczęśliwość, tam nasze wszystko. Tylko to oko we właściwem świetle widzi sprawy ziemskie, które stara się coraz głębiej przenikać tajemnice nieba. Dlatego zwykliśmy ważniejsze czynności poprzedzać modlitwą, dlatego Kościół wzywa do odprawiania pobożnych rozmyślań i ćwiczeń duchownych, dlatego stawiamy krzyże przydrożne, które nam przywodzą na pamięć rzeczy Boże, dlatego wogóle zalecone jest podnoszenie przy pracy i rozrywce oczu ku górze, skąd nieustannie patrzy na nas Bóg.

Pamięć o niebie jest owym cudownym balsamem, który łagodzi wszystkie nasze bóle doczesne i niesie ulgę w pełnieniu twardych obowiązków stanu.

Ale nie zapominajmy i o tem, że chcąc dojść do celu, musimy też patrzeć sobie pod nogi; inaczej się potkniemy i utkniemy w drodze. Nie wolno dla nieba zaniedbywać ziemi. Nie wolno zdawać wszystkiego na Boga, na Opatrzność, a samemu siedzieć bezczynnie i wyczekiwać cudu. Nie wolno dla praktyk pobożnych, zwłaszcza nieistotnych, nienakazanych, opuszczać codziennych obowiązków. Nie wolno usuwać się od spraw tego świata, jeżeli możemy pokierować niemi ku większej chwale Bożej, dlatego tylko, że chcielibyśmy się oddać bez przeszkód bogomyślności. Słusznie zauważono, że „gdyby doskonałość wymagała koniecznej stałej samotności, mieszkalibyśmy na gwiazdach, każdy na innej, bo niczego tak nie pragnie Bóg, jak naszej świętości; tymczasem stworzył nas na małej Ziemi wśród mrowia ludzi“ [1]). Nie usuwać się więc nam od życia, ale życiem kierować, życie uszlachetniać i podnosić do Boga tak właśnie, jak to czynili apostołowie.

* * *

Sw. Paulin, arcybiskup w Noli, nie mając już wcale pieniędzy, ofiarował siebie najezdcom Wandalom jako okup za syna pewnej biednej wdowy, uprowadzonego do niewoli. Został ogrodnikiem w Afryce u królewskiego zięcia, którego zdołał przychylnie do siebie usposobić. Sam król zajął się losem arcybiskupa, przywrócił mu wolność i ofiarował mu dar, jakiego sam zapragnie. Sw. Paulin poprosił o darowanie wolności wszystkim swym rodakom. Król się zgodził, i arcybiskup mógł powrócić do ojczyzny, prowadząc ze sobą wielki zastęp ziomków, wolnych i szczęśliwych. Był to triumf naprawdę wspaniały.

Stokroć większego dzieła dokonał nasz Zbawiciel, wracając po ciężkiej niewoli z ziemi do Ojca niebieskiego w towarzystwie praojców, wyprowadzonych z otchłani. Dzieło jego trwa w dalszym ciągu. Pochód sprawiedliwych, przez niego zapoczątkowany, odbywa się nieustannie. Kiedyś i na nas przyjdzie kolej. Patrzmyż, byśmy byli gotowi! Amen.

---

1) Majdański W., Giganci, 30.

KRONIKA.

Niemcy. Zbiorowy list pasterski episkopatu o nauczaniu religji.

Biskupi niemieccy ogłosili z okazji »Niedzieli Wychowania« zbiorowy list pasterski, w którym przypominają obowiązek nauczania dzieci religji. Nauka religji taka, jaką się obecnie praktykuje w szkołach, nie jest wystarczająca. Kurs nauki religji jest przeważnie mocno okrojony. W ten sposób uniemożliwia się po części stworzenie w szkole odpowiedniej atmosfery. Katolicy niemieccy uświadamiają sobie z niepokojem i troską niebezpieczeństwo, zagrażające młodemu pokoleniu. Biskupi, kapłani i rodzice katoliccy zastanawiają się nad tem, co się stanie z młodzieżą, gdy zostanie całkowicie pozbawiona nauki religji i wychowania religijnego, tak niezbędnego dla kształtowania charakteru. Wobec nadzwyczajnej powagi chwili i ze względu na coraz większe trudności z nauczaniem religji w szkołach, kursy nauki religji pozaszkolne stają się jak najpilniejszą koniecznością i nakazem chwili. Na szczęście rodzice chrześcijańscy zdają sobie sprawę z tej konieczności. W ostatnich czasach powstaje coraz więcej kursów nauki religji i etyki chrześcijańskiej. Fakt ten świadczy dowodnie o niezłomnej wierności dzieci katolickich wobec zobowiązań, złożonych przy chrzcie św. Wierność ta jest tem cenniejszą, że katolicy niemieccy przeżywają obecnie nader ciężki okres próby. W końcu listu pasterskiego biskupi podkreślają jeszcze znaczenie dobrego przykładu, dawanego przez rodziców dzieciom. »O ile Kościół i rodzice chrześcijańscy — piszą biskupi niemieccy — będą skutecznie współpracować, można żywić nadzieję, że mimo wielkich trudności chwili obecnej, dusze dzieci nie poddadzą się podszeptom ducha ciemności, a przeciwnie wzbogacą się jeszcze duchowo«. (KAP. 15 maja 1938 r.).

Kolonja. 25 lat na ambonie katedralnej. Franciszkanin O. Dionizy Ortsiefer obchodził w sierpniu b. r. srebrny jubileusz swej pracy na stanowisku kaznodziei katedralnego w Kolonji. — Dlaczego u nas nie słyszy się o uczczeniu podobnych rocznic?... *(Wer).*

Budapeszt. Nominacja znanego kaznodziei, ks. Tótha.

Akurat w dniu rozpoczęcia roku jubileuszowego św. Stefana na Węgrzech Ojciec św. mianował znanego pisarza i kaznodzieję węgierskiego ks. Tihaméra Tótha koadjutorem biskupa diecezji Veszprém. Ks. Tihamér Tóth urodził się w r. 1889 w Szolnok, święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1911. Wkrótce potem został profesorem seminarjum duchownego w Eger i odtąd poświęcił się

pracy pedagogicznej uwieńczonej od roku 1934 katedrą teologji pasterskiej na uniwersytecie budapeszteńskim. Wytrawny przewodnik młodzieży, świetny pisarz i kaznodzieja, ogłosił cały szereg prac z zakresu wychowania religijnego, tłumaczonych niemal na wszystkie języki. Najsłynniejsze z tych prac są: Duszpasterstwo wśród młodzieży (1933), Chrystus i problemy naszych czasów (1932), Wierzę (1933), W winnicy Pańskiej (1933) i t. d. (KAP).

Płock. Binacja z kazaniem w parafjach diecezji.
Ordynarjusz płocki, arcbp. Nowowiejski, wydał następujące rozporządzenie. »Ze względu na dobro duchowe parafjan, w szczególności zaś młodzieży szkolnej, zobowiązujemy wszystkich ks. proboszczów, którzy nie mają pracowników, do odprawiania dwóch mszy św. w każdą niedzielę i święto uroczyste. Zaznaczamy przytem, że według prawa synodalnego po każdej mszy św., na której zbierają się liczniej wierni, głoszona ma być krótka nauka na temat oznaczony w planie nauk, w zastosowaniu do poziomu umysłowego słuchaczów«.

Toruń. Dodatek kaznodziejski do »Przeglądu Różańcowego«.
Instytut Różańcowy w Toruniu wydaje dwumiesięczne pismo p. t. »Przegląd Różańcowy«. Jako bezpłatny dodatek dla księży, którzy zgóry opłacili całoroczny abonament tego pisma (3 zł.), daje redakcja «szkice kazań katechizmowych«, opracowane przez ks. mgr. S. Wilka, które w programie 5-letnim mają objąć całość nauki o wierze i moralności.

Kraków. Zgon misjonarza o. Kazimierza Bisztygi T. J.
Dnia 17 sierpnia w klasztorze księży jezuitów w Starej Wsi koło Brzozowa zmarł po kilku latach choroby o. Kazimierz Bisztyga, w 69 roku życia. Pochodził z Batorskiej Woli koło Niepołomic. W 14. roku życia wstąpił do zakonu ojców jezuitów. Przez kilka lat uczył w studjum zakonnem teologji i homiletyki, oraz redagował »Głosy Katolickie«, głównie jednak pracował jako misjonarz ludowy, pracując we wszystkich dzielnicach Polski, a nawet i poza granicami kraju, np. w Kijowie, w Saksonji. Niektóre ze swych kazań misyjnych, odznaczających się wybitną popularnością i życiowością, wydawał w zeszycikach »Głosów Katolickich«. O. Bisztyga zapisany będzie w dziejach zakonu jako jeden z najbardziej utalentowanych i zasłużonych misjonarzy ludowych.

Kraków. Obrady sekcji homiletycznej Związku Zakładów Teologicznych.
W Krakowie dnia 30 sierpnia — 1 września odbył się wspólny zjazd Pol. Tow. Teol. i Zw. Zakł. Teol. W drugim dniu zjazdu sekcja homil. odbyła dwa posiedzenia z udziałem około 20 członków.
We wstępnem przemówieniu przewodniczący, ks. prof. Pilch, dał sprawozdanie z prac i dorobku sekcji. Jej programem od kilku lat było dostarczenie seminarjom podręczników do nauki kaznodziejstwa.

Przed ostatnim, częstochowskim zjazdem ukazała się praca zbiorowa p. t. »Homiletyka duszpasterska«. Zapełniła ona dotkliwą lukę, dając podręcznik aktualny, praktyczny, nawiązujący do zadań duszpasterskich ambony. Już po zjeździe częstochowskim w początkach 1937 r. ukazał się nakładem »Przeglądu Homiletycznego« nowy podręcznik dykcji, pióra prof. Pawła Gantkowskiego, p. t. »Technika żywej mowy«. Tą nową pomocą zainteresowały się żywo koła świeckie, jak można wnioskować z zamówień księgarskich, napływających z większych miast Polski; można się obawiać, że nakład wyczerpie się wcześniej, zanim nasze seminarja skorzystają z tej metodycznej pomocy, dla nich właśnie obliczonej po cenie bardzo przystępnej.

W dziedzinie dykcji trzeba nam jeszcze nadal wytrwale pracować, abyśmy stworzyli jak najpraktyczniejszą jej szkołę, udoskonalali po naszych zakładach system dykcyjnych ćwiczeń (i o nich potrzebne są jeszcze dalsze referaty homiletyczne na zjazdach sekcji), a przez to stworzyli pomoce naukowe, które będą w zupełności odpowiadały potrzebom szkoły kaznodziejskiej.

Drugą publikacją, przeznaczoną dla naszych zakładów teologicznych, była »Szkoła kaznodziejstwa — skarbiec wzorów kościelnej wymowy« — wydana nakładem »Przeglądu Homiletycznego« w połowie 1937 roku. Wypełnia ona również lukę w naszej literaturze podręcznikowej, gdyż po raz pierwszy możemy dać uczniom przy wykładach zasad kaznodziejstwa odpowiednie wzory literackie, oświetlające te zasady, Jest to uzupełnienie nauki całkiem naturalne, a nawet konieczne, i powinno być należycie przeprowadzone. Nie osiągnie się zamierzonego celu, jeżeli z wypisów zrobi się dowolną lekturę. Chociaż cena egzemplarza jest umiarkowana, jednak nie można wszystkich uczniów zobowiązywać do nabywania wypisów. Wypadałoby raczej nabyć dla podręcznej bibljoteki homiletycznej pewną ilość egzemplarzy i oddawać je do lektury domowej na tym kursie, na którym jest wykładana teorja wymowy. Przy repetycjach, urządzanych co 3—4 tygodnie, możnaby w ciągu roku, względnie dwóch lat, przeprowadzić uważną, a więc i owocną lekturę całego tomu tych wypisów.

Druga serja wypisów kaznodziejskich przewiduje zbiór całych kazań, jako wzorów do poszczególnych odmian kaznodziejstwa i ważniejszych jego działów. Z braku wolnego czasu i z powodu trudności zebrania odpowiednich autorów, których trzeba szukać w obfitej literaturze zagranicznej, rzecz ta mimo zapoczątkowania musi być odłożona do pomyślniejszych warunków. Podobnie i świeższy podręcznik do nauki dziejów kaznodziejstwa nie może być w najbliższym czasie brany pod uwagę.

Mimo wszystko sekcja homiletyczna nie może ustawać w swych zabiegach o dalszą rozbudowę programu i metody wyszkolenia kaznodziejskiego, doprasza się też o więcej rąk do pracy i o twórczą inicjatywę na tak żywym i rozległym terenie pracy.

Opiece sekcji zlecony został przy założeniu Związku pokrewny dział patrologji. Z okazji poprzednich zjazdów kierownictwo sekcji usiłowało i te sprawy wprowadzić na widownię, jednak nie znaj-

dując żywszego oddźwięku dla swej inicjatywy, musiało zaniechać dalszych zabiegów o tematy patrologiczne i złożyć troskę o uprawę tego wdzięcznego przedmiotu na sumienia najbliżej do tej pracy powołanych jednostek.

Program prac sekcyjnych na obecnym zjeździe przewidywał trzy referaty. Ks. dr Wilczewski z Katowic omawiał ponownie potrzebę fonetycznego wyszkolenia alumnów. W dłuższej dyskusji zebrani członkowie sekcji zastanawiali się nad możliwościami przeszkolenia pod kierownictwem referenta większej ilości instruktorów, którzyby jego szkołę rozpowszechniali po całej Polsce. Jedynem wyjściem będzie przeprowadzenie przez kilkumiesięczny kurs tych jednostek z pośród księży, któreby mogły w ćwiczeniach indywidualnych lub w mniejszych grupach przeszkolić fonetycznie poszczególne roczniki naszej młodzieży duchownej.

Drugi referat zjazdu, głoszony przez ks. prof. Michała Sopoćkę z Wilna, omawiał program homiletyki w seminarjach duchownych, poruszając rozkład wykładowego materjału na poszczególnych kursach, ilość godzin potrzebnych na wykłady teoretyczne i zajęcia praktyczne, tok szczegółowy wykładów (czyli ich program szczegółowy na każdy rok homiletyki), wreszcie i sprawę podręczników. Treściwy referat, oparty na świeżo przeprowadzonej ankiecie, będzie podany do wiadomości wykładających w pamiętniku krakowskiego zjazdu. W rezolucji, związanej z referatem, zwrócono się z apelem do homiletów polskich, aby się zabrali do opracowywania monografij homiletycznych, pogłębiających polską wiedzę homiletyczną, żeby można przyszłe podręczniki opierać więcej na rodzimych źródłach.

Trzeci referat ks. prof. Pilcha omawiał »prowadzenie naukowego seminarjum homiletycznego«. Odrodzenia polskiego kaznodziejstwa nie przeprowadzi się bez naukowej podbudowy, bez rozwoju ścisłej nauki kaznodziejstwa. Czas już przystąpić do szkolenia badaczy tej ważnej gałęzi kościelnej nauki, wyrabiając ich na seminarjach naukowych przez sprawozdania z homiletycznej literatury, przez recenzjowanie dzieł kaznodziejskich, pisanie charakterystyk poszczególnych autorów kaznodziejskich i opracowywanie referatów z teorji wymowy. Ta szkoła będzie w Polsce dojrzewała na podstawie doświadczeń, jakie wykładający zgromadzą przy dalszych swych pracach.

W wolnych wnioskach zebrani księża profesorowie homiletyki zwrócili uwagę na trudności, jakie wytworzyła w piśmie i w mowie ostatnia reforma ortografji i jednomyślnie powzięli następującą rezolucję:

Sekcja homiletyczna, zastanawiając się nad sytuacją wytworzoną przez radykalną reformę ortografji,

1) postanawia przy nauce kaznodziejstwa nie wprowadzać zmiany w dotychczasowej, tradycyjnej wymowie;

2) przestrzega autorów kaznodziejskich, aby nie przykładali ręki do odmiany powszechnie przyjętych form językowych;

3) od wszystkich czynników, ponoszących odpowiedzialność za kulturę języka, domaga się gruntownej rewizji uchwał Komitetu

Ortograficznego, uwzględniającej potrzeby wymowy, nauki i literatury;

4) wreszcie domaga się przy ustalaniu poprawnej wymowy udziału kaznodziejów, mówców i przedstawicieli polskiej sceny.

Sekcja homiletyczna, jednomyślna w tych uchwałach, żywi nadzieję, że w tej dziedzinie będzie wyrazicielką opinji obu polskich towarzystw teologicznych.

Rezolucja ta, przedstawiona na plenarnem zebraniu obu towarzystw teologicznych (Polskiego Towarzystwa Teologicznego i Związku Zakładów Teologicznych), wywołała odruchowo burzę oklasków, co świadczy o jednomyślności polskich teologów, a z nimi i szerokich warstw społeczeństwa, w poglądzie na nieprzemyślaną, szkodliwą i wysoce niepopularną reformę, której naprawa staje się życiową koniecznością.

W obronie „pięciominutowych" kazań, ks. H. Weryński, Kraków.

W nawiązaniu do notatki p. t. kazania »pięciominutowe« ks. A. Petrani'ego (Pińsk) na łamach naszego kwartalnika (w 1 z. 1938, str. 66) pragnę zabrać głos w obronie kazań t. zw. »pięciominutowych«. Stawiam *a limine* sprawę jasno, celem uchylenia wątpliwości. Zastrzegam się również, że broniąc kazań t. zw. »pięciominutowych« eliminuję fakt, że sam jestem autorem takich kazań (vide: »Zew Apostolski« — Kraków 1933 — stron VIII + 216, — por. »Przegl. Homil.« 1933, str. 141).

Pragnę tylko bezstronnie rozważyć argumenty, podane przez ks. Gülkera, a zacytowane przez ks. Petrani'ego.

1. Pierwszy argument, że krótkie kazanie nie spełnia ogólnego zadania kazań, jakiem jest oświecenie umysłu i pobudzenie woli u słuchaczy, — musimy uznać za gołosłowny.

Znamy bowiem dużo wypadków, że długie kazania — niestety — ani umysłu nie oświecają, ani woli u słuchaczy nie pobudzają. Musielibyśmy zatem — idąc konsekwentnie — wystąpić przeciw długim kazaniom...

Sedno leży w tem, by kazanie (krótkie czy długie!), było należycie przygotowane, »przemodlone« i z prawdziwem przejęciem wygłoszone. Wówczas — mimo swej krótkości — oświeci ono umysł i pobudzi wolę.

Zresztą praktyka potwierdza, że właśnie krótkie kazania (oczywiście: mające odpowiednie walory!) działają znakomicie na naszych współczesnych słuchaczy. Krótkie kazania ks. red. Kosibowicza T. J. (w czasie jego pracy w Krakowie) były prawdziwą trwałą »misją« dla bardzo pokaźnej rzeszy inteligencji, znakomicie »oświecającą« i »pobudzającą«.

2. Następnie wysuwa Gülker drugi argument: kazanie któtkie nie odpowiada dzisiejszym wymaganiom czasu, nie zawiera bowiem jasnego i wyczerpującego przedstawienia katolickich prawd wiary przeciwko gwałtownym atakom na chrześcijaństwo.

I na ten drugi argument odpowiedź nie jest trudna.

Po pierwsze: właśnie takie krótkie kazania odpowiadają widocznie dzisiejszym wymaganiom czasu, skoro i zagranicą i u nas księża biskupi (orjentując się w »dzisiejszych wymaganiach czasu«!) polecają bardzo usilnie głosić takie właśnie... krótkie kazania, o ile możności z okazji każdej mszy św. w niedziele i święta.

Po drugie: krótkie kazania niedzielne i świąteczne nie mają za zadanie wyczerpującego przedstawiania prawd katolickich. To *per se patet!* Byłoby dziwnem domagać się wyczerpania jakiegoś poważnego zagadnienia w paru minutach. Na wykład wyczerpujący przeznaczone są kazania długie, których te krótkie nie mają ani usuwać, ani zastąpić.

3. Trzeci argument wspomnianego autora uważam za pleonazm, gdy go porównam z argumentem pierwszym. Wystarczy oba te »argumenty« zestawić obok siebie — graficznie i logicznie.

Dodać tylko należy, że — jeśli Gülkerowi chodzi o pobudzenie do skupienia w czasie mszy św. przy pomocy kazania, to praktyka dowodzi, że do tego skupienia rzadko przyczyniają się kazania długie, a bardzo często... właśnie krótkie.

Zresztą fakt skupienia uczestnika mszy św. jest zależny — genetycznie i faktycznie — od bardzo wielu innych współczynników. Kazanie jest tylko jednym z nich. Czy najważniejszym? Nie ośmieliłbym się dawać odpowiedzi twierdzącej — bez zastrzeżeń.

4. Ostatni »argument« Gülkera ma tylko pozory słuszności, pozory utrzymujące się wybitnie na powierzchni czysto werbalnej.

Autor wywodzi, że krótkie kazania siłą rzeczy prowadzą do płytkości. Kiedy zaś chodzi o dowód, to autor rąbie: »bo na miejsce klasycznych rodzajów kazań wprowadza się zwykłą religijną pogadankę« (sic!)...

Na pierwszą część tego ostatniego argumentu możnaby poprostu odpowiedzieć pytaniem: czy sam autor nie zna i nie słyszał kazań długich i płytkich, aż przeraźliwie płytkich?

Jeśli ktoś nie przygotuje się należycie do swego krótkiego kazania, to oczywiście że musi osiąść na mieliźnie w swych niedzielnych (czy — świątecznych) argumentach i motywach, ale to nie jest wina... krótkości kazania.

Pójdziemy dalej i stwierdzimy, że do krótkiego kazania trzeba się nieraz... dłużej przygotowywać niż do kazania długiego. Wystarczy tu szczere skonfrontowanie z tymi, co mówią dobrze kazania pięciominutowe«.

Czy »klasyczne kazanie» jest najlepszem antidotum na współczesne potrzeby słuchaczy? — Takie pytanie postawię Gülkerowi na drugą część jego ostatniego argumentu, gdzie usiłuje... udowodnić swą rację o konieczności płytkości t. zw. krótkiego kazania. Na pytanie to sam odpowiem, ale posłużę się tu tekstem jednego z najznakomitszych mówców kościelnych współczesnych, ks. Totha. Pisze on tak w swej przedmowie do świetnych kazań o Dekalogu:

»według mego mniemania kaznodzieja — oprócz trzech warunków — nie jest niczem skrępowany:

1) ma głosić prawdziwe zasady chrześcijańskie, —
2) mówić tak, żeby go wierni słuchali, — i
3) żeby — po wysłuchaniu kazania — stali się lepszymi.

Jeśli kazanie spełnia te trzy warunki, można powiedzieć, że było dobre, chociażby nawet nie odpowiadało niektórym przepisom, podanym w podręcznikach homiletyki...«

Stąd nie możemy się zgodzić na konkluzję Gülkera: krótkie kazania niech będą tylko wyjątkiem! Przedewszystkiem Gülker jest wysocę niekonsekwentny. Skoro bowiem odmówił krótkim kazaniom wszelkiej wartości, powinien był skończyć konkluzją: precz z krótkiemi kazaniami!

Jeśli zaś staniemy na stanowisku, że i krótkie (i najkrótsze!) kazanie, należycie opracowane i należycie wygłoszone, ma prawo obywatelstwa w naszej pracy duszpasterskiej, to nie będziemy mu dawali tylko jakiegoś kącika »wyjątkowego«, ale wprowadzimy je jako regułę, zwłaszcza po większych środowiskach.

Na koniec jedno zastrzeżenie:

Gülker występuje — według cytatu ks. P. — przeciw krótkiemu kazaniu *(Kurzpredigt)* wogóle, nie tylko przeciw kazaniom pięciominutowym. Stawiając sprawę w ten sposób, ma autor z *Theologie und Glaube* jeszcze mniej racji.

Uważałem za swój obowiązek przestrzec przed »argumentami« niemieckiego przeciwnika krótkich kazań i wyrażam nadzieję, że chyba wszyscy Szanowni Czytelnicy zgodzą się ze mną w stwierdzeniu kruchości i powierzchowności krytyki współpracownika *Theologie und Glaube*.

Uwaga redakcji. Wywody ks. Gülkura były podane na łamach naszego pisma w znacznem streszczeniu niemal w paru zdaniach, a więc nie mogły wyrazić całej wyłożonej i umotywowanej jego myśli — i z tego względu nie dają oparcia do ostatecznej z niemi rozprawy. W polemice wypadnie nam rozróżniać kazania krótkie, a kazania 5-minutowe. Może być ktoś zwolennikiem pierwszych, np. 10-minutowych, głoszonych na każdej mszy niedzielnej, a nie entuzjazmować się propagandą praktyki 5-minutowych przemówień.

Największą bolączką naszych ambon było w niedawnej przeszłości słabe przygotowywanie kazań i zamęczanie słuchaczy przewlekłemi wywodami, co w następstwach spowodowało odstręczenie wiernych od słuchania i unikanie tych nabożeństw, gdzie takie kazania były im narzucane. O naprawę tego zgubnego stanu rzeczy wołano w dwojakim kierunku: naprzód o podniesienie wewnętrznej wartości kazań, a więc o staranniejsze ich przygotowywanie i zwięźlejsze, krótsze mówienie, — a nadto o częstsze przemawianie, o ile możności, na każdej mszy niedzielnej, odprawianej dla wygody parafjan. Zaczęła się więc rozpowszechniać praktyka, że na mszach rannych mówili księża kazania krótsze, a na sumie utrzymywały się formalne kazania, trwające, zależnie od warunków, od 20 minut do pół godziny. Jeżeli w większych miastach w parafjach licznych wierni zmieniają się na nabożeństwach co godzinę, to duszpasterze godzą się na kazania krótsze, trwające koło 10 minut, aby dać możność jednym do opusz-

czenia świątyni, a drugim do zajęcia ich miejsca. Wierni, przychodzący na msze ranne, godzą się nie tylko na pięcio — ale i na 10-minutowe przemówienia, byle były one słowem Bożem, były sumiennie przygotowane i aby kaznodzieje dowolnie nie przedłużali trwania kazania.

Po tej linji poszły uchwały naszego Synodu plenarnego. Domagają się one bowiem kazań »starannie przygotowanych, treściwych«, uwzględniających warunki życia i przystosowanych do potrzeb duchowych słuchaczy (uchw. 123). Mają więc być głoszone kazania na tematy katechizmowe (124), a »oprócz kazania w czasie sumy należy w niedziele i obowiązujące święta głosić nauki trwające około 10 minut także przy innych Mszach św., na które wierni licznie uczęszczają« (125). Te więc uchwały Synodu odpowiedzą potrzebom religijnym wiernych i unormują praktykę kaznodziejską w całej Polsce, utrzymując normalne dłuższe kazania na sumie, oraz zaprowadzając na innych mszach niedzielnych przemówienia krótsze (około 10 minut trwające). Należy jednak i nad tem czuwać, aby kazania sumowe z jednej ostateczności (dawniejszych godzinnych) nie wpadły w drugą. Zdarza się bowiem, że młodzi kaznodzieje, wdrożeni do kilkuminutowych wystąpień, przeniesieni na sumę, nie potrafią przygotować pełnego kazania i wprowadzają nowe zwyczaje, krzywdzące słuchaczy i ubożące samo kościelne magisterium.

RECENZJE.

Homiletisches Handbuch von Anton Koch S. J. 1. Abt. Homiletisches Quellenwerk... 2 Bd. 3 T. Die Lehre vom Gottesreich der Kirche; 4 T. Die Lehre vom Gottesleben der Gnade. 1 u. 2. Aufl. Freiburg im Br. Herder, 492 str., w opr. 9,20 mk. (w prenumeracie 7,80).

Wydawcy tego pomnikowego dzieła dotrzymują słowa: jeszcze bowiem kaznodzieje nawet w części nie przetrawili obfitego plonu wstępnego tomu, a już otrzymują drugi tej samej miary i tej samej wagi pod względem treści. Całość tego zbioru rozkłada się na części czy bloki według jasno zarysowanego planu. Poprzedniego tomu część pierwsza podaje naukę o Bogu, a druga — o Bogu-człowieku; w obecnym zaś tomie część trzecia zawiera naukę o Chrystusowem królestwie (Kościele), a czwarta o życiu Boskiem w człowieku czyli o łasce.

Mamy tu znowu, podobnie jak w tomie pierwszym, kopalnię tematów kaznodziejskich (o Kościele — 92, a o łasce 91) oraz składnicę pożywnego materjału. Autor umie tworzyć pokaźne działy i grupować liczne tematy w pewne myślowe całości. Że się w tym przydługim łańcuchu tematów znajdują i nowe, aktualne, może za dowód posłużyć zbiór ich o Kościele: jest tam więc mowa o misjach, o kanonizacji (przy świętości Kościoła), o zjednoczeniu Kościołów, o ciele mistycznem Chrystusa, o katechiźmie (credo Kościoła), o akcji katolickiej (praca Kościoła) i inne.

Dzieło to chce uchodzić za zbiornicę materjałów kaznodziejskich — i dlatego, dając mnóstwo treści, do ostateczności doprowadza oszczędzanie słowa; wybitnie też udoskonala system skrótów i odsyłaczy. Przy każdym temacie kazania materjał jest zgrupowany w 9 punktach, których źródła byłoby tutaj za długo wyliczać. Cenny będzie dla każdego mówcy dobór tekstów Pisma św. (p. 1), oraz zbiory przykładów (p. 6. 7. 8). Praktyczną doniosłość dzieła ocenimy wtedy, gdy będziemy mieli pod ręką jego całość, z dyspozycjami kazań i rocznemi planami tematów.

Niemiecki czytelnik znajdzie w tym zbiorze wyjątkową pomoc do opracowania kazań; łatwiej bowiem zużytkuje urywki z własnej literatury, ma również gotowe teksty skrypturystyczne, które obcokrajowiec musi konfrontować z obiegowym przekładem, o ile ich nie cytuje z pamięci. Każdy zaś kaznodzieja, bez względu na język, ma tu obfity wybór myśli, które jednak odpowiednio wykorzysta ten, co nie zatracił wprawy w osobistem opracowywaniu kazań i posiada dostateczne wiadomości do amplifikacji skondensowanych do paru zdań czy wyrazów myśli. Polska ambona, postawiona wobec trudnych zadań czasu, zmuszona liczyć się z wymaganiami słuchaczy, musi

się coraz więcej nastawiać ku rzeczowości i treściwości kazań; nadto zobowiązana synodem plenarnym do nauczania planowego (kazania katechizmowe), znajdzie w dziele ojca Kocha dwie nie do pogardzenia pomoce: znajdzie obfity wybór tematów oraz podatny do zużytkowania budulec — może więc śmiało z niego korzystać.

Ks. Z. Pilch.

P. Magaud, **Les Evangiles du dimanche** expliqués et commentés, Paris, P. Téqui 1938, str. 402, cena 15 fr.

Nie wyobrażam sobie mszy św. niedzielnej, na której jest obecna choćby nieznaczna liczba wiernych bez kilkuminutowego przynajmniej kazania. Niech ono będzie parozdaniowem wprowadzeniem słuchaczy w treść perykopy ewangelicznej, bodaj wskazaniem głównych myśli, zawartych w niej albo wreszcie odmalowaniem tła lokalnego, historycznego, czy ostatecznie wyjaśnieniem trudniejszych słów, pożytek dla słuchaczy jest zapewniony.

Ks. kan. P. Magaud, przełożony misjonarzy diecezjalnych w Clermont, dostarcza nam właśnie takiej pomocy. Na wszystkie niedziele roku i większe święta podaje naprzód perykopę ewangeliczną, następnie wyjaśnienie historyczne i literackie, a wreszcie rozwija jedną z myśli zawartych w perykopie. Nie są to gotowe homilje ani kazania, ale właśnie tem większa jest ich wartość, bo zwrócona jest uwaga na treść, jaką każdy kaznodzieja może ująć szerzej czy krócej zależnie od warunków.

Prawda, że żadnej z myśli, jakie podaje nam Ewangelja, banalną nazwać nie wolno, to jednak sposób jej ujęcia i przedstawienia może niekiedy tchnąć banalnością. I właśnie niektóre z wyjaśnień i komentarzy perykop mają, albo przynajmniej robią takie wrażenie. Np. z IV niedzieli Adwentu, niedzieli w oktawie B. N., Siedmdziesiątnicy i t. d. Płynie to z braku pogłębienia, rozwinięcia, rozprowadzenia myśli komentowanej. Szkicowe ujęcie wykładu wystarczy, gdy myśl główna jest silnie uwydatniona i zaakcentowana. Ponieważ zaś jest w niektórych wykładach potraktowana powierzchownie, nic dziwnego, że trąci właśnie banalnością. Perykopy ewangelij niedzielnych są nam tak dobrze znane, że można było ich nie podawać w całości, co wpłynęłoby na zmniejszenie objętości książki. Te pozorne usterki są tak małe, że nie umniejszają wartości objektywnej pracy ks. Magaud i jako pomoc w pracy kaznodziejskiej odda ona usługi niezaprzeczone.

Ks. J. Łapot.

Dr Tihamér Tóth. **Das ewige Leben.** Predigten. Ins Deutsche übertragen von P. Bruno Maurer O. S. B. 8⁰ (XII + 230 str.) Freiburg im Br. 1938, Herder, 2.60 mk.

Przytoczone dzieło znane jest w przekładzie polskim, wydanym przez ks. d-ra Machaya, pod tytułem »Wierzę w żywot wieczny«. Niemiecki jego tłumacz, o. Brunon Maurer, poprzedza swój przekład przedmową, która może służyć za ocenę i za polecenie. »Obecnym cyklem zamyka ks. prof. Tóth swe kazania o składzie apostolskim. Omawia on tu wiarę w życie pozagrobowe, omawia śmierć

z jej przerażającemi i kojącemi rysami, omawia czyściec, piekło i niebo. Zarówno wierzący katolik jak i poszukujący prawdy, który uczciwie dobija się upewnienia co do życia w wieczności, mogą z pełni myślowego bogactwa tych kazań czerpać moc, otuchę i pociechę. Autor, odwołując się jużto do rozumu jużto do uczucia, przedstawia prawdę Bożą tak jasno i tak przekonywująco, że w świetle objawionej prawdy i chrześcijańskiego ideału nawet zwodnicze zarzuty tracą urok i siłę. Dlatego każdy może i powinien uznać, że nieodmienny zasób prawdy chrześcijańskiej kryje w sobie najgłębszą filozofję życia i kreśli nam taką drogę, która wiedzie prosto do wiecznej ojczyzny i do niezmierzonej szczęśliwości. Niechże zatem i ten końcowy tom kazań o składzie apostolskim, pochodzący z rąk wielkiego kaznodziei, który słowo Boże głosi ze świętym ogniem i umie je dostosować do duchowych potrzeb współczesnego słuchacza, doczeka się podobnego, jak i poprzednie jego dzieła, przyjęcia«.

P. A. Grimm O. M. C., **Mutter Maria, lehre uns!** str. 244, wyd. Seelsorger-Verlag, Wiedeń 1938, 3.50 mr.

Autor 3. zbiorów nauk maryjnych podaje nam nowy zbiór, o 32 rozważaniach, przeznaczony dla ludu. Mają one służyć na rozważania majowe, mogą posłużyć do kazań na uroczystości maryjne. Sam tytuł wskazuje, że tłem rozważań jest życie Marji.

Główną zaletą tych rozważań jest ich konkretność. Życie Marji jest ukazane w sposób prosty i współczesny. Uczy ono tak dzieci jak młodzież jak i dorosłych, a uczy urokiem swego blasku, pociągając każdego. Realizm w ukazaniu życia Marji nie razi, a raczej przypomina, że ta, co matką Odkupiciela stała się być godną, jest córką Ewy jako i my, jeno że stopień jej zjednoczenia z Bogiem jest wielki, a przez to możemy i powinniśmy iść jej śladami. Jako rozważania są niektóre z nich długie właśnie dlatego, że autor stara się w całości wyczerpać temat. Wszystkie nadają się na wygłoszenie jako kazania. Styl łatwy. Mają bowiem służyć dla ludu. Obrazki i przykłady są dobrze dobrane i wykorzystane. Zbiór ten godny jest polecenia jako pomoc do kazań maryjnych. Mając to na uwadze, autor ułatwia kaznodziei pracę, podając skorowidz nauk na poszczególne uroczystości maryjne. *Ks. J. Łapot.*

L. Rügger, **Der werktagsheilige in unserer Zeit,** 256 str., wyd. Ferdinand Schöningh, Paderborn 1937.

Dusza współczesnego człowieka pragnie widzieć urzeczywistnienie rzucanych haseł, nauki, ideału. Dlatego może mniejsze stosunkowo zainteresowanie wśród słuchaczy budzi kazanie apologetyczne. Powszechnie uskarżają się obserwatorzy życia katolickiego na przykre zjawisko t. zw. podwójnej osobowości katolików: religijnych odświętnie, a pogan na dzień powszedni. Apologetyka nie zmieni ich. Trzeba przemienić życie, zespolić »na codzień« z Bogiem. Ale jak?

Ten trud zadał sobie ks. proboszcz z Ettlingen, dając zbiór 37 kazań, łącząc je tytułem: Święty dnia powszedniego w naszych czasach. Są to kazania, wykładające ascezę chrześcijańską w spo-

sób prosty, głęboki; ascezę praktyczną, dostępną dla każdej duszy chrześcijańskiej.

Opiera autor wykład swój głęboko na Piśmie św., dobierając wymowne teksty. Rozwija myśl wartości życia katolickiego w oparciu jedynem, jakie daje sam Bóg przez łaskę. Bóg i dziś działa, a działanie Jego to uświęcenie nasze. Uświęcenie nasze, to działanie przez łaskę, a więc zjednoczenie z Bogiem. I na tem tle rozpatruje autor dzień chrześcijanina prawdziwego, dla którego wiara nie jest jedynie imieniem, a treścią.

Ujęcie dogmatyczne bardzo ładne, pozbawione ogólników i powierzchowności. Do bezpośredniego wykorzystania, przynajmniej dla naszych szerokich mas, dość trudne. Wymaga każde z kazań przemyślenia, przepracowania, choćby ze względu na samą formę. Uważam jednak, że autor podał bardzo dobrą pomoc do przygotowywania naszych kazań, których pragnie współczesny słuchacz.

Ks. J. Łapot.

Miłość Chrystusowa przynagla nas. Zbiór kazań charytatywnych na niedziele, uroczystości Swiętych Pańskich, Tydzień Miłosierdzia, Dni Chorych i t. p. — z dodatkiem listów pasterskich o miłosierdziu. Poznań 1938, nakładem Kościelnego Instytutu »Caritas«. Str. 384.

Kwestja społeczna jest nadal kwestją palącą. Ciągle jeszcze spotykamy się z rozliczną i różnego rodzaju biedą, a nawet nędzą materjalną i moralną. Obowiązkiem naszym w myśl nauki Chrystusa oraz zaleceń Ojca św. jest pracować usilnie nad poprawą stosunków społecznych i nad ulżeniem niedoli ubogich przez pełnienie uczynków miłosierdzia oraz przez pracę i popieranie różnych stowarzyszeń i związków dobroczynnych. Zwłaszcza z ambon winna płynąć ciągła do tego zachęta i napomnienie. Obfity materjał do tego przynosi nam właśnie powyższy zbiór kazań charytatywnych, zawierający 47 kazań. 16 z nich jest osnutych na tle ewangelij niedzielnych, 11 — na tle życia Swiętych: św. Mikołaja, św. Jana Bosko, św. Wincentego à Paulo (2), św. Franciszka z Asyżu, św. Marcina, św. Elżbiety, św. Walentego, św. Ludwiki (2). 14 kazań porusza tematy nadające się do omówienia ich podczas tygodnia miłosierdzia, 4 przeznaczone są na dzień chorych, oraz 2 jako przemówienia przy poświęceniu ochronki. Ponadto dołączono trzy listy pasterskie o miłosierdziu: ks. kardynała Kakowskiego z 1931 r., ks. arcyb. Twardowskiego z 1938 r. oraz ks. biskupa Adamskiego z 1938 r. — wszystkie one zawierają dużo cennego materjału do samodzielnych opracowań. Całość odznacza się żywością, a przedewszystkiem praktycznem ujmowaniem zagadnień, co należy specjalnie podkreślić. Każde kazanie poprzedzone jest dyspozycją, umożliwiającą łatwiejsze przyswojenie sobie jego treści. Niektóre kazania były wprawdzie już drukowane w Nowej Bibljotece Kaznodziejskiej, zebrane jednak razem z innemi stanowią dużą pomoc dla tych wszystkich, którzy zmuszeni są przemawiać na tematy charytatywne, zwłaszcza dla duszpasterzy i dyrektorów stowarzyszeń charytatywnych.

Do nabycia w Instytucie »Caritas«, Poznań, św. Marcina 8, za uprzedniem nadesłaniem należności przekazem P. K. O. Nr 206-143. Cena 5 zł., z przesyłką 5.50. *Ks. dr K. Bień.*

Ks. Dr A. Marchewka — Ks. Dr K. Wilk — Dr C. Wilczyński, **Gwiazdy Katolickiej Polski.** — Żywoty wielkich sług bożych. Pod redakcją ks. dr. K. Wilka. Mikołów (Śląsk) 1938. Tom I, str. 576, nakład i druk Karola Miarki Sp. Wyd.

Hagjografja polska do ostatnich lat mocno szwankowała, można powiedzieć: że jej wcale nie było, gdyż to, co się ukazywało w formie popularnej, nie odpowiadało wymaganiom współczesnego stanu wiedzy. Różne żywociki przepełnione niewiarygodnemi podaniami, nacechowane brakiem wszelkiego krytycyzmu, raczej cześć świętych polskich czy osób świątobliwych pomniejszały; a postacie te, same w sobie tak wyraziste, w ćmę naiwnie pobożnej legendy spowite, zamazywały się w umyśle krytycznie nastawionego czytelnika — dalekie, nierealne, w baśniowe przybrane kolory, nie pociągały uczuć rodaków. Dziś zmieniło się dużo. Cześć świętych naszych weszła na inne tory. Ożył kult dawno obumarły; wzrosło zainteresowanie wśród polskiego społeczeństwa tymi, którzy godni są powiększyć szczupłe grono naszych niebieskich patronów; wzrosło w umysłach i sercach ludzkich uznanie wartości sił moralnych, płynących z zaświatów; przedewszystkiem zbudził się pęd, mający za cel ukazanie tych świetlanych dusz czasom obecnym w perspektywie historycznej.

Wyrazem i owocem tych dążności to niedawna kanonizacja św. Andrzeja Boboli, która jednocześnie stała się potężnym zastrzykiem, podniecającym prężność tych sił duchowych, które, choć z trudem, torują sobie drogę do szerokich warstw katolickich w Polsce.

W związku z tem i hagjografja przybierać zaczyna formy odpowiednie do poziomu kultury i wymogów wiedzy. Żywot św. Andrzeja Boboli, księdza Poplatka T. J. — to dzieło nawskroś współczesne. Idą takie wydawnictwa, jak: zbiorowe źródłowo opracowane p. t. »Sól polskiej ziemi«, popularne — Anny Zahorskiej: »Święci polscy«.

To jednak dzieło, którego pierwszy tom ukazał się u Miarki w Mikołowie p. t. »Gwiazdy Katolickiej Polski«, zasługuje, by zainteresowało się niem naprawdę całe katolickie społeczeństwo naszego kraju. Autorowie postawili sobie za cel, w jakim to zakresie pierwiastek świętości religijnej i moralnej przenikał dzieje narodu polskiego, od kolebki chrześcijaństwa począwszy aż po ostatnie prawie dni. Książka zakrojona na szeroką skalę. Pierwszy tom zamierzonego dwutomowego wydawnictwa pozwala na objektywną ocenę całości, o ile autorowie i wydawnictwo sprostali wymaganiom, czy cel zakreślony osiągnęli.

Dzieło od pierwszej stronicy bierze czytelnika pod swój urok całkowicie. Śmiem stwierdzić, iż jest to pierwsza tego rodzaju praca z zakresu hagjografji. Niewiadomo, co bardziej tę książkę zaleca. Źródłowość, historyczność, objektywność, krytycyzm zdrowy — oto czego pragnęliśmy w biografjach świętych naszych. Chcieliśmy ich oglądać, jakimi naprawdę byli. I oto tu każda postać zarysowana wy-

raziście na tle współczesnej sobie epoki i wypadków dziejowych nabiera krwi i rumieńca tego życia, w wirze którego wypadło jej działać, z prądem czy przeciw prądowi płynąć, a nie rzadko kierunek i łożyska zmieniać. Toteż każdy życiorys to kartka z historji polskiego narodu, kartka udokumentowana, choć nie przeładowana uczonością. Wyjątki liczne z pism i listów samych świętych naszych, cytaty z dzieł historyków, omawiających daną epokę czy postać daną charakteryzujących, tak zgrabnie i tak na miejscu wplecione, że czytelnik wprost fizyczne odczuwa zadowolenie, stwierdzając stosowność tekstów i ich dokumentalną wartość. Nazwiska jak: Brückner, Sokołowski, Zachorowski, Biegeleisen mówią za siebie. Autorowie umieją odróżnić legendę, podanie niestwierdzone, długowieczną tradycję od historycznej prawdy. Relacje swe o podobnych zdarzeniach z życia świętych opatrują zawsze znamiennym dodatkiem, budzącym zaufanie czytelnika w objektywizm pisarzy, np. miał, jakoby, podobno. Niektóre zaś wyraźne legendy, osnute przez potomność wokół postaci zmarłych w opinji świętości, choć przytaczają, natychmiast prostują, np. piękne podanie o okolicznościach i miejscu śmierci męczeńskiej bł. Sadoka z 40 towarzyszami w Sandomierzu, o czem np. bez wahania żadnego i zastrzeżenia pisze A. Zahorska w swej książce: »Święci polscy«.

Z drugiej strony mimo tego skalpelu historyczności, ale bez przesady z pietyzmem wobec czcigodnej tradycji stosowanego, a może właśnie dlatego, jawi się cała prawda wewnętrzna i blask świętości tych gwiazd Polski katolickiej ukazuje się w pełni. Widzimy w tych sylwetkach mężów niestrudzonych w walce, oddanych pracy aż do zapomnienia o sobie, nie uginających się pomimo trudności, zawodów i niepowodzeń, widzimy silne tą mocą ducha i konsekwentne w ofierze i poświęceniu aż do granic bohaterstwa postacie niewieście. Święci, na stronicach tej książki naszkicowani, imponują prawdą i życiem, budzą cześć, zniewalają do zastanowienia, pociągają w swe ślady. Język dzieła potoczysty, umiarkowany, odpowiadający swą prostą wzniosłością bogatej treści. Ortografja zatrzymana tradycyjna. Jestem dziełem zachwycony.

Wydanie albumowe prawie: papier i druk robią miłe wrażenie. Książka bogato ilustrowana, ilustracje doborowe i wartościowe, reprodukcje różnych dokumentów czyto w całości (np. testament bł. Salomei) czy w urywkach podnoszą i znaczenie i urok dzieła.

Wskutek tego może i cena, choć napozór wysoka, przy bliższem zapoznaniu się z dziełem nie okaże się za wysoka. Obydwa tomy przy zapłacie zgóry należności za całość: na bezdrzewnym papierze satynowanym (wyd. B) 30 zł., na papierze bezdrzewnym ilustracyjnym grubszym (wyd. A) 33 zł. wraz z kosztami przesyłki. — Przy zapłacie zgóry należności za tom I, w wysokości połowy należności za całość (co obowiązuje do odbioru tomu II): wyd. B. 32 zł., wyd. A 35 zł. Ceny powyższe mają charakter subskrypcyjny i obowiązują do 5 czerwca 1938 r. Po tym terminie cena dzieła wynosi 45 zł. za wyd. B, 50 zł. za wydanie A.

Uwadze duchowieństwa polecam specjalnie wydawnictwo: »Gwiazdy katolickiej Polski«. Trzeba nam dziś więcej mówić, przy każdej

nadarzającej się sposobności o świętych naszych patronach, ożywiać kult dawnych, budzić cześć nowych, świetlane te wzory stawiać przed oczy naszym wiernym. Mówić jednak trzeba rzeczowo, prawdą historyczną olśniewać, ukazywać moc wewnętrzną świętych, płynącą z ich zjednoczenia z Bogiem i ze współpracy osobistej każdego z łaską. Dzieło omawiane stanowi, zdaniem mojem, do takich kazań i przemówień źródło pierwszorzędne i jak dotychczas, niezastąpione.

Ks. S. Sobalkowski.

Bildung zum Christen. Referate der 7. Wiener Seelsorger-Tagung vom 27. bis 30. Dezember 1937, herausgegeben von Dr Karl Rudolf. 166 str., 2.90 mk. Tyrolia A. G., Abtg. Seelsorger-Verlag Wien, I.

Siódmy doroczny kurs pasterski, odbyty pod koniec ub. r. w Wiedniu, zgromadził 450 uczestników. Jednolity jego program wyłonił się z tematu poprzedniego kursu, na którym omawiano w świetle pasterzowania kościelną liturgję. Słyszy się bowiem powszechne skargi na brak całkowitych, konsekwentnych katolików. Liturgja wprawdzie daje moc, daje siłę i środki nadprzyrodzone do urobienia chrześcijanina. Należało więc zbadać, jak się powinno kształtować, jak urabiać człowieka, aby się stał pełnym, doskonałym chrześcijaninem. Wypadło więc w obecnym kursie postawić na czele Chrystusa jako wzór i czynnik istotny chrześcijańskiego wychowania; trzeba było zbadać naturę ludzką w świetle przyrodzonego poznania i w świetle objawienia, dodając przytem wykład o współczesnem kierownictwie duszami. Jeden cały dzień kursu (4 referaty) poświęcono tworzeniu się i dojrzewaniu chrześcijanina: więc naprzód dziecka w domu rodzinnym i w kościele, następnie w szkole, a wreszcie drogi młodzieży męskiej i żeńskiej w okresie dojrzewania. Ostatniego dnia wyłożono w dwu referatach walory wychowawcze rodziny i Kościoła, a w końcowym ks. prob. Metzger z Wrocławia wskazał ideał i cel wychowania w postaciach nowożytnych świętych. — Dwa wieczorne zebrania podczas kursu dały sposobność do wymiany myśli między klerem a nauczycielstwem i kołami rodzicielskiemi. To była jedna pożądana nowość w tym kursie, a druga — to przydział referatów nie tylko osobom duchownym, ale i świeckim, nawet niewiastom: przemawiały bowiem — jedna z matek oraz kierowniczka młodzieży żeńskiej.

Przeważnie referaty na kursie przedstawiają się jako naukowe wykłady, poświęcone wyświetlaniu obranego problemu: duszpasterze mają z nich zdobywać poglądy i korzystać z ich świateł w pracy nad wiernymi. Dopiero z tych doświadczeń powstaną w przyszłości czysto pasterskie referaty i artykuły w prasie kościelnej. Rzecz znamienna, że referenci świeccy i zabierający głos w dyskusjach przemawiają bardziej życiowo i konkretnie, aniżeli księża. Przewodni temat kursu, poruszający kapitalny problem czasu, obudził silne zainteresowanie; wypada więc, aby i dorobek tego kursu w postaci pamiętnika znalazł należyte przyjęcie u duszpasterzy, do których się kieruje tak usilne wezwanie wychowawczej encykliki do wzmożonej pracy nad urobieniem duchownem wiernych. *Ks. Z. Pilch.*

Ks. Dr. Karol Mazurkiewicz, profesor pedagogiki, członek Akademji Umiejętności, **Wychowanie w świetle chrześcijańskiej prawdy** (Hedogetyka), Potulice 1938, str. 328.

Współczesne kierunki pedagogiczne uznają w procesie wychowawczym tylko to, co naukowo dostrzec i stwierdzić można zewnętrznie: dotyczą więc tylko psychofizycznych czynności wychowanka i wychowawcy, a nie wnikają w ich główną przyczynę sprawczą i dlatego nie dosięgają ich źródła. Skutkiem tego taka pedagogika obfituje w niedociągnięcia, za które wychowankowie składają często krwawy okup w postaci braku rzetelnych charakterów.

Ks. Mazurkiewicz w omawianej książce daje »próbę systemu wychowawczego w świetle prawdy chrześcijańskiej«, usiłując w formie prostej — prawie katechizmowej — wskazać na rolę nie tylko podmiotu i przedmiotu wychowania, czyli wychowawcy i wychowanka, lecz nadto na rolę przyczyny sprawczej każdego życia, a pierwszorzędnej w wychowaniu — na rolę Stwórcy, od którego pochodzą w wychowanku siły życiowe i bez którego współudziału nie mogą się normalnie rozwijać.

W części pierwszej ogólnej zastanawia się Autor nad istotą i celem wychowania, którego zadaniem jest »dążyć do wewnętrznego sharmonizowania człowieka«. Uzasadnia możliwość wychowania, prawo i obowiązek podmiotu i przedmiotu w tym kierunku. Przewiduje trudności ze strony wychowanka i czynników wychowawczych i wskazuje na radości przy spełnianiu tak zaszczytnej misji dla Boga i kraju. Odróżnia cel ogólny od celów poszczególnych wychowania, które muszą się podporządkować głównemu.

W części drugiej mówi o trzech integralnych komórkach wychowawczych — rodzinie, państwie i Kościele, zakreślając każdej z nich odpowiednie w wychowaniu zadanie, i — o instytucjach wychowawczych czyli szkołach, podkreślając szczególniejsze znaczenie szkoły powszechnej. Następnie traktuje o przymiotach i kwalifikacjach wychowawcy, który ma być odzwierciedleniem — w miarę możności — dobra, prawdy i piękna.

Część trzecia poświęcona jest osobie wychowanka i jego indywidualności, — różnicom w dziedzinie ustroju fizycznego, umysłu, woli, uczucia, temperamentu i płci, ze wskazaniem na źródła różnic indywidualnych. Część zaś czwarta — okresom rozwojowym dziecka, których rozróżnia ośm: okres niemowlęctwa, pierwszego dziecięctwa, okres pytań i badań, okres chłopięcy wzgl. dziewczęcy, przedpokwitania, pokwitania, końcowy i okres samowychowania.

Wreszcie w najdłuższej części piątej Autor podaje środki wychowawcze negatywne i pozytywne. Mówiąc o pierwszych, podkreśla trudności w osiągnięciu przez wychowanka Prawdy, Dobra i Piękna — oraz trudności w wychowaniu seksualnem i religijnem. Do środków zaś pozytywnych zalicza zabawy i zabawki, pracę wychowanka, przykład, nauczanie, pilność, kary i nagrody, przestrzegając przed nieodpowiedniemi tych ostatnich motywami, które mogą osłabić lub zupełnie unicestwić ich wartość.

Omawiana książka ma charakter podręcznika, zawiera twierdzenia, opierające się wprawdzie na fundamencie naukowym, ale nie nużące przeciętnego czytelnika naukowym aparatem. Zadaniem jej jest — jak mówi Autor w przedmowie — »podać jasną orjentację jak najszerszym warstwom wychowawczym w zagadnieniach pedagogicznych w świetle nauki chrześcijańskiej«. To też nie znajdujemy w niej długich cytat, licznych odsyłaczy, ani polemiki z autorami innych poglądów, ani nawet filozoficznych uzasadnień wielu twierdzeń, podawanych jako pewniki.

Możnaby zarzucić, na pierwszy rzut oka, że pewne kwestje należą raczej do dydaktyki, niż hedogetyki (nauczanie jednostkowe i zbiorowe, rodzaje szkół), ale sposób ujęcia ich usprawiedliwia umieszczenie w hedogetyce. W nielicznej dotychczas literaturze pedagogicznej w oświetleniu chrześcijańskiem książka ks. dr. K. Mazurkiewicza stanowi bardzo cenny dorobek, a jako podręcznik — rzec można — unikat, który winien się znaleźć w ręku każdego chrześcijańskiego wychowawcy, a przedewszystkiem w ręku nauczyciela, kapłana i alumna.

Wilno. *Ks. M. Sopoćko.*

Ks. Józef Winkowski, **Wgłąb i wzwyż** — wybór artykułów z 17 roczników miesięcznika »Pod Znakiem Marji«, Zakopane 1938, str. XII i 433.

Colligite fragmenta... rozproszone w wielu rocznikach i potrzebach nie wbrew woli, lecz z myślą z planem pisane... I jak niegdyś zabrano 12 koszów ułomków, tak dziś Autor zebrał wielki, gruby z planem ułożony tom i podaje go wszystkim, którzy zajęci są duszpasterstwem wśród młodzieży.

Znane jest kaznodziejom lekkie pióro Autora; gorący temperament i znajomość psychologji młodzieńczej pomagają w pracy prefektom poprzez numery miesięcznika »P. Zn. M.«. Zapewniać więc o wartości tego zbioru artykułów to rzecz zupełnie zbyteczna. Jedynie słowa gorącej podzięki tą drogą złożyć można za trud, jaki sobie zadał Autor, systematyzując cały materjał, w następujących działach: Nasze hasła, Dookoła roku szkolnego, Z ideologji sodalicyjnej, W obronie wiary, Sylwetki katolickie, Z pedagogiki sodalicyjnej, Z dziedziny organizacyjnej.

Są to artykuły. Z powodzeniem jednak mogą służyć za materjał nawet do bezpośredniego przygotowania się do kazań. Myśli mnóstwo, forma w jakiej są wyrażone, świeża. Do przemówień na zebraniach młodzieży bez względu na wiek i płeć każdy z tych artykułów dostarcza i tematów i gotowych nawet przemówień tak dla księdza, jak i pomocników świeckich. A dla młodzieży samej doskonała lektura. Wystarczy wziąć do ręki ten bogaty tom, a o swej wartości powie sam najlepiej. *Ks. J. Ł.*

BIBLJOGRAFJA.

FILOZOFJA.

Carbone C., **Circulus Philosophicus seu obiectionum cumulata collectio iuxta methodum scholasticam.** Vol. IV. Psychologia. 1938, pag. VIII-888. Marietti, Torino, lir. 30.

Jest to już czwarty tom tego pożytecznego wydawnictwa, w którem autor zebrał i systematycznie ułożył zarzuty przeciwko najważniejszym tezom filozofji tomistycznej, podał wyczerpujące odpowiedzi na te zarzuty i uzupełnił trafnemi i fachowemi objaśnieniami, które obrona poszczególnych tez nasuwa. Obecny tom dotyczy tez psychologji racjonalnej czyli metafizycznej. Nie ogranicza się on do zarzutów czysto scholastycznych, lecz podaje też wiele trudności, jakie się wobec wielkiego rozwoju nowoczesnej nauki, zwłaszcza psychologji empirycznej, krytycznemu myślicielowi nasuwają — i te trudności w sposób wnikliwy i logiczny rozwiązuje. Rozwiązania te cechuje jasność, ścisłość, umiar, a zarazem zgodność z klasyczną doktryną tomistyczną. Praca to więc wysoce pożyteczna: wielkie usługi może oddać studentom filozofji i teologji przy pogłębianiu tez doktrynalnych i ich scholastycznem opracowywaniu, jak również dla profesorów tych przedmiotów może w wielu wypadkach okazać się nader cenną pomocą. Zatem — w pierwszym rzędzie dzieło to przeznaczone jest dla wszystkich zakładów naukowych teologicznych i dla prywatnych bibljotek profesorskich.

Kultura i cywilizacja. Praca zbiorowa. Lublin, Uniwersytet, 1937, str. 344. Zł. 7.

Dzieło to jest zbiorem odczytów wygłoszonych na „Wykładach Uniwersyteckich dla duchowieństwa", jakie Katolicki Uniwersytet Lubelski zorganizował w r. 1935 w Lublinie. Zawiera ono następujące prace: „Chrześcijaństwo a kultura" — ks. J. Pastuszki; „Katolicyzm a kultura i cywilizacja" — ks. A. Szymańskiego; „Pierwotne chrześcijaństwo wobec cywilizacji żydowskiej" — ks. J. Kruszyńskiego; „Pierwotne chrześcijaństwo wobec cywilizacji grecko-rzymskiej" — Ks. S. Szydelskiego; „Różne typy cywilizacyj" — F. Konecznego; „Cywilizacja rzymsko-łacińska w Europie" — St. Strońskiego; „O cywilizacji wschodnio-chrześcijańskiej" — B. Jasinowskiego; „Napór Orientu na Zachód" — F. Konecznego; „Bolszewizm jako prąd kulturalny i cywilizacyjny" — ks. A. Szymańskiego; „Protestantyzm jako przejaw cywilizacyjny" — A. Kossowskiego; „Narodowy socjalizm jako przejaw cywilizacyjny" — L. Halbana; „Kultura wsi" — ks. J. Piwowarczyka; „Kościół a cywilizacja polska" — K. M. Morawskiego; „Cywilizacja polska jako typ historyczny" — St. Kutrzeby.

Jak widać, tematy poruszone w wykładach są zasadnicze dla światopoglądu chrześcijańsko-katolickiego, a niektóre z nich nawet niezmiernie aktualne. Jakkolwiek ujęcie tematów jest popularno-naukowe (większość autorów pomija cały aparat naukowy zagadnień), to jednak poglądy przedstawione w tych referatach mają solidną wartość naukową, będąc

wynikiem długoletnich badań naukowych swych autorów, którzy znani są jako wybitni uczeni i badacze poszczególnych dziedzin wiedzy. Ich poglądom więc można śmiało zaufać i na nich oprzeć pogłębienie i rozszerzenie swej wiedzy odnośnie do problemów cywilizacji chrześcijańskiej. Dzieło to więc jest niezbędne dla każdej bibljoteki duchownej, a zwłaszcza konieczne dla tych duchownych, którzy pracują nad urabianiem światopoglądu młodzieży szkolnej klas wyższych i starszej inteligencji świeckiej.

APOLOGETYKA.

O. Petro Dzedzyk, **Messia z Nazaretu,** I tom (młodzieńcze lata Jezusa Chrystusa i Jego przygotowanie do publicznego wystąpienia), Lwów 1937, str. 253.

Zamiar Autora, by dać współczesnym, szukającym Chrystusa pomoc w odnalezieniu Go, będzie z całą pewnością osiągnięty. Książka ta to popularna i bardzo psychologiczna apologetyka i ascetyka. Lektura religijna, z której skorzysta i świecki i duchowny, znający język ruski, obojętnemu każe myśleć, a gorliwego umocni, może służyć za pomoc do rozmyślań, a może też być zwykłem czytaniem duchownem. Tem jest cenniejsze, że to dzieło literackie samodzielne, oparte na pracach wartościowych.

Gertruda von Le Fort, **Chusta Weroniki** — powieść. Przekład autoryzowany Marji Winowskiej. Księgarnia św. Wojciecha. Str. 343.

Biorąc do ręki powieść, czytelnik spodziewa się sensacji, rwącego potoku akcji; jednem słowem, chce ujrzeć choćby mały odcinek życia przychwyconego na gorąco, pragnie odpoczynku myślowego po wytężonej pracy.

Ta powieść ma coś z tego wszystkiego, a jednocześnie jest to studjum wnikliwe, głębokie nad tajemniczem wnętrzem duszy ludzkiej. Pod lekką, delikatną, do finezji, rzekłbyś, doprowadzoną formą — czego nie zatraciło mistrzowskie tłumaczenie Winowskiej, która uporała się z takiemi odcieniami językowemi, jakie spotykamy w tej książce — kryje się tyle przebogatych myśli, tyle dogłębnych przeżyć, że czytelnik zdumiony wraca raz i drugi do stronic już przeczytanych.

Słynna już dziś daleko poza granicami swego kraju autorka, katoliczka Niemka, daje nam w swej nowej książce życiowo ujętą psychologję przełomów duchowych, zwłaszcza w dziedzinie religijnej, ale tak, że czytelnik zda się wraz z bohaterami powieści przeżywać te etapy, któremi stąpa tak bardzo złożony i skomplikowany w swych przeżyciach duch ludzki. Książka Gertrudy von Le Fort to prawdziwa uczta dla umysłu, serca i smaku artystyczno-estetycznego wysokiej klasy. *Ks. Sobalkowski.*

Marjan Pilarski, **Prawda o księżach,** wyd. 4, Kraków 1938. Nakładem OO. Redemptorystów, str. 96.

Zwięźle, w sposób popularny wykazuje autor bezpodstawność wielu modnych, często powtarzanych zarzutów przeciw duchowieństwu katolickiemu. Szereg długi nazwisk i faktów, wybrany poprzez wieki z różnych państw i narodów, chlubnie świadczy o pracach i zasługach księży katolickich w różnych dziedzinach życia ludzkiego.

Dr Mieczysław Skrudlik, **Chrystjanizm a świat zwierzęcy.** Str. 111. Nakł. księgarni św. Wojciecha.

Książka jest wymowną odpowiedzią na zarzuty przeciwników Kościoła, a nawet niektórych katolików, jakoby religja katolicka była całkiem obojętna w sprawie stosunku człowieka do świata zwierzęcego. Piękne legendy oparte na tradycji kościelnej, oraz szereg przykładów z życia Świętych, a szczególnie przepiękna postać św. Franciszka z Assyżu, świadczą najwymowniej, iż stosunek chrystjanizmu do świata zwierzęcego był zawsze nacechowany uczuciem dobroci i miłości. „Dusze integralnie chrześcijańskie, dusze, w których Chrystus żyje naprawdę, nie skrzywdzą nigdy zwierzęcia, przeciwnie, wyciągną doń zawsze rękę z rozumną, wolną od snobizmu i czułostkowości, pomocą“.

PRAWO KANONICZNE.

A. Coronata, **Compendium Juris Canonici,** Vol. I. Introductio — Jus Publicum — Normae Generales — De Clericis — De Religiosis — De Laicis, pag. XXIV-676. Vol. II. De Rebus — De Processibus — De Delictis et Poenis, pag. XX-630, Torino, Marietti, via Legnano 23.

A Coronata, jeden z najbardziej dziś cenionych wśród kanonistów i znany ze swych dobrych dzieł z dziedziny prawa kanonicznego, wydał obecnie komentarz do całego prawa kanonicznego w dwuch tomach, który jest gruntownie opracowanym skrótem wszystkich przez niego wydanych uprzednio komentarzy. Podział dzieła według Kodeksu, jasność w ujęciu zagadnień, język przystępny i prosty stawiają to dzieło w rzędzie najwybitniejszych podręczników do prawa.

Berutti, **Institutiones Juris Canonici,** Vol. VI de Delictis et Poenis. pag. VI-258. Torino, Marietti, via Legnano 23; 18 lir.

Dzieło zawiera komentarze do pierwszej i drugiej części księgi piątej Kodeksu Prawa Kanonicznego, a więc traktuje w pierwszej swej części o przestępstwach, w drugiej natomiast o karach za przestępstwa tak ogólnie, jak i poszczególnie wziętych. W komentarzu zachowano porządek logiczny. Zagadnienia autor opracował głęboko i przemyślał je gruntownie — nie przytacza jednak opinij innych autorów w kwestjach sprzecznych, różniących się od niego, — co zresztą wynika częściowo i z tego, że Berutti nie uwzględnia historji prawa karnego. Korzystanie z komentarza ułatwione jest przez wskazanie stronic, na których są omawiane poszczególne kanony oraz przez alfabetyczny indeks rzeczowy staranie opracowany.

Moretti Aloysius, Pont. Academiae Liturgicae Rom. Academicus. **Caeremoniale iuxta ritum romanum seu de sacris functionibus** Episcopo celebrante, assistente, absente, in partes septem digestum. Manuale iuxta novissima decreta S. Rituum Congregationis et Codicem J. C. Vol. III. De Sacris Functionibus infra annum occurrentibus et de Sacris Functionibus extraordinariis. In-8o max. 1938, pag. XVI-586, Marietti, Via Legnano, 23 Torino (Italia), 30 lir.

Wyczerpujący podręcznik ceremonij, przeznaczony głównie dla kościołów katedralnych i kolegjackich. Opisuje czynności liturgiczne, sprawowane przez biskupów tak miejscowych jak i przyjezdnych, jak również i przez kanoników, celebrujących w obecności biskupów albo i pod ich nieobecność; pod koniec rozdziałów są dane wskazówki i dla księży, którzy odprawiają nabożeństwa bez pełnej asysty. Szczegółowe wskazówki daje autor tak dla celebransów, jak i dla poszczególnych członków asysty, poczynając

od archidiakona aż po najniższe stopnie usługi, nie pomijając i chóru zebranego w prezbiterjum. Do trudniejszych asyst dodane orjentacyjne rysunki.

W obecnym, trzecim i przedostatnim, tomie omówione są ceremonje, przypadające w ciągu roku kościelnego, a więc celebry i asysty w adwencie, na Boże Narodzenie, Objawienie Pańskie, Gromniczną, Popielec, wielki post, niedzielę Palmową, ciemne jutrznie i trzy ostatnie dni W. Tygodnia, Wielkanoc, ur. św. Józefa, Zwiastowanie, dni krzyżowe, Wniebowstąpienie, Zielone Świątki, Boże Ciało, dzień zaduszny, 40-godzinne nabożeństwo i inne nabożeństwa eucharystyczne (procesje, błogosław., wystaw.), wystawienie relikwij, procesje z relikwjami, na rocznicę wyboru i konsekracji biskupa.

Osobny dział poświęcono wyłożeniu ważniejszych ceremonij dorocznych (od Gromnicznej do W. Soboty włącznie) według „Memoriale rituum". Ostatni dział omawia ceremonje nadprogramowe, a więc ingres biskupa, wizytację, synod diecezjalny, prowincjonalny i plenarny. Na końcu idą szczegółowe wykazy treści. — Rzecz cała napisana jasno, zwięźle, przejrzyście, z drobiazgową sumiennością, odda cenne usługi celebrującym oraz ich asyście.

ASCETYKA.

Ks. dr R. Kowalski, rektor Semin. Arcbp. w Poznaniu, **Spiritus sanctitatis,** konferencje do duchowieństwa, odbitka z „Homo Dei", str. 75, Tuchów 1938.

Pewien starszy kapłan wyraził się, że my kapłani tak przywykliśmy głosić kazania dla innych, że sami nigdy ich nie słyszymy i nie potrafimy zastosować do siebie samych, a co najgorsze, że nie znajdujemy tematów odpowiednich dla nas. Te jednak konferencje, które ukazywały się na łamach „Homo Dei" jako artykuły, a które dziś w osobnej odbitce w całości podaje nam autor, warto jeszcze raz przeczytać, zachować w bibljotece naszej obok encykliki o kapłaństwie i co pewien czas, jako materjał do rachunku sumienia przeczytać. Będziemy w tych konferencjach oglądali obraz prawdziwego kapłana katolickiego, chodzącego po ziemi, żyjącego, ale i pociągającego.

Ks. Robert Mäder, **Z powrotem do mszy św.** przełożył z niem. ks. Józef W. Janus T. J., Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, księża jezuici, Kraków, Kopernika 26, 155 str.

Treść i wymowa apostolska. Nie tylko poucza wiernych o tajemnicach mszy św. oraz wyjaśnia jej ceremonje (jak np. pięknie autor rozwinął aspersję niedzielną albo Dominus vobiscum), ale i zapala ich do korzystania z jej skarbów, nawołuje do współudziału w ofierze, do komunikowania w czasie mszy św. Pisana pobudliwie, rozpala, nawet księży może pouczyć, jak należy mówić o prawdach wiary, aby ich nie tylko uświadamiać, ale i zachęcać i pobudzać do życia, do umiłowania prawdy. Mowa autora twórcza, zwięzła, o niespodzianych błyskach myślowych, trudna była do spolszczenia. Nie mówiąc o Nitschowej pisowni, która w paru miejscach wytwarza nieporozumienia, wskażemy na takie usterki stylu, jak np. (str. 127 i indziej): „prowadzimy ją inaczej jak (niż) świat"...

Ks. Alfred Grabowski, **Pamiątka Pana,** liturgiczno-ascetyczne rozważania o mszy świętej, str. 53, Wydawnictwo księży Salwatorjanów, Mikołów 1938.

Osiem króciutkich rozważań o tajemnicy mszy św. nie przynoszą zasadniczo nic nowego, bo i nie o to chodziło autorowi. Chciał on dać do ręki wiernym, którzy obecni na mszy św. tak często mało zdają sobie sprawę z tego, co się dzieje na ołtarzu, by nauczyli się uczestniczyć w bezkrwawej ofierze w sposób, jaki przystoi uświadomionemu katolikowi. Stronice te staną się dla niejednego przystępnym przewodnikiem, wiodącym go do stóp Pańskiego ołtarza, by tam był nie tylko biernym często znudzonym widzem, ale naprawdę uczestnikiem wielkiej „pamiątki Pana".

O. Ferd. Baumann T. J., **Oto przychodzę...** Rozmyślania o Najśw. Sercu Jezusowem przeznaczone szczególnie na pierwszy piątek miesiąca. Z niemieckiego przełożył ks. Tad. Marekowski, str. 91, Wydawnictwo Księży Salwatorjanów w Mikołowie Śląskim, 1938 r.

Szesnaście rozmyślań o głębiach Boskiego Serca dla dusz, które miłość Serca Jezusowego poznały, a chcą się przygotować, by za miłość nieskończoną płacić miłością swego życia. Właściwie każdą duszę i każde serce ludzkie takie uczucie i pragnienie winny ożywiać. Na oświadczenie: „Oto Serce, które tak bardzo ukochało ludzi" niemasz innej odpowiedzi, jeno ta jedna: szczera, życiowo przemyślana, konsekwentnie w czyn wprowadzona: *Ecce venio, ut faciam voluntatem tuam.* Książeczka omawiana pomaga do sformułowania takiej odpowiedzi, co programem życia się stanie. *S. S.*

Kalendarz Serca Jezusowego na rok Pański 1939. Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, Kraków, 283 str., cena 1 zł., z przesyłką 1,20.

Wydany kalendarz odpowiada najzupełniej warunkom, jakie stawiamy podobnym publikacjom: jest aktualny, ciekawy, nie tylko poucza i buduje, ale w miarę i zabawi, służy potrzebnemi informacjami, daje treść obfitą i urozmaiconą, więc też ze wszech miar zasługuje na rozpowszechnienie wśród wiernych.

ŻYWOTY ŚWIĘTYCH.

Ks. Piotr Turbak T. J., **Święty Andrzej Bobola.** Wyd. II. pow. Kraków, wydawn. Apostol. Modlitwy, str. 48.

Ks. St. Kuźnar T. J., **Święty Andrzej Bobola męczennik i patron Polski.** Kraków 1938, wydawn. Apostol. Modlitwy, str. 192 z 8 ilustr., br. 1 zł., opr. 2 zł.

Pierwsza broszura krótko i zwięźle, interesująco opisuje nam życie, działalność oraz męczeńską śmierć świętego poniesioną za wiarę. Na końcu dodane są modlitwy do św. Andrzeja.

Druga książka opowiada nam o życiu i pracach św. Andrzeja obszerniej i w sposób bardziej wyczerpujący, językiem żywym i barwnym. Przy końcu podano opis kanonizacji polskiego męczennika, o którym Pius IX wyraził się: „To największy męczennik w Kościele!"

Niechże te obydwie książki obudzają w nas coraz większą ufność w opiekę tego, który ukazując się strapionemu rektorowi kolegjum pińskiego, powiedział: „Ja będę dla was patronem".

Złoty list z nieba św. Andrzeja Boboli do Polonji w Ameryce. Dnia 17 kwietnia 1938 r. Pamiątka kanonizacji św. Andrzeja Boboli. Wydawnictwo i odbitka z Kazalnicy Popularnej, Orchard Lake, Michigan, wyd. 2., 40 str.

Wydawnictwo „Kazalnicy Popularnej" zgotowało nam miłą niespodziankę. Wydało bowiem na uroczystość kanonizacji dla Polonji amery-

kańskiej wdzięczną czytankę o św. Andrzeju, opracowaną starannie, napisaną mową żywą potoczystą, z odczuciem i przekonaniem. Dopełniło ją nowenną do nowego świętego. Broszurka, wydana ozdobnie, nadaje się do najszerszego rozpowszechnienia, zapewne mile i z pożytkiem będzie czytana. Żywa polska mowa ustawicznie się w niej kłóci z narzucaną pisownią.

Ks. St. Konieczny, C. M., **Św. Wincenty a Paulo.** Kraków, ul. św. Filipa 19. 1937. Nakładem ks. ks. Misjonarzy. Str. 172, cena zł. 1.50.

Jest to popularny żywot wielkiego apostoła Francji w XVII w., św. Wincentego a Paulo. W przedmowie podaje autor cel, który chce osiągnąć przez to dziełko: pragnie on przez nie ożywić ducha św. Wincentego w społeczeństwie, pragnie zapalić społeczeństwo polskie do intensywniejszej akcji katolickiej na polu miłosierdzia.

Znane są ogólnie olbrzymie zasługi św. Wincentego á Paulo dla Kościoła i ludzkości: był prawdziwym apostołem miłosierdzia chrześcijańskiego za życia, a wzorem i patronem jego po śmierci. Był nie tylko twórcą i założycielem niezliczonych dzieł czynnej miłości bliźniego, ale również świetnym ich organizatorem, gdyż przyszłość ich oparł na założonych przez siebie organizacjach Panów i Pań Miłosierdzia (znanych dziś pod nazwą „Konferencyj św. Wincentego á Paulo“), a zwłaszcza Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia. Niespożyte też położył zasługi w dziele podniesienia stanu moralnego duchowieństwa przez założenie zakonu ks. ks. Misjonarzy, których celem było prowadzenie seminarjów duchownych i dawanie misyj i rekolekcyj ludowych. Wszystkie te dzieła św. Wincentego wypływały nie tylko z głębokiej wiary i miłości Boga, ale również ze szczerego, chrześcijańskiego humanizmu; formy jego działania duszpasterskiego (zakładanie dzieł czynnego miłosierdzia, jak: szpitale, ochrony, sierocińce, schroniska dla bezdomnych, misje i rekolekcje ludowe, propagowanie częstej Komunji św.) były nawskroś nowoczesne, dlatego też piękny, choć prosty zarazem opis tak bogatego i niezwykle owocnego żywota tego wielkiego Apostoła biednej i cierpiącej ludzkości niewątpliwie mocno przemówi do duszy człowieka nowoczesnego i poruszy go do intensywnej pracy na polu miłosierdzia chrześcijańskiego. Dlatego też bibljoteka każdego domu katolickiego, a zwłaszcza wszystkie bibljoteki parafjalne powinny to dziełko posiadać i je usilnie propagować.

Z cennego wydawnictwa **Postacie Świętych** wyd. nakł. św. Wojciecha ukazały się dalsze tomiki: św. Wacław, św. Hubert, św. Jan Nepomucen, św. Grzegorz Wielki, św. Tomasz More, św. Alojzy Gonzaga, św. Adrjan, św. Benedykt Labre. Ukazanie postaci świętych Pańskich mniej znanych ogółowi, przy dobrem pogłębieniu psychologji świętości jest bardzo wskazane w obecnej chwili.

DUSZPASTERSTWO.

Jak zorganizować wydział parafjalny „Caritas“. Program i plan pracy, wzory druków. Nakładem instytutu „Caritas“, Poznań, św. Marcin 8, 75 gr. + 15 gr. porto. Przy zamówieniu wpłacić należność na konto P. K. O. Nr 206-143.

Zbiorek druków pasterskich ciekawy i użyteczny. Na poszczególnych ulotkach tłumaczy duszpasterzowi, jak potrzebna jest praca charytatywna w parafji; uczy, jak ma pracować wydział parafjalny „Caritas“; omawia

tę działalność na wsi; daje gotowy tekst kazania do założenia wydziału parafjalnego „Caritas" wraz z pouczeniem z ambony, jak się mają parafjanie posługiwać bonami jałmużniczemi; załącza wzorek ulotek propagandowych w sprawie zwalczania żebractwa; uczy, jak zdobywać członków w większych i średnich parafjach; pokazuje szereg wzorków legitymacji członkowskiej oraz kartoteki dobroczynnej; zaleca wieczornice charytatywne (dodając szkic referatu); na końcu przypomina troskę o dzieci opuszczone. Słowem, rzecz praktyczna, daje to, co duszpasterzowi najpotrzebniejsze, więc zasługuje na polecenie.

Wincenty Danek, **Z niewoli obecnej ku źródłom szczęścia,** Mikołów Śl., wyd. „Salvator" 1938, str. 112.

Książeczka ta jest głosem duszy dzisiejszego człowieka, który się opowiada zdecydowanie za nawrotem w życiu gospodarczem, społecznem i politycznem do zasad Ewangelji. Szczególnie dręczy autora kwestja społeczna i jej liczne schorzenia; dlatego tak gorąco nawołuje do odnowienia życia zasadami Chrystusa, zwłaszcza przez sakrament Eucharystji. „Bo ani rozlew krwi, ani bolszewickie podlenie sumień szczęścia człowiekowi nie dadzą". Autor zdaje sobie sprawę z trudności takiego odrodzenia świata, gdyż, jak zaznacza zaraz na wstępie, nienawiść z całą szatańską przewrotnością czuwa, by kto się nie zbliżał do bezrobotnych w imię Chrystusa — raczej woli, by z głodu ginęli; ale zaznacza równocześnie, że próżny jest wysiłek zła, jeżeli w ludzkość, która się już spostrzegła, że jest przez zło oszukiwaną, wstąpi życie idące z Eucharystji.

Każdemu pracownikowi na niwie Bożej, zwłaszcza w akcji katolickiej, książeczka Danka będzie pewną pomocą.

Ks. J. Cyranek T. J., **Katechizm dla polskich dzieci** zatwierdzony przez Ministerstwo do użytku w II kl. szkół powszechnych, str. 125, wyd. Apostolstwa Modl., Kraków 1938, cena 1 zł.

Katechizm ten opracowany jest na podstawie i według metody zasłużonego na polu katechetyki francuskiej ks. kan. Quinet. Dostosowanie do naszego programu nauki religji bardzo szczęśliwe. Zdaje mi się nawet, że z podręczników, jakie po ogłoszeniu nowego programu się ukazały, jest to jeden z lepszych: uczy, budzi refleksje, dostosowany do psychiki dziecka, interesuje licznemi obrazkami i przystępnemi opowiadaniami, a wreszcie najważniejsze, pozbawiony jest koturnowości i afektacji, jaka dotknęła podręczniki do nauki religji po reformie. — Ponieważ jest to pierwszy podręcznik dla dzieci kl. II, księża prefekci powitają go z wdzięcznością. Wydaje mi się tylko, że cena jego mogłaby być o kilkanaście groszy niższą, aby wszystkie dzieci szkoły powszechnej nabyć go mogły.